HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

GRECKI UWODZICIEL

SARA CRAVEN

Sara Craven

Grecki uwodziciel

Tłumaczenie: Izabela Siwek

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Selena dostrzegła list zaraz po otwarciu drzwi wejściowych – koperta z niebieskim nadrukiem poczty lotniczej wyraźnie odcinała się na tle brązowej maty.

Zatrzymała się nagle, rozpoznając grecką pieczątkę, a w myślach ujrzała wysokie białe kolumny połyskujące na tle lazurowego nieba i zielonej trawy pośród kamieni. Przypomniała sobie cichy szept męskiego głosu w świetle słońca, dotyk dłoni, ust i rozgrzanego ciała na nagiej skórze. Wstrzymała oddech, zaskoczona, a torba na zakupy wysunęła jej się z dłoni i cytryny, które w niej były, potoczyły się po wąskim korytarzu w stronę schodów.

W tej samej chwili rozpoznała niestaranne pismo na kopercie. Tak bazgrolić mogła tylko Millie, nikt inny. I wtedy zaskoczenie przerodziło się w narastającą złość.

Odzywa się po roku milczenia, pomyślała Selena z zaciśniętym gardłem. Co tym razem? Kolejne wyrzuty i oskarżenia przelane na papier z taką samą zaciekłością, z jaką siostra wypowiadała gniewne słowa podczas ich ostatniej trudnej rozmowy?

– To wszystko twoja wina – wytknęła jej wtedy Millie ze łzami w oczach. – Miałaś pomóc, naprawić sytuację, a zamiast tego zachowałaś się jak bezmyślna idiotka i wszystko zepsułaś, sobie i mnie. Nigdy ci tego nie

wybaczę. I nie chcę cię więcej widzieć ani z tobą rozmawiać.

Po tych słowach siostra się wyłączyła, a trzask słuchawki był tak głośny, jakby znajdowała się w pokoju obok, a nie setki kilometrów dalej, w tawernie na odległej greckiej wyspie.

Selena wiedziała, że niewiele ma do powiedzenia na swoją obronę, nawet gdyby Millie zechciała jej wysłuchać. Rzeczywiście zachowała się jak idiotka, a nawet gorzej.

Cierpiała jednak z tego powodu tak, że Mille nie byłaby w stanie sobie tego wyobrazić, ponieważ od tamtej rozmowy telefonicznej nie odezwała się do Seleny ani razu. Aż do teraz...

Selena miała ochotę zostawić list na wycieraczce, przejść nad nim, wejść do pokoju i zacząć nowe życie, o którym rozmyślała w autobusie w drodze do domu.

Tyle że przecież wcale by nie zniknął. Ciekawość w końcu zwyciężyła. Pochyliła się sztywno, podniosła kopertę, po czym weszła do mieszkania i rzuciła list na blat w niewielkiej kuchni, a potem nalała wody do czajnika.

Wcześniej miała w planie przyrządzić sobie dzbanek świeżej lemoniady z lodem i rozkoszować się nią w cieple słońca na niewielkim dziedzińcu, w ciszy świętując nieoczekiwany początek nowego życia. Teraz jednak poczuła, że potrzebuje kawy i sięgnęła do szafki po kubek.

Czekając, aż woda się zagotuje, wyszła z powrotem na korytarz, zebrała rozrzucone cytryny i wrzuciła je do koszyka na owoce.

Niepotrzebnie się denerwowała. Czy naprawdę myślała, choćby przez moment, że...? Nie, nakazała sobie ostro, nie pojedziesz już tam. Nigdy.

Zaparzyła mocną kawę i wyszła na zewnątrz. Usiadła na starej ławce w najbardziej zacienionym zaułku podwórza, by przemyśleć wydarzenia poranka, starając się przywołać choć odrobinę ich optymistycznej atmosfery.

Była sama w sali szkolnej, zdejmując ze ściany ekspozycję dla pani Forbes i wkładając ją do teczki. Zastanawiała się z niepokojem, czym powinna się zająć podczas nadchodzących sześciotygodniowych letnich wakacji, kiedy jej rozmyślania przerwało wejście dyrektorki, pani Smithson, która oznajmiła bez żadnych wstępów:

– Leno, podobno Megan Greig postanowiła nie wracać do pracy po urlopie macierzyńskim. Jej stanowisko pomocnika nauczyciela będzie więc miało teraz charakter stały, a nie tymczasowy, i reszta personelu oraz kadry kierowniczej zgadza się co do tego, żeby ten etat zaproponować tobie. – Uśmiechnęła się lekko. – Ciężko pracowałaś i stałaś się częścią naszego zespołu w Barstock Grange. Chcielibyśmy, żebyś u nas została. Zwłaszcza zależy na tym pani Forbes. Mam nadzieję, że tobie też.

– Och, tak – odparła oszołomiona Selena, gdyż obawiała się, że przed świętami Bożego Narodzenia znowu zostanie bez pracy i prawdopodobnie bez mieszkania. – To wspaniale.

Tym razem pani Smithson uśmiechnęła się szerzej i z wyraźną ulgą.

– Bardzo się cieszę. Za tydzień dostaniesz oficjalne potwierdzenie. W takim razie do zobaczenia w następnym semestrze.

Przez całą drogę do domu Selena była w stanie euforii aż do chwili, gdy otworzyła drzwi...

Nie miała ochoty narażać się na wysłuchiwanie kolejnej tyrady ani prośby o pożyczkę. Zresztą Millie i tak byłaby zawiedziona, ponieważ jestem bez grosza, pomyślała. Poza tym muszę się skupić na własnych priorytetach. Poszukać innego mieszkania, gdzie dozwolone będą dzieci i zwierzęta.

Razem z Millie zawsze chciały mieć jakiegoś zwierzaka, ale ciotka Nora nigdy się na to nie zgodziła, najwyraźniej uważając, że zajmowanie się dwiema osieroconymi kuzynkami to już wystarczający kłopot. I prawdopodobnie miała rację, biorąc pod uwagę to, co się potem wydarzyło.

Po latach dla Seleny stało się jasne, że panna Conway wzięła do siebie dzieci zmarłej siostry bardziej z poczucia obowiązku niż z powodu jakichś innych, cieplejszych uczuć. Gdy dorosła, uświadomiła sobie, że ciotka, podejmując swoją decyzję, w równej mierze kierowała się też własnym interesem.

Pozycja ciotki Nory w lokalnej społeczności Haylesford mogłaby zostać poważnie zachwiana, gdyby się rozeszło po okolicy, że pozwoliła, by jej osierocone siostrzenice trafiły do ochronki. Wiele osób uważało, że dobroczynność powinna zaczynać się w domu.

Doświadczywszy tego na własnej skórze, Selena nie była zbytnio przekonana do takiej opinii. Miała wówczas jedenaście lat i przeżywała załamanie po śmierci rodziców w wypadku samochodowym, spowodowanym przez kierowcę, który uciekł z miejsca kolizji. Wydawało się, że nie ma dla niej znaczenia, gdzie się znajdzie wraz z Millie, i co się z nimi stanie, byle tylko były razem, chociaż różniły się od siebie jak ogień i woda, zarówno pod względem wyglądu, jak i charakteru.

Młodsza o dwa lata Millie była ładna, średniego wzrostu i nieco zaokrąglona, o lekko kręconych ciemnoblond włosach i niebieskich oczach. Natomiast wysoka i szczupła Selena miała szare oczy i cerę o wiele jaśniejszą niż siostra, a także zupełnie inne włosy: niemal srebrzyste, zupełnie proste, wymykające się z grubego warkocza, który ciotka Nora kazała jej zaplatać.

„Włosy o barwie księżycowego światła...”

O Boże, pomyślała, przywołując bolesne wspomnienia. Wyprostowała się, wbijając sobie paznokcie w dłonie i próbując odegnać myśli, o których wolała zapomnieć.

Już nigdy nikt jej tego nie powie. Zapewniła to sobie, pozostawiając długie jedwabiste pasma włosów na podłodze salonu fryzjerskiego w Haylesford i zmieniając fryzurę na chłopięcą z drobnymi kosmykami okalającymi twarz, podkreślającymi jej wydatne kości policzkowe.

To kolejna cecha odróżniająca nas od siebie, stwierdziła w duchu, znowu myśląc o Millie. Ona jest podobna do mamy, a ja do ojca i jego rodziny. Uważał, że pochodzi od

wikingów i dlatego mamy taki odcień skóry. Jednak w życiu zwykle zdawał się na ślepy los, tak jak Millie, natomiast matka była bardziej ustatkowana i praktyczna, jak ja.

Ciotka Nora niechętnie więc wzięła je do siebie, chociaż nie brakowało jej sympatii do dzieci. Prowadziła bowiem prywatną szkołę podstawową dla dziewcząt, cieszącą się dużym powodzeniem i świetnie przygotowującą do egzaminów wstępnych na drogie uczelnie.

Nie oznaczało to jednak, że Millie i Selena zostały przyjęte do Meade House School, szkoły ciotki Nory, choć obie miały wtedy poniżej trzynastu lat. Zamiast tego zostały objęte państwowym systemem edukacyjnym, a jeśli ciotka miała jakieś plany dotyczące ich przyszłości, to trzymała je w tajemnicy.

Selena napiła się jeszcze kawy, zastanawiając się, dlaczego wciąż wraca myślami do tamtych czasów. Uważała przecież, że najlepszym sposobem na przetrwanie jest odcięcie się od przeszłości i skupienie na tym, co dopiero ma nadejść.

A może te rozmyślania to tylko wykręt, żeby oddalić chwilę, w której będzie musiała otworzyć list od Millie, wciąż leżący na blacie w kuchni? Chyba pora go przeczytać, zdecydowała, wstając i dopijając kawę.

Weszła do mieszkania i otworzyła kopertę. Znajdowała się w niej jedna kartka, wyglądająca tak, jakby została wyrwana z niewielkiego notesu.

„Leno – pisała Millie – musimy porozmawiać. To pilne, tak więc proszę, zadzwoń do mnie”. Na dole widniał numer

telefonu wraz z kierunkowym i podpis: „M.”

List był krótki i zwięzły, bez żadnych uprzejmości. Pewnie chodzi o pieniądze, pomyślała Selena. Sytuacja ekonomiczna na Rhymnos nie wydawała się najlepsza. A może siostrze znudziło się już życie na małej greckiej wyspie i chciała prosić o pomoc w kupieniu biletu powrotnego do Wielkiej Brytanii?

Ale co miałaby tutaj robić? I gdzie by zamieszkała? Z pewnością nie tutaj, w tym ciasnym mieszkaniu z jedną maleńką sypialnią i łazienką nie większą od szafy. Poza tym Millie miała tylko średnie wykształcenie i żadnych kwalifikacji zawodowych. Mogłaby więc najwyżej pracować jako kelnerka w restauracji. Wydawało się też mało prawdopodobne, by nawiązała kontakt z Norą i uzyskała jej wybaczenie. Ciotka raczej znikła z ich życia na dobre.

Dlaczego Millie sama do mnie nie zadzwoni, skoro to takie pilne? – pomyślała Selena. Przecież wysłałam jej kiedyś swój numer telefonu i adres. Wygładziła trzymaną w dłoni kartkę. Numer podany przez siostrę świadczył o tym, że Millie wciąż mieszka z Kostasem w jego tawernie, nazwanej na jej cześć „Amelią”.

Selenę kusiło, by stchórzyć, udając, że żaden list do niej nie dotarł, jednak Millie była przecież jej siostrą i najwyraźniej potrzebowała pomocy. Zebrała się więc w sobie i wybrała numer na telefonie. Już po drugim dzwonku usłyszała w słuchawce męski głos.

– Kostas? – spytała. – Mówi Selena.

– Och, zadzwoniłaś – odparł z wyraźną ulgą. – Jak miło cię słyszeć. Mówiłem Amelii, że się odezwiesz i nie ma się o co martwić.

– Pewnie jest wam ciężko ostatnio.

– Ale będzie lepiej.

– Tak, oczywiście. Czy Millie jest gdzieś w pobliżu? Mogę z nią porozmawiać?

– Nie teraz. Lekarz zalecił jej odpoczynek i Millie śpi.

– Lekarz? Czy jest chora? Co jej jest?

– Nie mogę powiedzieć. To kobiece sprawy. Millie czuje się wystraszona i osamotniona. Oczywiście moja matka z nami mieszka, ale nie jest łatwo, pewnie rozumiesz.

Selena przypomniała sobie Annę Papoulis, wciąż w żałobie, w chustce na głowie okalającej jej posępną twarz o wąskich ustach, wykrzywiających się z niechęcią na widok cudzoziemskiej żony jej syna. Wyglądało jednak na to, że ich małżeństwo wciąż trwało, co napawało pewną ulgą.

– Millie cię potrzebuje – podjął Kostas. – Wciąż to mówi i płacze. Gdybyś mogła tu przyjechać i trochę z nią pobyła, z pewnością szybko doszłaby do siebie. Znajdzie się u nas miejsce dla ciebie. Przygotowałem już pokój.

Jemu się wydaje, że przyjadę znowu na Rhymnos? – pomyślała Selena z niedowierzaniem. Po tym wszystkim, co się stało? Chyba oszalał.

– Nie mogę. To niemożliwe. Wiesz przecież. Poza tym jestem potrzebna tutaj.

– Ale teraz jest inaczej – nalegał. – Nie masz się czego obawiać. Ludzie stąd wyjechali. Wyspa się zmieniła. Będziesz tutaj z nami bezpieczna.

Wtedy też mi się tak wydawało, pomyślała. Sądziłam, że to Millie znajduje się w niebezpieczeństwie. Jednak to ja zostałam zdradzona i do dzisiaj mam uraz.

– Amelia tak bardzo chce się z tobą zobaczyć. Wolałbym, żeby nie poczuła się zawiedziona.

Tak to się wszystko zaczęło. Od chęci, by nie sprawić Millie zawodu. Jej dwie koleżanki ze szkoły wybierały się na wakacje do Grecji, po raz pierwszy bez rodziców, i zaproponowały, by z nimi pojechała. Ciotka Nora jednak zaprotestowała:

– W wieku siedemnastu lat? Nie ma mowy.

Na ratunek przyszła wtedy pani Raymond, matka Daisy, dziewczyny, która wpadła na pomysł wyjazdu do Grecji.

– Wydaje mi się, że trzeba pozwolić im na trochę samodzielności w tym wieku – powiedziała dobitnie. – Okazać im zaufanie. Ostatecznie i tak wyjadą w przyszłym roku na studia.

Pewnie dotyczyło to tylko Daisy i Fiony, pomyślała cierpko Selena, bo Millie mogłaby iść na uniwersytet dopiero wtedy, gdyby się poważnie wzięła za robotę.

– Rhymnos to mała i spokojna wyspa. Nie ma tam tłumów ani nocnych klubów i mało jest okazji do wybryków – dodała pani Raymond. – Hotel prowadzi rodzina ciesząca się w okolicy dobrą opinią. Dziewczynkom bardzo zależy, żeby

Millie z nimi pojechała, a ona będzie zawiedziona, jeśli zostanie. Poza tym zawsze bezpieczniej w grupie.

Nie brzmiało to zbyt przekonująco, ale ciotka Nora w końcu się zgodziła, choć niechętnie, a Selena uznała, że to nie jej sprawa i sama nie powinna się w to wtrącać. Bardzo się jednak myliła, ponieważ wkrótce się okazało, że również i jej dotyczy, a potem całe życie się zmieniło.

– Jeśli chodzi o koszty – odezwał się znowu Kostas – to chętnie zapłacę za bilet lotniczy do Mykonos i za prom. Tylko przyjedź do nas. Dla dobra Amelii. Tak bardzo chce się z tobą zobaczyć.

– Nie sprawiała takiego wrażenia, kiedy ostatnio rozmawiałyśmy.

Westchnął.

– We wszystkich rodzinach tak się dzieje, że ktoś powie coś w gniewie, a potem tego żałuje. Miej współczucie dla chorej dziewczyny.

Selena przygryzła wargę. W takiej sytuacji trudno było odmówić, ale czuła dziwny niepokój. Kostas jednak twierdził, że tam się zmieniło... Ale ja się nie zmieniłam, pomyślała. I pewnie to się nigdy nie stanie, jeśli nie zdobędę się na odwagę, żeby zmierzyć się ze swoimi demonami. Może właśnie nadszedł na to czas.

– No dobrze – odetchnęła głęboko. – Przylecę tak szybko, jak się da. I dziękuję za propozycję, ale sama zapłacę na bilet. Odezwę się, kiedy tylko będę znać szczegóły. I pozdrów ode mnie Millie.

Resztę dnia poświęciła na prace domowe, starając się nie słuchać wewnętrznego głosu, który mówił, że nie nauczyła się niczego na błędach z przeszłości i znowu zachowuje się niemądrze. Wątpiła w to, czy Millie poświęciłaby się tak dla niej, gdyby znalazła się na jej miejscu. I pewnie mogłaby z tym żyć, podczas gdy ona, Selena, nie, zwłaszcza gdyby się okazało, że choroba siostry jest naprawdę poważna.

Tego wieczoru postanowiła położyć się wcześniej do łóżka, wiedząc, ile spraw do załatwienia czeka ją następnego dnia, i mając nadzieję, że ostrzegawczy głos rozbrzmiewający w głowie wreszcie ucichnie.

Rozbierając się, przygotowała sobie w myślach listę rzeczy, które powinna zabrać na Rhymnos; pamiętała, jak gorąco bywa tam w lecie. Sięgając po koszulę nocną, zerknęła na siebie w dużym lustrze, zastanawiając się, czy wydarzenia z poprzedniego roku bardzo ją zmieniły. Wyglądała podobnie jak wtedy, tylko włosy miała krótsze, ale piersi i biodra tak samo kształtne, talię wąską i płaski brzuch. Wydawała się niemal nietknięta, co wywołało w niej gorzki śmiech, który po chwili zamienił się w szloch.

Kiedy po niespokojnej nocy rozległ się dźwięk budzika, miała ochotę go wyłączyć, narzucić kołdrę na głowę i pozostać w łóżku. To tchórzostwo, pomyślała jednak, stawiając stopy na podłodze, po czym poszła do łazienki.

Tego dnia najpierw udała się do agencji wynajmującej mieszkania, by dopełnić formalności związanych z nowym lokum. Potem zajrzała do taniego sklepu z ubraniami, gdzie udało jej się kupić bawełniane rybaczki, kilka T-shirtów,

a nawet jednoczęściowy kostium kąpielowy w odpowiednim rozmiarze i niezbyt drogi.

Nie wiedząc, jak długo potrwa jej pobyt w Grecji i czy będzie wracać sama, czy też nie, zarezerwowała sobie bilet w agencji turystycznej i kupiła trochę euro, mając świadomość, że musi je wydawać ostrożnie, bo nie stać jej na większe wydatki.

Wciąż jeszcze czekało ją najtrudniejsze zadanie, o czym przypomniała sobie, wychodząc ze sklepu na ulicę. Niewątpliwie wywołujące stres. Tym razem jednak wymyśliła pewien realny plan.

Usłyszała nagle, że ktoś ją woła, odwróciła się i zobaczyła podchodzącą do niej z uśmiechem Janet Forbes.

– Jak dobrze, że cię spotkałam – powiedziała pani Forbes. – Miałam zamiar się z tobą skontaktować, żebyśmy sobie porozmawiały przy kawie. Chyba że nie masz teraz trochę czasu?

– Tak, chętnie porozmawiam.

Weszły do kawiarni z werandą, skąd rozciągał się widok na rzekę i nabrzeże, gdzie ludzie spacerujący w słońcu z dziećmi karmili kaczki i zajadali się lodami.

– Bardzo się cieszę, że będziemy razem pracować w przyszłym roku szkolnym – wyznała Janet, gdy popijały kawę w cieniu markizy. – Megan to miła dziewczyna i bardzo sumienna, ale zawsze miałam wrażenie, że tylko czeka na koniec dnia pracy. Z tobą jest inaczej... – zamilkła na chwilę. – Czy myślałaś kiedyś o tym, żeby zrobić licencjat i zostać nauczycielką? Masz do tego talent.

– Rozpoczęłam takie studia, ale dotrwałam tylko do drugiego roku. Z powodu problemów rodzinnych.

– Jaka szkoda. – Pani Forbes przyjrzała jej się uważnie. – Zawsze możesz do tego wrócić. Nigdy nie jest za późno.

– Tak, może mi się kiedyś uda. Ale teraz mam... inne sprawy na głowie.

– Pomyśl o tym w przyszłości. – Pani Forbes wstała, sięgając po torebkę. – Szkoda marnować taki talent. – Poklepała Selenę po ramieniu. – Kiedy już rozwiążesz rodzinne problemy.

Tyle że ona nie zna nawet połowy z nich, pomyślała Selena, patrząc za odchodzącą Janet. Nigdy nie opowiem jej ani nikomu innemu, co się stało przed dwoma laty i że wciąż zmagam się z następstwami tego wydarzenia.

ROZDZIAŁ DRUGI

Czuła, że powinna już iść. Wrócić do sklepu i kupić jeszcze parę ubrań, które wcześniej widziała. Nie potrzebowała ich wielu, a poza tym i tak nie mogłaby sobie pozwolić na więcej.

Przyzwyczajenie do skromnego bytowania mogłoby się jej przydać, gdyby życie zmieniło się tak, jak tego oczekiwała. Nie wiedziała tylko, kiedy się to stanie. W przypływie optymizmu zamówiła sobie jeszcze jedną mrożoną kawę.

To dziwne, pomyślała. Gdy obserwowała panią Forbes podczas lekcji, podziwiając jej nauczycielskie zdolności, cierpliwość i umiejętne podejście do dzieci, w tym samym czasie Janet przyglądała się jej samej i postanowiła zachęcić ją do zawodu nauczycielskiego. Ale nie za pomocą szantażu.

Selena miała szesnaście lat i właśnie ukończyła szkołę średnią, kiedy ciotka Nora nagle oznajmiła, że zapłaci za jej studia, a potem także za edukację Millie, tylko wtedy, gdy Selena zgodzi się nauczać w Meade House po uzyskaniu dyplomu. W przeciwnym wypadku mogła zapomnieć o wyższym wykształceniu, zakończyć edukację i poszukać sobie jakiejś pracy.

– Muszę spłacić długi waszych zmarłych rodziców i ponoszę koszty waszego utrzymania – powiedziała ciotka chłodno. – Oczekuję pewnej rekompensaty, Seleno.

Oczywiście Amelia będzie musiała zrobić to samo. I nie rób takiej miny, jakbyś właśnie usłyszała wyrok śmierci. W Meade House będziecie mogły rozwijać swoją karierę, zapewniając sobie dom i bezpieczeństwo. Trochę wdzięczności mi się należy.

Jak mogłam mieć wtedy inną minę, pomyślała Selena, kiedy wszystkie moje plany i marzenia o wydostaniu się z Haylesford i samodzielnym życiu załamały się w jednej chwili? W pewnym momencie miała ochotę zaryzykować i powiedzieć ciotce, żeby poszła do diabła, ale wiedziała, że nie może podejmować decyzji, mającej również wpływ na przyszłość czternastoletniej wówczas Millie. To nie byłoby w porządku.

Kiedy w końcu umowa została zawarta, choć niechętnie ze strony Seleny, ciotka Nora rozluźniła nieco surowe zasady, co doprowadziło do tego, że pozwoliła Millie wyjechać za wakacje do Grecji z koleżankami.

Selena znalazła sobie pracę na lato w kawiarni, ale nie zagrzała tam długo miejsca, ponieważ pewnego deszczowego dnia w lipcu ciotka poślizgnęła się w ogrodzie i trafiła do szpitala ze złamaną nogą.

Ulokowana w wygodnym osobnym pokoju przyjęła Selenę z kwaśną miną.

– Nie pozwolą mi wrócić do domu, dopóki nie nauczę się chodzić o kulach – powiedziała. – Ale nawet gdy zdołam się poruszać, będę potrzebować pomocy, a Amelia za dziesięć dni wyjeżdża do Grecji.

Jak się można było spodziewać, ciotka okazała się trudną pacjentką i wydawała Selenie polecenia od samego rana aż do wieczora, przywołując ją za pomocą małego dzwonka, trzymanego przy łóżku.

Poza tym Millie kaprysiła bez końca przy pakowaniu walizki na podróż, wciąż okupując pralkę i deskę do prasowania i dostarczając ciotce kolejnych powodów do narzekań.

Kiedy w końcu pani Raymond przyjechała z Daisy i Fioną po Millie, żeby zawieźć je na lotnisko, Selena poczuła niemal ulgę, mając jeden problem z głowy.

– Doktor Bishop mówi, że po zdjęciu gipsu potrzebna mi będzie fizjoterapia – oznajmiła ciotka po tygodniu. – Dał mi listę dobrych fizjoterapeutów, którzy prowadzą prywatną praktykę.

– Czy ubezpieczenie tego nie zapewnia?

– Nie w takim zakresie, jaki jest mi potrzebny. To było poważne złamanie i pewnie będę musiała od początku uczyć się chodzić.

Doktor Bishop, którego Millie nazywała „starym cwaniakiem”, zawsze mówił ciotce to, co chciała usłyszeć. Selena miała nadzieję, że fizjoterapeuta wykaże się większym rozsądkiem.

A jeśli chodzi o Millie, to poza jedną wiadomością, którą przysłała im po wyjeździe, o tym, że na Rhymnos jest wspaniale, nie miały od niej żadnych wieści. Zresztą pewnie Daisy i Fiona również nie pisały często do rodziców, co

Selena uznała za znak, że najwyraźniej nic złego się nie dzieje.

W dniu, w którym dziewczyny miały wrócić z wakacji, poszła do miasta z listą książek, by wypożyczyć je ciotce w bibliotece publicznej. Przypuszczała, że po powrocie zastanie już Millie w domu.

W holu nie było jednak żadnych bagażów i pomyślała, że pewnie samolot się spóźnia, a wtedy ciotka zawołała ją do siebie podniesionym głosem i oznajmiła z furią, czerwona na twarzy:

– Twoja siostra poznała na wyspie jakiegoś miejscowego uwodziciela i postanowiła tam zostać i z nim zamieszkać. Opuściła hotel rano, zabierając swoje rzeczy, i dziewczynki musiały wyjechać bez niej. Nie pozwolę, żeby przynosiła mi wstyd. Ośmieszała mnie w oczach całego miasteczka. I to dziewczyna w takim wieku. Sama nic nie mogę z tym zrobić, więc ty będziesz musiała tam pojechać i przywieźć ją z powrotem. Zanim stanie się coś jeszcze gorszego.

Selena opadła na najbliższe krzesło. Ciotka, w typowy dla siebie sposób, traktowała tę sytuację jako ujmę na własnym honorze, a nie zagrożenie dla Millie i jej przyszłości.

– Kim jest ten człowiek? Czy Daisy i Fiona go poznały?

– Wygląda na to, że to barman z hotelu Olympia, w którym mieszkały. Ma na imię Kostas. Millie zostawiła tę kartkę. – Ciotka rozłożyła kawałek papieru. – Pani Raymond ledwie mogła spojrzeć mi w oczy. To jej wina. Namówiła mnie, żebym pozwoliła Amelii jechać. Ale i tak pewnie będzie o tym wszystkim rozpowiadać.

Selena przeczytała liścik z niepokojem. Millie zawiadamiała w nim po prostu, że nie wraca do Anglii, ponieważ kocha Kostasa i z nim zostaje.

– Jak widzisz, nie ma czasu do stracenia – stwierdziła ciotka Nora. – A więc jedź tam, znajdź ją i przywieź tu z powrotem. Nie mam zamiaru zmieniać planów dotyczących szkoły z powodu jej dziecinnego zadurzenia. A takich facetów jak ten barman powinno się zamykać.

Selena próbowała przemówić jej do rozsądku, tłumacząc, że Millie nie jest już dzieckiem i może lepiej pozwolić jej uczyć się na własnych błędach i poczekać, aż sama wróci. Poza tym spytała, jak ciotka poradzi sobie bez pomocy, lecz ona już zaczęła się starać o zatrudnienie w domu opiekunki.

– To duży wydatek – oznajmiła kwaśno. – Mam nadzieję, że Amelia zdaje sobie sprawę z niedogodności, jakie spowodowała.

Nic nie zdołało zmienić jej nastawienia i dwa dni później Selena znalazła się na promie płynącym z Mykonos, skąd widać już było port na Rhymnos. Nie była w odpowiednim nastroju, by docenić piękno tamtejszego krajobrazu, pełnego statków i łodzi rybackich, za którymi widniał rząd tawern i nabrzeżnych sklepików. Ponad nimi na wzgórzu stał biały budynek z niebieskim napisem „Hotel Olympia”.

A więc idę na spotkanie z wrogiem, pomyślała ponuro, zarzucając na ramię dużą płócienną torbę. Gdy zeszła na brzeg, przywitały ją gwizdy młodych mężczyzn, naprawiających sieci i obsługujących stoliki w tawernach, chcących w ten sposób przyciągnąć jej uwagę. Nic

dziwnego, że Millie, żyjąca w Meade House Cottage w izolacji od mężczyzn, stała się tutaj tak łatwą zdobyczą dla niemających skrupułów miejscowych młodzieniaszków.

Daisy i Fiona podały, choć niechętnie, imię i nazwisko tego, który zauroczył Millie. Nazywał się Kostas Papoulis i był podobno młody, przystojny, pewny siebie i pociągający. Poza tym Daisy z pewną dozą złośliwości dodała, że nie przypuszczała, że taki chłopak poważnie zainteresuje się Millie. Myślała, że to tylko wygłupy.

Selena miała ochotę ją uderzyć.

Z drugiej strony, gdyby rzeczywiście tak było, jak przypuszczała Daisy, i Millie zdała już sobie do tej pory z tego sprawę, to Selena miałaby teraz o wiele łatwiejsze zadanie.

Idąc w upale pod górę do hotelu, marzyła o szklance wody z lodem. W jasno oświetlonej recepcji, do której weszła z pełnego kwiatów tarasu, nie było nikogo, skierowała się więc prosto do drzwi prowadzących do baru. To miejsce również wydawało się opustoszałe. Z przejścia za kotarą usłyszała jednak odgłos ekspresu do kawy i brzęk butelek. Postawiła torbę na podłodze i zakaszlała.

Zza kotary wyłonił się mężczyzna z deską do krojenia w ręce i zerknął zniecierpliwiony na Selenę.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem, ponieważ zupełnie nie przypominał aroganckiego młodzieńca opisywanego przez Daisy. Był nieco starszy, może bliżej trzydziestki, wysoki, śniady i szczupły, ubrany w dżinsy i spłowiałą czerwoną koszulę polo. Przydałoby mu się zarówno golenie, jak

i fryzjer. Urodę miał nietuzinkową, oczy ciemne i wyraziste, mocno zarysowaną szczękę i nos oraz ładne usta, wyrażające stanowczość i pewność siebie. Wyglądał jak ktoś o silnej osobowości, wyjątkowy.

O rany, Millie, niemądra dziewczyno, pomyślała, on jest zupełnie nie dla ciebie.

Powiedział coś do niej, chyba po niemiecku.

– Nie rozumiem – odparła, a wtedy przyjrzał jej się uważniej.

– Och, przepraszam – odezwał się w jej języku z lekko tylko obcym akcentem. – Zmyliły mnie pani włosy. Powiedziałem, że pub jest zamknięty o tej porze dnia, chyba że chce pani kawy.

– Nie, dziękuję. Przyjechałam tylko po swoją siostrę.

– W takim razie musi pani poszukać gdzie indziej. – Wskazał na puste rzędy stolików. – Większość naszych gości jest teraz na basenie na tyłach hotelu lub na plaży. Czy ona tu mieszka?

– To pan powinien mi to powiedzieć. – Zerknęła na zegarek. – Tak więc proszę mnie do niej zaprowadzić, żebyśmy zdążyły na następny prom do Mykonos i dostały się na lotnisko.

– Wspaniały plan. Ale jest pewien problem. Nie znam nazwiska pani siostry i nie mam pojęcia, gdzie przebywa. Z pewnością jednak nie tutaj.

– Chce pan powiedzieć, że już wyjechała? Jest w drodze do domu?

– Nic nie wiem o tym, że tu była, ani o jej wyjeździe. Proszę poszukać gdzie indziej – odparł chłodno i skierował się z powrotem w stronę spiżarni.

– Byłoby lepiej, gdyby odpowiedział pan na moje pytania. W przeciwnym wypadku pójdę na policję i powiem, że wykorzystaliście bezbronną siedemnastolatkę. Przetrzymujecie ją tutaj, żeby uprawiać z nią seks, i zmusiliście jej koleżanki do wyjazdu bez niej, przysparzając jej rodzinie wielu zmartwień. Myślałam, że Grecy szanują zagranicznych turystów.

– Oczywiście, że tak, chociaż pani rodaczki wcale tego nie ułatwiają. A więc siostra i jej koleżanki mieszkały tutaj? Jak się nazywały?

– Raymond, Marsden i Blake.

– Ach tak. Pamiętam, jak ktoś z personelu o nich wspominał – powiedział z przekąsem.

– Obojętnie, jaką mieli o nich opinię, to jednak nic nie usprawiedliwia pańskiego zachowania, panie Papoulis.

Już miała dodać: „Proszę natychmiast przywieźć tu Millie”, kiedy się zorientowała, że Grek zaczął się śmiać.

– Dobrze się pan bawi, ale wątpię, żeby policja podzielała pańskie poczucie humoru – odparła z pogardą.

– Całkiem możliwie, że ich też by to rozbawiło, gdyby się dowiedzieli, że ktoś pomylił mnie z moim własnym barmanem. I z pewnością poradziliby, żeby skierowała pani swoje oskarżenia do właściwej osoby.

Odłożył deskę i wyciągnął do Seleny rękę.

– Proszę pozwolić, że się przedstawię. Nazywam się Alexis Constantinou i jestem właścicielem hotelu. Kostas tylko tu pracuje, kiedy akurat chce zadać sobie trochę trudu. Ale z tego, co wiem, tym razem nie mógłby wytłumaczyć swojej nieobecności chorobą.

Zakłopotana uścisnęła mu krótko rękę.

– A więc Kostas zawrócił w głowie pani młodszej siostrze i zaciągnął ją do łóżka? – mówił dalej z rozbawieniem. – To dziwne. Zwykle interesuje się raczej starszymi kobietami, samotnymi lub rozwiedzionymi, a więc pewnie musiała zrobić na nim spore wrażenie.

– Niezbyt mnie to pociesza.

– Mnie też by nie pocieszało, gdyby to była moja siostra – stwierdził nieoczekiwanie, odwracając się w stronę półki z trunkami. – Moja droga, chyba powinna się pani czegoś napić. I ja też. Może pięciogwiazdkowej Metaxy. To dobrze robi na wszelkie zmartwienia.

– Nie wydaje się pan szczególnie zmartwiony zachowaniem swojego pracownika.

– To prawda – przyznał. – Ale trochę mnie ta sprawa irytuje.

Postawił kieliszki na stoliku, gestem zapraszając, by usiadła. Podeszła z rezerwą, biorąc ze sobą torbę.

– Niezbyt dużo ma pani bagażu – zauważył.

– Nie zamierzam zostać tu długo. Chcę odnaleźć siostrę i namówić ją do porzucenia tego marnego casanovy, z którym się związała, i powrotu do domu.

– Trafnie go pani nazwała.

– Może powinien pan bardziej pilnować swoich pracowników.

– Pilnuję tego, żeby dobrze wykonywali swoją pracę. Nie zamierzam być stróżem ich moralności. A może to pani siostra i jej koleżanki potrzebują przewodnictwa.

– Jak pan śmie! – zdenerwowała się Selena. – Millie jest zupełnie niedoświadczona. On wykorzystał jej niewinność.

– Tak się pani wydaje – odparł nieporuszony. – Napijmy się. – Uniósł drinka, stukając o jej kieliszek. – *Yamas,* to znaczy: na zdrowie.

Napiła się ostrożnie, niezbyt zachwycona toastem, który zdawał się ich jednoczyć.

– Co to za napój?

– Brandy. Doda pani sił w poszukiwaniach. I... uspokoi.

– Jestem zupełnie spokojna. – Chciała, żeby okazało się to prawdą, ponieważ nagle zdała sobie wyraźnie sprawę z tego, jak Grek na nią patrzy. Odwróciła wzrok, żeby nie przyglądać się jego długim, wypielęgnowanym palcom, gładzącym nóżkę kieliszka. Choć siedział po drugiej stronie stolika, wydawało jej się to stanowczo za blisko. – Gdyby podał mi pan adres tego Papoulisa, poszłabym do niego i mógłby się pan z powrotem zająć swoją pracą.

– Och, robię akurat remanent. A co do adresu Kostasa, to wątpię, czy coś to pani pomoże. Podobnie jak reszta personelu ma tutaj pokój, kiedy pracuje, ale słyszałem, że od kilku dni go tam nie było.

– A gdzie jest, kiedy tu nie pracuje?

– Mieszka z owdowiałą matką. Ale ona jest bardzo pobożna, więc wątpię, żeby znalazła pani tam swoją Millie.

– To co mam robić? – spytała jakby sama siebie.

– Z pewnością nie pyta mnie pani o radę. Jeśli jednak miałbym coś proponować, to chyba najlepiej będzie, jak wróci pani do domu i poczeka tam, aż siostra odzyska zdrowy rozsądek.

– A jeśli on przetrzymuje ją wbrew jej woli?

– Znowu pani dramatyzuje. Kostas z pewnością nie ma potrzeby zmuszać nikogo do czegokolwiek.

– Traktuje pan to tak lekko, a ja jestem chora ze zmartwienia. Poza tym nie mogę wrócić bez niej. Chyba muszę iść na policję.

– Lepiej tego nie robić.

– Chroni go pan?

– Nie. Raczej zależy mi na zachowaniu renomy hotelu. I w takiej sytuacji jestem gotów pani pomóc. Proszę mi dać dzień lub dwa, a spróbuję się dowiedzieć, gdzie się podziewa Kostas i czy jest z nim pani siostra. Ale to wszystko, co mogę zrobić. Reszta zależy od pani. Zgoda?

Selena wpatrywała się w stolik, czując, jak alkohol uspokaja ją od środka, wzbudzając coś w rodzaju nadziei.

– Skąd mam wiedzieć, czy mogę panu zaufać?

– Inwentaryzacja, którą robię, mnie nudzi, i wolałbym, żeby barman wrócił i sam się tym zajął.

– W takim razie umowa stoi. – Sięgnęła po torbę, żeby wstać. – Dziękuję za drinka i mam nadzieję, że pana plan się powiedzie.

– Ale jak mogę się z panią skontaktować? Ma pani już gdzieś zarezerwowany pokój?

– Jeszcze nie, ale z pewnością coś znajdę.

– Nie wątpię. Z takimi włosami i oczami będzie pani miała mnóstwo propozycji. Prawdę mówiąc, wydaje mi się, że pani siostra, bez względu na to, gdzie teraz przebywa, prawdopodobnie jest bezpieczniejsza.

– Studiuję na uniwersytecie, panie Constantinou, i potrafię o siebie zadbać. Poza tym mam swoje plany dotyczące noclegu i chcę też sama popytać o siostrę.

– Nie pozwolę, żeby szukała pani w miasteczku pokoju do wynajęcia. Jak pani zapyta o cokolwiek, nie znając greckiego? – Wstał. – W hotelu nie ma teraz wolnych miejsc, ale mam na ostatnim piętrze prywatny apartament, gdzie może się pani zatrzymać.

– Czy zna pan takie powiedzenie: „Z deszczu pod rynnę”?

– Proszę nie wyciągać zbyt pochopnych wniosków. Ja będę w swoim domu, w willi Helios, po drugiej stronie wyspy. W bezpiecznej odległości, nie wydaje się pani?

Wydawało jej się wiele różnych rzeczy, ale odparła tylko:

– Dziękuję.

– Porozmawiam teraz z gospodynią o pani zakwaterowaniu. Proszę tu posiedzieć i dokończyć drinka.

– Dlaczego tak nagle zmienił pan zdanie? – spytała, kiedy ruszył do drzwi. – Nie rozumiem.

– A czy nie powinienem zadbać o dobro niewinnej i niedoświadczonej dziewczyny?

– Przed chwilą sugerował pan, że Millie sama narobiła sobie kłopotów.

– Prawdę mówiąc, nie ją miałem na myśli, tylko panią.

Po tych słowach wyszedł z sali, zostawiając Selenę, odprowadzającą go wzrokiem do drzwi.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Przepraszam, czy chce pani zamówić coś jeszcze? Ludzie czekają na wolny stolik.

Głos kelnerki wyrwał Selenę z zadumy, przywołując ją do rzeczywistości.

– Nie, dziękuję, już skończyłam. Przepraszam, ale się zamyśliłam.

Odpłynęła myślami daleko i znalazła się z powrotem w pułapce, wziętej niegdyś za życzliwość. Schwytana przez człowieka, któremu trudno było przypisać niewinność lub niedoświadczenie. Dziewczyna zabrała puste naczynia i odeszła.

A teraz Selena miała znowu pojechać tam, gdzie to wszystko się stało. Na Rhymnos, gdzie zmarnowała życie i przeżyła zawód miłosny. Jednocześnie była to dla niej szansa, by sobie udowodnić, że przetrwała i się z tego otrząsnęła.

Wychodząc z restauracji, przeszła obok młodej pary czekającej na stolik. Mężczyzna trzymał w chuście śpiące niemowlę i patrzył na nie z dumą, uśmiechając się z zadowoleniem do swojej partnerki.

Selena poczuła ucisk w sercu, po czym powoli odwróciła się i odeszła, żeby zająć się ostatnim i najważniejszym problemem, jaki miała do rozwiązania.

Rozmowa w sprawie pracy okazała się tak trudna, jak przypuszczała. Rozmyślała o niej teraz, zmartwiona, w drodze do domu.

– Jedzie pani teraz na wakacje? – spytała pani Talbot z dezaprobatą. – Czy naprawdę uważa pani, że to odpowiednia pora?

– Obawiam się, że to nieuniknione. I trudno to nazwać wakacjami. Moja siostra zachorowała.

– Tak czy owak, nie będzie pani mogła uczestniczyć w zaplanowanych już zajęciach. A to szkoda.

Kusiło ją, żeby odwołać podróż, ale w końcu wysłała Kostasowi wiadomość z datą i godziną swojego przylotu.

Przyrządziła sobie sałatkę serową, potem opróżniła i rozmroziła lodówkę, po czym zwinęła brudną pościel, przygotowując ją do prania. Wzięła książkę, żeby trochę poczytać, ale zupełnie nie mogła się skupić, gdy wspomnienia z jej pierwszego dnia na wyspie Rhymnos i tego zgubnego w skutkach spotkania w hotelu Olympia wciąż powracały.

Kiedy została wtedy sama w hotelowym pubie, wzięła jeszcze jednego łyka brandy i odsunęła kieliszek. Popełniła już jeden idiotyczny błąd i nie chciała jeszcze bardziej mącić sobie myśli.

Musiała się szybko zdecydować, czy zostać tam i przystać na pomoc oferowaną przez Alexisa Constantinou, czy też wziąć torbę i uciec.

W zasadzie jej zadanie wydawało się proste. Przyjechać do hotelu, porozmawiać z Kostasem, który być może już do

tego czasu znudził się Millie, a potem przekonać siostrę, że wakacyjne zauroczenie to nie związek na całe życie i pora wracać do domu. Nie przypuszczała, że oboje mogą gdzieś zniknąć.

Poza tym dokąd miała iść? Jeśli w hotelu Olympia nie było wolnych pokojów, być może trudno będzie znaleźć przyzwoite miejsce gdzie indziej. Chociaż prywatne mieszkanie oferowane przez Alexisa również nie wydawało się najbardziej odpowiednie mimo jego zapewnień. Jednak bez znajomości języka greckiego niełatwo będzie jej prowadzić poszukiwania, tak więc rzeczywiście potrzebowała czyjejś pomocy.

Wstała i wyszła na balkon, skąd marmurowe schody prowadziły do innej części ogrodu, pełnego kwiatów i wonnych krzewów. W oddali rozciągał się nieskończony błękit Morza Egejskiego. Panowała tutaj cisza i tylko od czasu do czasu słychać było plusk wody dochodzący z basenu.

Gdyby znalazła się tutaj z innego powodu i była po prostu jednym z wielu hotelowych gości, pewnie wcale nie chciałaby wyjeżdżać. Stała dalej na balkonie, napawając się ciszą i spokojem, kiedy z baru dobiegł jakiś odgłos. Odwróciła się i zobaczyła szczupłego, wysokiego mężczyznę z czarnymi wąsami, stawiającego na stole tacę z kawą i przekąską.

– To dla pani – oznajmił. – Pan Alexis powiedział, że do kolacji jeszcze daleko.

– Och, dziękuję – odparła zmieszana, po czym dodała, przypominając sobie słowo, którego nauczyła się w samolocie z rozmówek turystycznych: – *Efharisto.*

– *Parakalo.* Nazywam się Stelios i zarządzam hotelem pana Alexisa. Gdyby miała pani jakieś życzenia, proszę zwracać się do mnie.

Kawa była mocna, a przekąską okazały się małe ciasteczka serowe prosto z pieca, wciąż jeszcze ciepłe. Zjadła je do ostatniego okruszka. Właśnie dopijała kawę, kiedy pojawiła się przed nią kobieta w średnim wieku, ubrana na czarno.

– Jestem Androula, proszę pani. – Wskazała na siebie. – Gospodyni. Pokój dla pani gotowy.

Podniosła torbę Seleny, czekając, aż ona sama wstanie. Wjechały windą na czwarte piętro. Na końcu korytarza znajdowały się podwójne drzwi, które Androula otworzyła kluczem, po czym stanęła z boku, wpuszczając Selenę przodem do przestronnego salonu z wygodnymi sofami i krzesłami obitymi ciemnoniebieskim materiałem, ustawionymi wokół dużego kwadratowego stolika.

Z przyległego pokoju wyłoniły się dwie dziewczyny, jedna niosąca skórzaną walizkę, a druga worek na brudną bieliznę. Mijając Selenę, uśmiechnęły się nieśmiało, zerkając na nią z zaciekawieniem.

Pewnie się zastanawiają, dlaczego muszą zwolnić miejsce, pomyślała z przekąsem. Wyglądało jednak na to, że ich szef jest człowiekiem dotrzymującym słowa i Selena żałowała tylko, że nie potrafi się bardziej rozluźnić w tej sytuacji.

Sypialnia miała wyraźnie męski charakter, co wprawiało ją w lekki niepokój. Okiennice zamiast zasłon, ciemne meble i wyjątkowo szerokie łóżko z nieskazitelnie czystą białą pościelą i brązowo-złotą narzutą w greckie wzory.

Drzwi w rogu sypialni prowadziły do łazienki, niemal tak dużej jak pokój, z wielką kabiną prysznicową i wanną, dwiema umywalkami i długim lustrem, co świadczyło o tym, że właścicielowi mieszkania nie zawsze brakowało towarzystwa. Ale przecież to nie moja sprawa, napomniała się szybko.

Wyglądało jednak na to, że podczas krótkiego pobytu na wyspie będzie mieszkać w luksusie, chociaż musi wyraźnie dać panu Constantinou do zrozumienia, że jest gotowa zapłacić za swoje zakwaterowanie i jedzenie. Ciotka Nora jej na to pozwoliła. A więc nie będzie się czuła wobec niego bardziej zobowiązana, niż powinna.

– Dziękuję – odwróciła się do Androuli. – Bardzo tu ładnie.

– Proszę odpocząć. Przyślę kogoś, żeby o ósmej zaprowadził panią na kolację.

Gospodyni wyszła, zamykając drzwi wejściowe na klucz i napawając tym Selenę grozą, dopóki nie zauważyła, że na stole leży drugi klucz. Uświadomiła sobie też, że to piętro prawdopodobnie zajmuje nie tylko jej gospodarz i odetchnęła z ulgą.

Ona ma rację, pomyślała. Powinnam odpocząć i się rozluźnić.

Wyciągnęła z torby bawełniany szlafrok i poszła do łazienki, gdzie długo siedziała w rozkosznej kąpieli,

a potem położyła się na środku wielkiego łoża i zamknęła oczy. Zasnęła w ciągu kilku minut.

Było już po siódmej, kiedy się obudziła. Musiała wstać i ubrać się na kolację, co z pewnością nie mogło jej zabrać dużo czasu. Miała bowiem do wyboru tylko dżinsową spódnicę i dwie białe bluzki.

Przyszła po nią ładniejsza z dwóch wcześniej widzianych pokojówek, żeby zaprowadzić ją do restauracji na parterze. Zerkając z ukosa na Selenę, choć grzecznie, najwyraźniej nie była zachwycona jej prostym strojem ani fryzurą, ponieważ Selena z niejasnych powodów zaplotła sobie włosy w poważny warkocz, tak lubiany przez ciotkę Norę. Ostatecznie przyjechała tutaj po to, żeby załatwić pewną sprawę, a nie kogoś oczarować.

Jadalnia była duża i przestronna, większość stolików już zajętych i nikt specjalnie nie zwracał na nią uwagi, kiedy kelner prowadził ją do zacisznego kąta, osłoniętego częściowo od reszty sali kratą porośniętą pnączem w terakotowych donicach.

Gdy tylko się zorientowała, że stolik jest nakryty dla dwóch osób, zobaczyła Alexisa. Szedł przez salę, uśmiechając się do gości i kierując się najwyraźniej w jej stronę.

– *Kalispera* – powiedział, siadając naprzeciwko. – To znaczy: „dobry wieczór”.

– Tak, wiem – odparła krótko. – Nauczyłam się kilku greckich słów podczas lotu.

Teraz już z pewnością nie wzięłaby go za barmana. Był świeżo ogolony, ubrany w elegancki jasnoszary garnitur i grafitową koszulę, rozpiętą pod szyją i ukazującą fragment ciemnej owłosionej skóry, który to detal wolała zignorować.

Wydawał jej się w dziwny sposób niezwykle atrakcyjny. Pewnie wyglądała przy nim jak szara myszka.

– To świetnie. – Uśmiechnął się. – Może dzięki temu, że się poznaliśmy, poszerzy pani swoje słownictwo.

– Wątpię, czy będzie na to czas. Czy ma pan dla mnie jakieś wieści?

– Rozmawiałem z personelem, ale na razie jeszcze nic nie wiem.

– Może go chronią.

– Chyba nie był aż tak bardzo lubiany. Wygląda na to, że tym razem zadał sobie trud, żeby zachować dyskrecję. Może naprawdę się zakochał.

– W ciągu dwóch tygodni? To śmieszne. Chyba nie sposób tak szybko zakochać się naprawdę.

– Tak pani myśli?

– Oczywiście. Ludzie muszą się najpierw polubić i zaprzyjaźnić. Przebywać ze sobą, mieć wspólne zainteresowania i nauczyć się nawzajem szanować. – Wypowiadając te słowa, zdała sobie sprawę, że mówi jak własna babka.

– Tak to było u pani? – spytał, unosząc brew.

I co miała na to odpowiedzieć? Przyznać, że swoje randki mogłaby policzyć na palcach jednej ręki? A może lepiej dać mu do zrozumienia, że jest już z kimś związana.

– Tak. Właśnie tak.

– To brzmi dosyć rzeczowo, *pedhi mou.* – Jego ciemne oczy zabłysły.

Miała ochotę zmienić temat.

– Co oznaczają te słowa, którymi pan mnie nazywa?

– Znaczą: „moja mała”.

Uniosła podbródek.

– W takim razie proszę tak do mnie nie mówić. Nie jestem dzieckiem.

– To dlaczego splata pani swoje piękne włosy w warkocz jak uczennica?

– Bo tak jest ładnie i schludnie.

– Ach, więc pewnie tak pani sama siebie widzi.

– Mam zbyt dużo spraw na głowie, żeby się nad tym zastanawiać. Poza tym teraz interesuje mnie wyłącznie dobro mojej siostry. Jak ją znajdziemy?

– Po cichu. I to kolejny powód, żeby nie iść na policję. Ludzie dużo gadają i plotki szybko się roznoszą. Lepiej, żeby siostra nie wiedziała, że pani po nią przyjechała. Gdyby to do niej dotarło, mogłaby uciec z Kostasem na inną wyspę, a nawet na stały ląd i trudniej byłoby ją znaleźć.

Kiwnął na kelnera i ten podszedł do stolika z kubełkiem lodu, butelką i dwoma kieliszkami.

– Szampan? – spytała Selena nieufnie. – Co takiego świętujemy?

– Jeszcze nic. Wznieśmy więc toast za dobry początek i powodzenie naszych poszukiwań.

Nie mogła odmówić, chociaż gdzieś w głębi duszy czuła, że powinna.

Chłodny szampan zwilżył jej suche gardło, gdy inni kelnerzy zaczęli przynosić talerze i półmiski z warzywami przypominającymi grube zielone cygara.

– *Dolmades* – wyjaśnił jej towarzysz. – Liście winogron faszerowane jagnięciną, ryżem i ziołami.

Spróbowała ich ostrożnie, po czym uśmiechnęła się zaskoczona i wzięła jeszcze jedną porcję.

– Dobre, prawda?

– Doskonałe.

Smakowały jej również ryby z grilla, opiekane ziemniaki i sałatka. I oczywiście szampan, pobudzający zmysły.

Deser także okazał się pyszny: półmisek świeżych owoców – brzoskwiń i słodkich fig – które zostały zerwane tego dnia w ogrodzie Alexisa przy jego willi.

– Musi pan mieć dużo drzew, żeby owoców wystarczyło dla wszystkich – zauważyła, zerkając na licznych gości przy stolikach.

– Te owoce nie są dla każdego. Przyniosłem je specjalnie dla pani na powitanie w Grecji.

Zarumieniła się.

– *Efharisto*, panie Constantinou.

– *Parakalo* – odparł. – Czy musimy zwracać się do siebie tak oficjalnie? Mam na imię Alexis.

– Wydaje mi się, że w tej sytuacji to właściwe.

– Nawet jeśli spędzi pani tę noc w moim łóżku? – spytał łagodnie, a jej rumieniec się pogłębił.

– Proszę nie mówić takich rzeczy. W Anglii zostałoby to uznane za molestowanie seksualne.

– Ale teraz jesteśmy w Grecji. I mówię tylko prawdę, chyba że zmierza pani spać na sofie lub podłodze. Proszę mi coś powiedzieć. Dlaczego nie przyjechała pani na wakacje z siostrą?

– Miałam pracę na lato. Poza tym ona wybrała się ze swoimi koleżankami.

– I wasi rodzice na to pozwolili?

Przygryzła wargę.

– Nasi rodzicie zginęli w wypadku samochodowym. Opiekuje się nami ciotka i na początku nie chciała się zgodzić na wyjazd Millie z koleżankami na wakacje, ale przekonała ją jedna z matek, mówiąc, że na tej małej wyspie jest bezpiecznie.

– Ale ludzka natura wszędzie wydaje się taka sama. I musiała pani rzucić pracę, żeby tu przyjechać?

– Zrobiłam to już wcześniej, bo ciotka upadła w ogrodzie i złamała nogę, więc potrzebowała mnie w domu.

– W takim razie jak radzi sobie teraz bez pani?

– Zatrudniła kogoś do pomocy. Czy teraz ja mogę pana o coś zapytać?

– Proszę bardzo.

– Gdzie nauczył się pan tak dobrze angielskiego?

– Moja matka urodziła się w Stanach Zjednoczonych. Ale przyjechała do Grecji, żeby mnie urodzić. Jestem jedynakiem. Rodzice mieszkali głównie w Nowym Jorku i zostali tam po rozwodzie, a ja bywałem u nich na zmianę.

– To musiało być... trudne.

– Rozwód rodziców zawsze jest trudny dla dzieci. Lepiej zaradzić problemom małżeńskim, zanim dzieci przyjdą na świat.

Milczała przez chwilę.

– W takim razie my miałyśmy w pewnym sensie szczęście – odezwała się po chwili. – Moi rodzice uwielbiali się nawzajem i to się czuło. Kiedy zginęli, byłyśmy z siostrą załamane, ale pomyślałam: dobrze, że są razem. Gdyby tylko jedno z nich zmarło, a drugie przeżyło, nigdy nie doszłoby do siebie.

Przerwała, zaskoczona tym, co powiedziała nieznajomemu człowiekowi, który budził w niej niepokój i nawet nie wiedziała, czy można mu zaufać.

– Przepraszam – dodała szybko, uśmiechając się z przymusem. – Wiem, że to brzmi dziwnie.

– Wcale nie – odparł. – A czy ciotka jest dla was dobra?

– Tak, oczywiście. Na początku nie było jej łatwo, kiedy została obarczona dwiema małymi dziewczynkami, ale poradziła sobie wspaniale.

Przechylił głowę.

– Tak wspaniale, że pani siostra nie mogła się doczekać, kiedy od niej ucieknie, cokolwiek by to znaczyło.

– Moją siostrę uwiódł notoryczny podrywacz, jak sam pan przyznał. I pewnie jest wystraszona, bojąc się konsekwencji. Mieszkamy w małej miejscowości, gdzie plotki szybko się rozchodzą, a więc przyjechałam tutaj, żeby

ograniczyć szkody, a nie obciążać pana historią swojej rodziny.

– To żadne obciążenie. – Kiwnął na kelnera. – Proponuję, żeby po kawie poszła pani do mieszkania i dobrze się wyspała. Miała pani ciężki dzień. A jutro rozpoczniemy prawdziwe poszukiwania.

– Dziękuję, ale lepiej będę spała bez kawy. – Wstała, a on również się podniósł. – Dobranoc, panie Constantinou.

– *Kalinichta, pani Blake.* – Uśmiechnął się z lekką ironią. – Zatem do jutra. Miłych snów.

Tym razem nie dodał: „w moim łóżku”, pomyślała, idąc przez salę. Nie chciała się odwracać, ale wiedziała, że na nią patrzy.

Pranie, które nastawiła wcześniej, już się zakończyło. Wyjęła rzeczy z suszarki i złożyła starannie, zauważając, że trzęsą jej się ręce. Powinnam jutro rano wyjechać, powiedziała sobie już po raz kolejny. Wstać wcześnie i wymknąć się po cichu, zostawiając na biurku kartkę z podziękowaniami i informacją, że zamierzam sama poszukać siostry.

Zamiast tego jednak rankiem znowu znalazła się w restauracji. Zjadła na śniadanie ciepłe bułeczki z miodem, popijając świeżym sokiem pomarańczowym i mocną kawą, rozkoszując się przy tym widokiem słońca iskrzącego się na wodzie. Pilnowała się, by nie odwracać głowy za każdym razem, gdy rozlegało się skrzypienie otwieranych drzwi.

Kiedy skończyła śniadanie, a Alexis Constantinou się nie pojawił, nie wiedziała, co robić dalej. Może się rozmyślił i nie zamierza jej już pomagać. Ostatecznie miał w hotelu dużo zajęć. Mogłaby więc powrócić do planu A: iść na policję i zaryzykować, że wieści o poszukiwaniach dotrą do Millie i jej chłopaka.

Wyszła do foyer i zobaczyła, że Alexis czeka tam na nią przy recepcji, ubrany bardziej zwyczajnie niż poprzedniego wieczoru w drelichowe spodnie i czarną koszulę z rękawami podwiniętymi do łokci, rozpiętą niemal do pasa.

– *Kalimera* – powiedział, zerkając na jej strój: białe rybaczki i granatową tunikę, oraz włosy, ponownie zaplecione w długi warkocz opadający na plecy. – Czy dobrze się spało?

– Tak. Dziękuję.

– Zjadła pani śniadanie, więc możemy iść.

Poprowadził ją do wyjścia, a potem przez ogród do jeepa czekającego przy bramie.

– Dokąd?

– Poszukać Adoniego Mandakiego, miejscowego rybaka, który przyjaźni się z Kostasem. – Pomógł jej wsiąść do samochodu, a sam usiadł za kierownicą i uruchomił silnik. – Słyszałem wczoraj, że jego łódź znikła, ale widziano go w miasteczku, jak sobie popijał, grając w trytraka, jakby zupełnie się nie przejął brakiem łodzi, a przecież nie ma żadnych innych środków utrzymania.

– Czy myśli pan, że Kostas i Millie odpłynęli z Rhymnos łodzią?

– Mam nadzieję, że Adoni nam to powie – odparł, kierując się w dół wzgórza w stronę portu.

– A więc po wysłaniu mnie do łóżka poszedł pan rozpytać się o moją siostrę. Nie przyszło panu do głowy, że może ja też chciałabym usłyszeć, co ludzie mówią, i zadać własne pytania?

Zerknął na nią przelotnie.

– Przyszło mi do głowy, ale to zignorowałem.

– Zignorował pan fakt, że mam prawo być przy tym?

– I po co? Żeby krzyczeć na wszystkich po angielsku, aż powiedzą pani to, co chce pani usłyszeć. To nie działa, proszę mi wierzyć. Poza tym doszedłem do wniosku, że potrzebuje pani odpoczynku.

Zesztywniała.

– W takim razie może w przyszłości skonsultuje się pan ze mną przed podjęciem kolejnych samowolnych decyzji.

– Spróbuję to zapamiętać. W zamian za to może w końcu zgodzi się pani mówić mi po imieniu i powie, jak sama ma na imię?

– Dlaczego to konieczne?

Wzruszył ramionami.

– Bo to oznaczałoby, że jesteśmy przyjaciółmi.

– Raczej sugerowałoby coś więcej – odparła chłodno.

– Ludzie zobaczą, że spędzam słoneczny dzień z urodziwą turystką. I co z tego? Kiedy odnajdziemy siostrę, namówi ją pani do wyjazdu i tak to się wszystko skończy. Chyba więc warto znosić do tej pory moje towarzystwo, mimo że to pani nie w smak?

– Mówi pan tak, jakbym była niewdzięczna.

– Nie. Myślę tylko, że jest pani wystraszona i nie bez powodu. Niełatwe zadanie pani dostała: pojechać samotnie do dalekiego, dziwnego kraju, nie znając języka i nie wiedząc, gdzie szukać siostry. – Westchnął nagle. – Zdaję sobie z tego sprawę i powinienem się wykazać większą cierpliwością. Proszę się postarać mi zaufać. Naprawdę chcę pomóc.

– Tak. Dziękuję... ci, Alexis. – Zawahała się. – Mam na imię Selena.

– Selena – powtórzył, unosząc brew. – W naszym języku oznacza to boginię księżyca.

– Ale ludzie zwykle mówią do mnie Lena.

– To profanacja. Zwracać się tak do dziewczyny o włosach w kolorze księżycowego światła.

Poczuła, że się czerwieni.

– A prawdziwe imię Millie to Amelia. Czy to też oznacza jakąś boginię?

– Niestety nie, ale może dla Kostasa ona jest samą Afrodytą. Wkrótce się dowiemy.

– Mam nadzieję.

Uświadomiła sobie nagle, że chociaż boi się o Millie, to sama znajduje się w niebezpieczeństwie i ma ochotę uciec.

ROZDZIAŁ CZWARTY

A teraz znowu jadę, żeby uratować Millie, pomyślała cierpko po powrocie do domu i zaczęła się pakować. Tym razem jednak sytuacja była zupełnie inna, ponieważ nie musiała znowu się narażać na spotkanie z Alexisem.

Kostas potwierdził, że Alexis wyjechał na stałe, tak jak jej powiedziano podczas tego okropnego przesłuchania sprzed miesięcy. Teraz mogła zacząć patrzeć w przyszłość z nadzieją, a nie żalem.

Ale byłam głupia, pomyślała gorzko, wyciągając z szuflady album ze zdjęciami i wkładając do torby jedną z fotografii. Powiedział „zaufaj mi”, a ja naiwna mu uwierzyłam. Wmawianie sobie, że nie miała wtedy innego wyboru, nie było żadnym wytłumaczeniem.

Nawet wtedy, gdy jechali rankiem wzdłuż nabrzeża na poszukiwanie Adoniego, mogła powiedzieć, że zmieniła zdanie i prosi Alexisa, żeby zawiózł ją na posterunek. Nie zrobiła tego jednak, ponieważ zaczęła wpadać w wir nieznanych emocji.

Zafascynował ją też ruch panujący w porcie. W powietrzu wciąż unosił się zapach grillów opalanych węglem drzewnym podczas ostatniej nocy. Z łodzi rybackich przy akompaniamencie śmiechu i pokrzykiwań wyładowywano pierwsze partie połowów. Właściciele sklepików z pamiątkami i odzieżą podnosili żaluzje i wystawiali na

zewnątrz stoiska wystawowe, a w tawernach podlewano kwiaty i przymocowywano obrusy do stolików za pomocą plastikowych klamer.

Widząc przejeżdżającego jeepa, ludzie uśmiechali się na powitanie do Alexisa, na on w odpowiedzi machał im ręką.

– Czy zawsze cię tak witają? – spytała.

– Tylko wtedy, gdy mnie przez jakiś czas nie było. Wielu miejscowych uważa świat poza Rhymnos za groźne miejsce i cieszą się, gdy wracam bezpiecznie. Czy wydaje ci się to dziwne?

– Wszystko tutaj wydaje mi się dziwne.

– Szybko się przyzwyczaisz, zapewniam cię.

Wcale nie chciała przywyknąć do tego miejsca i tutejszego sposobu życia. Nie stać jej było na to.

Dotarli do podniszczonego magazynu, przypominającego z wyglądu szopę. Drzwi wejściowe były otwarte. Alexis sprawnie zaparkował samochód między dwiema ciężarówkami po drugiej stronie drogi i wyłączył silnik.

– Adoni czasem tu śpi, kiedy nie pływa łodzią – powiedział. – Poczekaj tutaj, a ja zobaczę, czy jest trzeźwy na tyle, żeby rozmawiać.

– Wolałabym iść z tobą – zaprotestowała Selena.

– Lepiej tu zostań. Mam ku temu powody.

Patrzyła niechętnie, jak jego wysoka sylwetka znika w mrocznym wnętrzu budynku. Skąd mogła wiedzieć, czy Alexis zadaje właściwie pytania, skoro z nim nie poszła. Z drugiej strony jednak wcale nie miała ochoty na spotkanie z greckim rybakiem na kacu.

Upał narastał. Wachlowała się kapeluszem, gdy Alexis wyłonił się po chwili z szopy z innym mężczyzną, krępym i brodatym, odzianym jedynie w obwisłe szorty.

Niezły Adonis, pomyślała z przekąsem.

Mężczyzna dużo mówił, uśmiechając się przy tym, co mogło dobrze wróżyć, a Alexis stał z pochyloną głową, słuchając.

Patrząc na nich, uświadomiła sobie nagle, że sama również jest obserwowana. Adoni ją zauważył i przyglądał jej się otwarcie i z zainteresowaniem, mówiąc coś do Alexisa. Po chwili obaj wybuchli śmiechem, poklepali się nawzajem po ramieniu i Alexis wrócił do jeepa.

Siadając za kierownicą, odwrócił się do Seleny, rozkładając ręce niemal z żalem.

– Wyglądasz na rozczarowaną, moja droga.

– Rozczarowaną? – spytała, patrząc na niego z przestrachem.

Czyżby Adoni odmówił pomocy, udając, że nic nie wie? Czy od razu znaleźli się w sytuacji bez wyjścia?

Gdy tak się zastanawiała, Alexis nagle objął ją za szyję, gładząc lekko jedwabistą skórę pod jasnym warkoczem. Zupełnie zaskoczona, poczuła, jak jej tętno przyspiesza, a po ciele przebiega dziwny dreszcz. Wystraszona, usiłowała go odepchnąć, ale było za późno. Przyciągnął ją do siebie, blokując ręce i obejmując wargami jej rozchylone z oburzenia usta.

Nie była na to gotowa. Poczuła się zniewolona, zmuszona do uległości jego natarczywym pocałunkiem, który

najwyraźniej sprawiał mu wielką przyjemność. Odurzona upałem i męskim zapachem skóry, stała się ofiarą własnych uczuć, o których istnieniu nie miała dotąd pojęcia.

Muszę go powstrzymać, pomyślała oszołomiona. A potem przyszło jej do głowy, że wcale tego nie chce, ponieważ coś w niej zaczęło narastać, rozkosznie pobudzając zmysły, choć instynkt ostrzegał, że to uczucie łatwo może nią zawładnąć.

I nagle Alexis ją puścił. Siedział z powrotem w stosownej odległości z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Mam nadzieję, że nie zniszczyłem ci kapelusza, *agapi mou.*

Spojrzała tępo na kapelusz trzymany w ręku i nagłe poczuła się zakłopotana. Jak mogła pozwolić, żeby tak się do niej przystawiał na oczach innych. Chociaż z pewnością nie był brutalny, to jednak usta miała teraz rozgrzane, niemal obrzmiałe.

– Jak mogłeś... – wydusiła, zaciskając dłonie w pięści.

– Spokojnie – odparł, przytrzymując ją za nadgarstki. W jego głosie brzmiała nuta rozbawienia. – Chciałem tylko, żeby Adoni zobaczył, że jesteś rozczarowana, a nie wzburzona, moja Seleno.

– Chciałeś, żeby on to widział? To okropne przedstawienie?

– Chodziło mi o to, żeby pomyślał, że próbuję cię pocieszyć, ponieważ nic nie wyjdzie z naszej romantycznej przejażdżki jego łodzią.

– Ale... podobno ta łódka znikła?

– Tak, wyjawił mi to, kiedy spytałem, czy możemy ją wynająć na jeden dzień. Stwierdził, że się spóźniłem, bo pożyczył ją już jego przyjaciel... na podróż poślubną.

– Chcesz powiedzieć, że Millie i Kostas wzięli ślub?

– Nie. Zmieniłem tylko słowa, których użył Adoni; żebyś się nie musiała czerwienić.

– Och! – Selena zaczęła wygładzać zmarszczki na bawełnianym kapeluszu. – I zasugerowałeś mu, że ty... i ja...

– Też chcemy zaznać podobnej przyjemności – podsunął, gdy zamilkła.

– Czy powiedział, że to właśnie Kostas wypożyczył łódź? – Postanowiła przejść na bardziej bezpieczny temat.

– Nie, ponieważ wie, że Kostas powinien teraz pracować w hotelu, a nie cieszyć się nową kochanką, i uznał, że pewnie jeszcze nie wiem o jego nieobecności. Powiedział, że to prawdziwa piękność o złocistych włosach i ładnych oczach. Młoda atrakcyjna Angielka

– O rany! – Ukryła twarz w dłoniach.

– Jeśli chcesz się rozpłakać, moja Seleno, to może zaczekaj z tym, aż znajdziemy się w jakimś bardziej zacisznym miejscu? Nie chcę, żeby całe Rhymnos myślało, że cię źle traktuję.

Wyprostowała się, piorunując go wzrokiem.

– Nie mam zamiaru płakać. Jestem zbyt wściekła. Ale jak mam się czuć, słysząc, jak się mówi o Millie? To nie jej wina.

Milczał przez chwilę, po czym odezwał się łagodnie:

– Studiujesz na uniwersytecie, prawda? A podczas wakacji pracujesz?

– Jak większość studentów.

– To może nie zauważyłaś, że ona się zmieniła. I nie jest już dzieckiem. Dorosła. Rozwinęła skrzydła.

– Co sugerujesz? Że to ona uwiodła Kostasa, a nie odwrotnie, i sama sobie na to wszystko zasłużyła?

– Nie o to chodzi. Wydaje mi się tylko, że sytuacja może wyglądać inaczej, niż myślisz. – Włączył silnik. – Ale najpierw musimy ich znaleźć i to szybko. Adoni uważa, że zanosi się na burzę. A jeśli chodzi o pogodę, to rzadko się myli.

Gdy tylko wyjechali z portu, droga zrobiła się bardziej wyboista. Po jednej stronie było morze, po drugiej stały gdzieniegdzie małe parterowe domy z ogródkami i kurami grzebiącymi w piachu. Z tyłu wznosiły się szaro-fioletowe skały na wzgórzach w środkowej części wyspy, porośniętych drzewami oliwnymi o poskręcanych gałęziach.

– Czy ludzie nie narzekają tutaj na tę drogę? – spytała Selena, chwytając się poręczy, gdy samochód mocno się zachybotał.

– Raczej nie. Przywykli do niej ze swoimi środkami transportu. – Wskazał na dwa osiołki pasące się spokojnie w cieniu drzew.

– Ach, rozumiem. Nic na to nie poradzę, że niektóre rzeczy wydają mi się tu dziwne. Nigdy wcześniej nie byłam za granicą.

– A teraz przyjechałaś, żeby załatwić pewną sprawę, a nie dla przyjemności. I to sama. Dla mnie to jest dziwne.

– Nie miałam wyboru. Dokąd teraz jedziemy?

– Poszukać łodzi Adoniego.

– Ale przecież ona może być wszędzie.

– Nie sądzę. To nie luksusowy jacht. I nie jest też odpowiednio wyposażona na długą podróż. A więc pewnie zacumowali tam, gdzie mają dostęp do plaży i znaleźli sobie jakieś schronienie. Na Rhymnos niewiele jest takich miejsc. – Zerknął na nią z ukosa. – Wyluzuj się, Seleno. Zapewniam cię, że szybko ich znajdziemy.

Skinęła głową.

– Chciałabym, żeby się okazało, że to tylko zły sen i za chwilę się obudzę w Haylesford z Millie śpiącą obok w pokoju.

– Naprawdę? Czy miejsce, w którym mieszkasz, rzeczywiście jest ci tak drogie?

Nie, pomyślała. I nigdy nie będzie. Teraz jednak kojarzyło jej się z poczuciem bezpieczeństwa.

– Oczywiście. To mój dom. Pewnie czujesz to samo na Rhymnos.

Nastąpiła dziwna cisza, po czym Alexis odparł niemal szorstko:

– Tak.

Spojrzała na niego, zaskoczona tym tonem i nagłą surowością, jaka pojawiła się na jego twarzy. Miała ochotę położyć mu dłoń na ramieniu i spytać, o co chodzi. Co go

gryzie? Jednocześnie jednak miała wrażenie, że chyba oszalała, jeśli coś takiego przyszło jej do głowy.

Zachowaj dystans, ostrzegła się w duchu. Bądź teraz uprzejma, okaż wdzięczność, gdy odnajdziesz Millie, i niech tak zostanie.

Odwróciła się i spojrzała na morze, teraz gładsze, niemal jak szkło. Nad horyzontem zbierały się chmury. Wyglądało na to, że prognoza Adoniego rzeczywiście może się sprawdzić. Przeniosła wzrok na gaj oliwny po drugiej stronie drogi, który akurat mijali.

– Ludzie pewnie używają tu dużo oliwy.

– Tyle, ile potrzebują. Reszta idzie na eksport.

– Nawet z takiej małej wyspy jak ta?

– Tak. Kiedyś w każdym gospodarstwie wyrabiało się własną oliwę. Ale produkowano ją w nadmiarze i udało się namówić mieszkańców, żeby połączyli się w spółdzielnię. Teraz oliwki są przetwarzane w nowoczesnej fabryce po drugiej stronie wyspy, a oliwę naszej marki sprzedaje się na całym świecie z etykietą z Rhymnos.

– Chyba widziałam ją w sklepie koło uniwersytetu. Czy na butelkach jest obrazek z trzema kamiennymi kolumnami?

– To filary ze świątyni Apollina – uśmiechnął się lekko. – A raczej tego, co po niej zostało. Chętnie bym ci ją pokazał.

– Obawiam się, że nie będzie na to czasu – odparła szybko. – Kiedy odnajdę Millie, wrócimy do Anglii najbliższym samolotem.

– Oczywiście. Tak miło mi w twoim towarzystwie, że prawie o tym zapomniałem.

– Czy to ty namówiłeś mieszkańców, żeby połączyli się w spółdzielnię? – spytała, zmieniając temat.

– Nie tylko ja. Nasz pop, ojciec Stephanos, również popierał ten pomysł, podobnie jak większość miejscowych liderów, którzy wiedzieli, że turystyka i rybołówstwo nie wystarczą, żeby na Rhymnos dobrze się żyło. Miałem kontakty w Stanach Zjednoczonych w kręgach związanych z reklamą i marketingiem i zaoferowałem im je na zachętę. Ale nie było łatwo. Na początku pomysł niezbyt się wszystkim podobał, a teraz są dumni ze swojego sukcesu.

I pewnie wdzięczni, pomyślała Selena, przypominając sobie, jak witano Alexisa w porcie. Może to oznacza, że można mu zaufać.

Jechali dalej w milczeniu. Alexis prowadził samochód pewną ręką, zerkając na morze. Przybrało stalowy kolor; niebo niemal zupełnie znikło za szarymi chmurami, a słońce wyglądało na nimi jak nabrzmiała pomarańcza.

W pewnym momencie zwolnił i zatrzymał jeepa na trawiastym poboczu w cieniu oliwnego drzewa.

– Zobaczyłeś łódkę? – spytała.

– Nie, ale to jedno z miejsc, gdzie mogli wyjść na brzeg. Jest tutaj grota. Jeśli w niej byli, to może tu wrócą. Zobaczę, czy zostawili po sobie jakieś ślady.

Selena również wysiadła z samochodu.

– Pójdę z tobą.

– Lepiej zostań tutaj. Trudno się idzie tą ścieżką.

– Nie szkodzi. Jeśli coś po nich zostało w grocie, chcę to zobaczyć.

– Najwyżej będą to resztki jedzenia, może jakiś koc. Nic poza tym.

– Mimo wszystko chcę się sama przekonać.

Pożałowała trochę swojej decyzji, gdy zobaczyła, jak bardzo ścieżka na plażę jest stroma. Kiedy Alexis zatrzymał się na brzegu urwiska i w milczeniu wyciągnął do niej rękę, ujęła ją bez słowa.

Szli w dół powoli i ostrożnie, uważając, by się nie potknąć o kamienie. Gdy dotarli wreszcie do podnóża klifu, Selena uświadomiła sobie, że wciąż wstrzymuje oddech, i westchnęła głęboko, zastanawiając się, czy powodem tego była duża pochyłość, czy też może mocny uścisk dłoni Alexisa.

– Nie widzę żadnej groty – powiedziała, wysuwając rękę z jego dłoni.

Wskazał na duży głaz.

– Wejście jest za tym kamieniem.

Przeszedł przez plażę, a ona ruszyła za nim, z trudem brnąc przez piach. Zerkając niespokojnie w niebo, ujrzała chmury niemal całkowicie zasłaniające już słońce. Wokół wszystko zastygło w bezruchu, jakby czekając na to, co się wydarzy, i się do tego przygotowując. Była ta prawdziwa cisza przed burzą.

Selena zatrzymała się przy skale, skąd widać było wąskie wejście do ciemnej jaskini. Nigdy nie miała klaustrofobii, ale tym razem dreszcz przebiegł jej po plecach. W tej samej chwili błyskawica rozświetliła niebo, po czym rozległ się

grzmot pioruna i zaczęły padać pierwsze ciężkie i zimne krople deszczu.

– Wchodź szybko do środka – ponaglił ją Alexis, stojący przy wejściu.

Gdy do niego dołączyła, chwycił ją za ramiona, odwrócił i wepchnął przez otwór w skale do środka, a potem szybko sam się przecisnął, uciekając przed coraz bardziej ulewnym deszczem.

W grocie panował półmrok, a kiedy oczy Seleny przywykły do ciemności, zobaczyła, że przejście, wyglądające z zewnątrz na wąskie, w środku się powiększa, a grota ma co najmniej dwa metry wysokości w najwyższym miejscu i skośny sufit. Wewnątrz nie zastali nikogo.

– Nie było ich tutaj – stwierdziła zwiedziona.

Kolejny błysk przeciął niebo, rozświetlając jaskinię na moment dziwnym zielonkawym światłem.

Alexis mruknął coś pod nosem, pochylił się i podniósł z ziemi jakiś przedmiot.

– Chyba jednak ktoś tu był – powiedział, pokazując srebrzyste kółko.

– Ojej, to bransoletka, którą kupiłam Millie pod choinkę.

– W takim razie lepiej ją weź.

Włożyła bransoletkę do kieszeni spodni.

– A więc ona tu była... razem z nim. Gdzie są teraz? Co on z nią zrobił?

Zielone światło znowu rozbłysło i niemal natychmiast nad ich głowami przetoczył się potężny, ogłuszający grzmot.

Selena krzyknęła wystraszona, przyskakując odruchowo do Alexisa, który objął ją opiekuńczo ramionami i gładził lekko po włosach do chwili, aż ostatnie echo pioruna ucichło.

Czuła bicie własnego serca. Alexis uniósł głowę i stał nieruchomo przez długą chwilę. Miała wrażenie, jakby cały świat skurczył się nagle do kręgu uczynionego z jego ramion. Odgarnął dłonią kilka mokrych kosmyków z jej czoła, a potem przesunął delikatnie palcami po policzku aż do podbródka, skłaniając ją, by na niego spojrzała. Patrząc jej w oczy, pochylił się i czule objął wargami jej rozchylone usta.

Zaskoczona i oszołomiona przyjęła ten pocałunek z dziwną uległością, reagując na niego coraz bardziej żarliwie, im dłużej trwał, aż dreszcz rozkoszy przebiegł jej po skórze. Alexis przyciągnął ją do sobie za biodra, dając do zrozumienia, jak bardzo jest podniecony. O dziwo, zlało się to z jej własnym pożądaniem, nieproszonym i nieprzewidzianym, lecz tak silnym, że nagle sama wydała się sobie obca.

Kiedy wreszcie powoli oderwał od niej usta, wydała z siebie ciche westchnienie. Uniosła drżące ręce i rozsunęła brzegi jego koszuli, dotykając nagich ramion i muskularnego torsu. Jego dłonie również się poruszały. Szybko i sprawnie, rozpinając guziki jej bluzki i obnażając Selenę do pasa. Objął jej pełne piersi, muskając palcami czubki, a potem przygarnął ją mocniej do siebie.

– Wybacz mi. To... nie powinno się zdarzyć – powiedział cicho niskim głosem.

W jednej chwili znieruchomiała, uświadamiając sobie, że nie ma tu nic do wybaczania. Uległaby mu chętnie, gdyby posunął się dalej. Pewnie zdawał sobie z tego sprawę, a mimo to się powstrzymał.

Przyszła jej na pomoc duma i zdolność samoopanowania, które rozwijała w sobie przez ostatnie dziewięć lat. Odwróciła się, naciągając na siebie tunikę i zapinając guziki.

– Ja też powinnam przeprosić – odparła przez ramię. – Zwykle nie boję się piorunów, ale myślałam, że ta skała zaraz się na nas zawali i się wystraszyłam.

Błyskawice pojawiały się coraz rzadziej, a odgłosy piorunów z każdą chwilą bardziej się oddalały, aż wreszcie ucichły.

– Przynajmniej burza się skończyła – dodała.

Zapadła dziwna cisza, a potem Alexis odezwał się łagodnie:

– Wprost przeciwnie, moja Seleno. Wydaje mi się, że to dopiero początek... A teraz jedźmy dalej na poszukiwania.

Po tych słowach wyprowadził ją z groty i ruszyli z powrotem do jeepa.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zachowuj się tak, jakby nic się nie stało, nakazywała sobie raz po raz, wspinając się z powrotem na urwisko. Jakby to był przypadkowy incydent, o którym trzeba zapomnieć.

Gdy już się znalazła na płaskim gruncie, przesłoniła ręką oczy przed wyłaniającym się zza chmur słońcem, wpatrując się w morze, jakby chciała samą siłą woli wyczarować łódkę Adoniego. Uspokoiła oddech i ruszyła za Alexisem do samochodu.

– Dokąd teraz pojedziemy? – spytała. – Jeśli wciąż żeglują po morzu, trudno ich będzie namierzyć.

– Może z helikoptera by się udało.

– Z helikoptera? – powtórzyła ze śmiechem. – Jak mogłam na to nie wpaść. Masz do jakiegoś dostęp?

– Oczywiście. – Zerknął na nią z ironią. – Inaczej bym tego nie proponował. Mam helikopter przy domu.

– Nie pomyślałeś wcześniej, żeby go użyć?

– Myślałem o tym, ale jak widać błędnie założyłem, że szukanie ich samochodem będzie prostsze.

– Może nie znasz Kostasa tak dobrze, jak ci się wydawało.

– A może ty też nie znasz dobrze swojej siostry, moja Seleno.

Zastanawiała się, co odpowiedzieć, gdy Alexis nagle zaczął zdejmować koszulę.

– Co... robisz?

– Chcę ci zapewnić wygodę przez resztę podróży. – Złożył starannie koszulę i położył na wciąż jeszcze wilgotnym od deszczu fotelu pasażera. – Jedziemy?

Już miał uruchomić silnik, gdy zadzwonił telefon. Nacisnął przycisk, po czym słuchał przez chwilę w milczeniu, a zniecierpliwienie na jego twarzy zamieniło się w tym czasie w niedowierzanie. Burknął coś w odpowiedzi, rozłączył się i siedział jeszcze przez moment bez słowa, wpatrując się w przednią szybę.

– Czy coś się stało? – spytała.

– Tak, *agapi mou*. – Włączył silnik. – Wygląda na to, że helikopter nie będzie potrzebny. Łódź Adoniego jest już z powrotem w porcie, a Kostas i twoja siostra są teraz w moim domu razem z jego matką, która ma taki sam pogląd na ich związek jak ty i wyraża to dosyć głośno i stanowczo. Moja służba miała trudny poranek.

Selena zagryzła wargę.

– Och, tak mi przykro.

Oby tylko oznaczało to, że Millie ma już dosyć Rhymnos, chętnie zapomni o swoich błędach i spokojnie wróci do Anglii. Ale przecież nie sama, bo i ona, Selena, będzie musiała razem z nią wyjechać.

– Myślałem, że się ucieszysz.

Spojrzała na swoje dłonie, splecione na podołku.

– Zastanawiam się, co im powiedzieć.

– Musisz tylko porozmawiać z siostrą. Poradzę sobie z Kostasem i jego matką.

– Dziękuję. A czy Millie i... Kostas wciąż ze sobą rozmawiają?

– Tak, poza tym trzymają się za ręce i zdecydowanie nie chcą się rozdzielić. Pewnie nie to chciałaś usłyszeć. – Spojrzał na nią zaniepokojony. – Masz nadzieję, że ona po prostu wyjedzie bez sprzeciwu?

– Tak, oczywiście.

– Jesteś optymistką, Seleno. Porozmawiajmy więc o twojej ciotce. Najwyraźniej ma pieniądze. Jak myślisz, ile by dała za to, żeby twoja siostra wróciła?

– Chodzi ci o to... że Kostasa można przekupić?

– Kto wie? – odparł cynicznie. – Czasem pieniądze to bardziej przekonujący argument niż słowa miłości.

– Wątpię, czy ciotka poszłaby na coś takiego.

– W takim razie, co czeka twoją siostrę w Anglii?

– Szkoła. Wyniki ważnych egzaminów. Rozmowa kwalifikacyjna w sprawie studiów. I osiemnasta rocznica urodzin za kilka tygodni.

– To nie masz zbyt wiele czasu – odparł, naciskając pedał gazu.

Tym razem wyjechali na szeroką, równą drogę, bez wybojów, wiodącą przez środek wyspy. Krajobraz składał się głównie z zarośli i połaci kamieni oraz wzgórz piętrzących się w oddali.

Zaczęli się zbliżać do grupy parterowych domów z pustaków o dachach z blachy falistej, otoczonych wysokim płotem z drucianej siatki. Przy bramie znajdował się duży szyld, na którym widniały trzy złote filary.

– Och, czy to tutaj wytwarza się oliwę? – spytała Selena.

– Tak. Niezbyt tu pięknie, ale wszystko działa sprawnie.

– To dlatego wytwórnia znajduje się na takim odludziu?

– Rhymnos jest zbyt małe, żeby było tu jakieś odludzie. Wszędzie jest blisko. Marzenia przeradzają się tu w pomysły, a pomysły w rzeczywistość.

– Nie jestem zbyt dobra w rozwiązywaniu zagadek.

– Jeśli jeszcze trochę zostaniesz, być może uda mi się ci to wyjaśnić.

– W takim razie nie mogę się doczekać.

Droga prowadziła dalej, wijąc się u podnóża wzgórz porośniętych gajami oliwnymi. Tu i ówdzie widać też było zadbane sady, gdzie rosły cytryny, brzoskwinie i figi. Za nimi, na dużym terenie stała w odosobnieniu okazała willa Helios z białego kamienia, z lekko spłowiałymi zielonymi dachówkami, odcinającymi się na tle błękitnego morza.

Selenie aż zaparło dech z zachwytu. Tak było tu pięknie. Uświadomiła sobie, że Alexis zerka na nią z ukosa i uśmiecha się z zadowoleniem, widząc jej reakcję. Podjechał z tyłu domu i zaparkował samochód na podwórzu, rozganiając gdaczące kury.

Wysiadła i ruszyła za nim do wejścia, przygotowując się na trudną rozmowę. Przeszli przez korytarz, mijając spiżarnię oraz pralnię, i doszli do drzwi prowadzących prosto do przestronnej kuchni pełnej ludzi.

Gdy weszli, na moment zapadła cisza, po czym rozległa się seria przenikliwych wrzasków chudej kobieciny w chustce, siedzącej przy dużym stole i odzianej od stóp do

głów w pogrzebową czerń. Nigdzie natomiast nie widać było Millie.

Selena cofnęła się odruchowo, potykając się lekko, i Alexis ją przytrzymał, kładąc dłonie na jej ramionach. Wrzaski stały się głośniejsze, a jakaś kobieta w średnim wieku, w schludnej szarej sukience wystąpiła do przodu i rozłożyła bezradnie ręce, mówiąc coś po grecku. Była pulchna, z lekko siwiejącymi włosami, ściągniętymi w kok na szczycie głowy. Jej okrągła i miła twarz świadczyła o dobrym usposobieniu. Tyle że nie objawiało się ono teraz.

Alexis wypowiedział kilka słów cicho, lecz stanowczo, po czym przywołał gestem dziewczynę w stroju pokojówki.

– Penelopa zaprowadzi cię do siostry – zwrócił się do Seleny. – Przyjdę do was, jak porozmawiam z Kostasem.

Selena podążyła za pokojówką krótkim korytarzem do dużego holu przy głównym wejściu, gdzie podeszły do podwójnych drzwi, wiodących do jakiegoś pomieszczenia.

– Penelopo... czy mówisz po angielsku? – spytała, zatrzymując dziewczynę przy drzwiach.

– Tak, proszę pani. Mieszkałam w dzieciństwie w Ameryce.

– To czy możesz mi powiedzieć, dlaczego ta kobieta zaczęła tak krzyczeć, kiedy weszliśmy?

Pokojówka uśmiechnęła się słabo.

– Pani Papoulis jest bardzo pobożna i skromna. Poczuła się urażona, że pan Alexis nie miał na sobie koszuli.

Selena wytrzeszczyła oczy.

– Ale przecież była kiedyś zamężna. Chyba widok nagiego męskiego torsu aż tak bardzo jej nie zgorszył?

– Małżeństwa bywają różne, proszę pani. Może powinniśmy współczuć jej zmarłemu mężowi – odparła dziewczyna, wprowadzając Selenę do pokoju.

– Skąd się tu wzięłaś? – Tymi słowami Millie przywitała siostrę, gdy drzwi za pokojówką się zamknęły.

Minę miała buntowniczą i twarz bez uśmiechu. Siedziała na brzegu sofy, ubrana w białe szorty i skąpy czarny stanik od kostiumu bikini, z paznokciami u rąk i nóg pomalowanymi złotym lakierem.

– Witaj – odparła Selena łagodnie. – Przyjechałam, żeby zobaczyć, czy u ciebie wszystko w porządku.

– Oczywiście, że tak. Czy Daisy i Fiona nie przekazały wam ode mnie wiadomości?

– Przekazały – odparła Selena, siląc się na spokój. – Nie przyszło ci do głowy, że ciotka Nora będzie się martwić?

– Nie. Pomyślałam tylko, że się wścieknie. Właśnie do niej napisałam, żeby wszystko wyjaśnić, i poprosiłam, żeby przysłała mi moje świadectwo urodzenia i parę innych rzeczy. Myślisz, że to zrobi?

– Po co ci świadectwo urodzenia?

– Potrzebuję go, żeby wyjść za mąż, kiedy tylko skończę osiemnaście lat. Takie jest greckie prawo.

– Wyjść za mąż?

Och, to dlatego Alexis mówił, że nie ma czasu do stracenia, pomyślała Selena. Wzięła głęboki oddech.

– Millie, na miłość boską, zastanów się, co robisz. Niszczysz wszystkie plany na przyszłość, całe swoje życie...

– Przeciwnie, zamierzam spędzić je z człowiekiem, którego kocham.

– Ledwo go znasz.

– Od pierwszej chwili, kiedy się poznaliśmy, wiedziałam, że chcę z nim być. I on też chce być ze mną. Możesz sobie harować dla ukochanej cioteczki przez resztę życia, ale ja pragnę czegoś innego. Lepszego. I właśnie to znalazłam.

Jeśli ona naprawdę to zrobi, pomyślała Selena z nagłą otuchą, to ja też mogę się wyrwać na wolność.

– Mam swoje powody, godząc się na to, co chce ciotka Nora – odparła powoli – ale to już nie ma znaczenia. A wracając do ciebie, czy naprawdę myślisz, że zdołacie się oboje utrzymać z tego, co Kostas zarabia w sezonie, pracując w barze?

– Ja też mogę pracować. Poza tym on przecież nie zostanie barmanem na zawsze. Jest ambitny. Chce mieć własną tawernę.

– A gdzie będziecie mieszkać do tego czasu?

– Chyba... w hotelu – po raz pierwszy w głosie Millie zabrzmiała niepewność. – Oczywiście Kostas musi to jeszcze uzgodnić ze swoim szefem, ale nie powinno być problemu. A ja mogę zostać pokojówką lub kimś w tym rodzaju.

To dość śmiały pomysł jak na kogoś, kto nie potrafi zasłać własnego łóżka, pomyślała z przekąsem Selena.

– Nie liczyłabym na to, Millie. Jeśli będą jakieś wolne etaty, to z pewnością dostaną je miejscowi. Poza tym jesteś za młoda, żeby podejmować takie decyzje. Powinnaś więcej w życiu zobaczyć, poznać innych mężczyzn, zanim się na kogoś zdecydujesz.

– Och, przestań, Leno. Nie jestem dziewicą i biorę tabletki antykoncepcyjne od szesnastego roku życia, więc pewnie „znam życie”, jak to się wyraziłaś, lepiej od ciebie. Przyjechałam tutaj na wakacje z koleżankami i nie myślałam, że się zakocham. Kostas również się tego nie spodziewał. Ale tak się stało i się nie zmieni, bez względu na to, co o tym sądzisz. Liczę na to, że przekonasz do mojego pomysłu ciotkę Norę – dodała. – W końcu staniesz się teraz jej ulubienicą. Możesz ją przekonać do tego, że mam prawo żyć po swojemu.

Selena zastanawiała się nad kolejnym argumentem, gdy rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju wszedł Alexis, teraz już w koszuli, a za nim wsunął się młody mężczyzna, wyjątkowo przystojny i zbudowany niczym aktor z Hollywood.

– Kostasie – przyskoczyła do niego Millie – czy już wszystko uzgodnione?

– Niestety nie. Pan Alexis mówi, że powinnaś wrócić z siostrą do Anglii.

– Ale już jej powiedziałam, że nie zamierzam wyjeżdżać z Rhymnos. – Zwróciła się w stronę Alexisa, obdarzając go uroczym uśmiechem. – Chyba pan rozumie, że chcemy być

razem. I może znajdzie pan dla mnie jakiś kąt do czasu, aż weźmiemy ślub. Obiecuję, że nie będę sprawiać kłopotów.

– Proszę wybaczyć, że to mówię, ale spowodowała już pani więcej kłopotów, niż można sobie wyobrazić. Pokoje dla pracowników w hotelu są jednoosobowe i nie robię tu żadnych wyjątków. Poza tym pani obecność może odciągać Kostasa od pracy. A przecież chce pani, żeby zachował swoje stanowisko, prawda?

– Tak, oczywiście. – Do jej niebieskich oczu napłynęły łzy. – Czemu jest pan tak okrutny?

– Może z życzliwości. Małżeństwo to poważna sprawa, a to wszystko nie zaczęło się dobrze. Oboje potrzebujecie czasu, żeby się zastanowić, przemyśleć, czy to ma sens. Popełnione błędy niełatwo odwrócić.

– Ale to nie błąd. Amelia jest jedyną kobietą, jakiej pragnę. Nie potrafię bez niej żyć – odezwał się Kostas, bijąc się w pierś.

– Zabrzmiało to dość dramatycznie – odparł Alexis. – Może powinieneś poszukać sobie pracy w teatrze. W jadalni czeka na was posiłek. Idźcie coś zjeść, a ja porozmawiam w tym czasie z panią Blake. A pani – zwrócił się do Millie – powinna założyć na siebie coś przyzwoitego, zanim zobaczy się pani z matką swojego narzeczonego.

Niechętnie ruszyli do wyjścia, a Millie powstrzymała łzy, piorunując Alexisa wzrokiem.

– A więc, tak jak przypuszczałem, masz problem, moja Seleno – powiedział po ich odejściu. – Co teraz zrobisz?

– Nie wiem. Przecież nie zaciągnę jej siłą do samolotu. Chyba rzeczywiście powinnam porozmawiać z ciotką.

– Telefon jest do twojej dyspozycji. – Wskazał na stolik pod ścianą. – Znasz numer kierunkowy?

– Tak.

– W takim razie zostawię cię, żebyś zadzwoniła. – Odwrócił się drzwiach. – Życzę ci powodzenia, *agapi mou.*

Kiedy wrócił po dziesięciu minutach, by zobaczyć, jak jej poszło, siedziała na sofie, wpatrując się nieprzytomnym wzrokiem w przestrzeń.

– Pewnie rozmowa niezbyt się udała – stwierdził, patrząc na jej bladą twarz.

– Tak. Ciotka wpadła w furię. Chyba wściekła się na mnie jeszcze bardziej niż na Millie.

Durna dziewczyna, zupełnie bezużyteczna...

Te słowa ciotki mocno ją zabolały.

– Powiedziała, że mam przemówić Millie do rozsądku bez względu na to, ile to będzie trwać. I nie wracać bez niej.

Usiadł obok na kanapie.

– Twoja ciota nie ma zrozumienia dla miłości.

– Czy myślisz, że oni naprawdę się kochają?

– Kto wie? Czas pokaże. Kiedy rozmawiałem z Kostasem, szczerze zapewniał, że ma zamiar o nią dbać. Chyba po raz pierwszy w życiu poczuł coś takiego do kobiety.

Selena westchnęła.

– Tak czy siak, muszę jeszcze raz spróbować ją namówić do zmiany zdania.

– Może nie od razu – odparł w zamyśleniu. – Niech na razie im się wydaje, że akceptujesz sytuację, a zostajesz jeszcze tylko dlatego, żeby ciotka ochłonęła ze złości. Kto wie? Jeśli nie będą się czuli potępiani, być może ich romans nieco ostygnie. – Zamilkł na chwilę, po czym dodał: – Czy twoja siostra umie gotować lub sprzątać? A może potrafi zajmować się kurami albo doić kozy?

– Millie? Oczywiście, że nie.

– W takim razie dla dobra Kostasa musi się nauczyć. Każę przywieźć twoje rzeczy z hotelu, Seleno. Ty i twoja siostra możecie zatrzymać się tutaj, w domu, jako moi goście. Gospodyni przypilnuje Millie, kiedy Kostas będzie ją odwiedzał. Eleni świetnie nadaje się na przyzwoitkę. Twoja siostra może się nauczyć od moich pracowników gotować i sprzątać.

– Millie nigdy się na to nie zgodzi.

– Myślę, że jednak na to przystanie, gdy zrozumie, że to jedyna droga do ślubu. Mogę też poprosić ojca Stephanosa, żeby dał im pouczenia zgodne z wiarą greckiego kościoła prawosławnego, co może nieco zmienić nastawienie matki Kostasa do małżeństwa.

– Dlaczego ona się sprzeciwia?

– Dlatego, że już sama znalazła odpowiednią partnerkę dla syna. Czy w Anglii też zdarzają się małżeństwa aranżowane przez rodziców?

– Tam, gdzie mieszkam, raczej nie. Ale zrób wszystko, co się da, żeby ta kobieta przestała krzyczeć. Chociaż akurat nie widzę większego sensu w zachęcaniu ich do ślubu.

– To nie zachęta. Bardziej chodzi o to, żeby pokazać twojej siostrze, czego się może spodziewać, zostając żoną człowieka z Rhymnos. Kto wie, jak zareaguje na taką perspektywę?

– Myślisz, że się jej to nie spodoba i będzie chciała wyjechać?

– Można mieć taką nadzieję. Masz jakiś lepszy pomysł?

– Nie – przyznała niechętnie. – Ale przysparzamy ci sporo kłopotów.

– To dla mnie żaden kłopot. A kiedy siostra będzie zajęta, ty możesz się zrelaksować, poopalać i popływać. Napić się wina i cieszyć się tym, co Rhymnos ma do zaoferowania.

Wstał i podszedł do drzwi.

– Gdzie indziej miałabyś iść?

Po tych słowach zamknął drzwi, zostawiając ją samą. Po namyśle uświadomiła sobie, jakie to proste powiedzieć, że zgadza się na to wszystko tylko ze względu na dobro Millie. Może po tygodniu siostra stwierdzi, że ma dosyć trudnych warunków ekonomicznych panujących w Grecji i będzie wolała wrócić do Haylesford. Czas szybko minie i kiedy misja zostanie spełniona, wrócą razem do ciotki, która wreszcie się uspokoi. W każdym razie można by spróbować i zobaczyć, czy ten plan się powiedzie.

Drzwi nagle znowu się otwarły i do środka weszła pulchna kobieta w szarej sukience.

– Jestem Eleni Validis – przedstawiła się. – Pokażę pani pokój.

Selena wstała, a gospodyni przeszła przez salon, otworzyła szklane drzwi, zajmujące niemal całą ścianę, i rozsunęła okiennice, ukazując przestronny dziedziniec z dużym basenem pośrodku.

Idąc szybko za Eleni, Selena poczuła uderzenie gorącego powietrza. Kolejne okiennice i drzwi zostały otwarte i znalazła się w obszernej sypialni z kremowymi ścianami, podłogą z kafelków w podobnym kolorze i złocistymi zasłonami na oknach. Widniało tam wielkie szerokie łoże ze śnieżnobiałą pościelą i ciemnoniebieską narzutą, złożoną na brzegu. Obok stały szafy z jasnego drewna, a sklepione przejście prowadziło do łazienki, wyłożonej perłowymi kafelkami. Na suficie w sypialni wisiał duży wentylator, który zaszumiał cicho po włączeniu.

– Pięknie tutaj – powiedziała. – Dziękuję. To znaczy *efharisto.*

Gospodyni skinęła głowa, lecz bez uśmiechu.

– Lunch będzie za godzinę, proszę pani. Yorgos przyjdzie, żeby zaprowadzić panią do jadalni.

Eleni zamknęła za sobą drzwi.

Dziwna ta grecka gościnność, pomyślała smętnie Selena. Ale może przywykli tutaj do gości z wyższej klasy, sprawiających o wiele mniej kłopotów..

Po obejrzeniu nowej kwatery nabrała ochoty na chłodny prysznic lub nawet kąpiel w wannie, ale nie miała ze sobą czystych ubrań na zmianę. Wkrótce stwierdziła, że godzina to jednak długo na siedzenie w samotności ze swoimi myślami, zwłaszcza tak niepokojącymi jak jej własne.

Poczuła więc niemal ulgę, gdy drzwi się otwarły i do środka wmaszerowała nadąsana Millie.

– Kostas wyjechał – oznajmiła dramatycznie.

– Dokąd? – spytała Selena z nadzieją w głosie.

– Ten jego okropny szef zabrał go z powrotem do hotelu.

– Przecież właśnie tam pracuje.

– To za daleko stąd, żeby się tam dostać na piechotę. Ale jeśli oni myślą, że nas rozdzielą, to się mylą. Kostas pożyczy od kuzyna motocykl.

Millie rozejrzała się po sypialni.

– Od razu widać, kto ma być tutaj służącą, a kto nie.. Twój pokój jest dwa razy większy od mojego.

– Jeśli to ma dla ciebie znaczenie, możemy się zamienić.

– I sprzeciwić wielkiemu Constantinou? Chyba żartujesz. On jest praktycznie właścicielem tej wyspy. Wszyscy się go słuchają.

– Łącznie z tobą – odparła oschle Selena, przyglądając się skromniej batystowej sukience, którą Millie założyła. – Czy to szkolny mundurek?

– Pojechałam w tym na lotnisko, żeby zaoszczędzić sobie problemów z ciotką Norą. Myślałam, że w tej sukience łatwiej będzie mi rozmawiać z matką Kostasa. Mocno się pomyliłam. Kiedy tylko mnie zobaczyła, znowu zaczęła krzyczeć i bić się pięściami w pierś. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie słyszałam. Kostas przywiózł mnie tutaj, bo myślał, że jego szef przekona ją do nas i poprze nasz pomysł ze ślubem. Nie wiedzieliśmy, że ona będzie tu pierwsza.

– Pewnie się martwiła o syna, gdy zniknął. Może przekona się do ciebie, kiedy nauczysz się prac domowych, i dojdzie do wniosku, że potrafisz być dobrą żoną dla Greka.

– Wątpię. Dlaczego wciąż jesteś tutaj? Czemu pan Constantinou nie zabrał cię z powrotem, żebyś wzięła rzeczy i pojechała na prom?

To pytanie za milion dolarów, pomyślała Selena i odparła ostrożnie:

– Bo ja też wolę uniknąć scysji z ciotką Norą. Jest wściekła, że ze mną nie wracasz.

– To niedobrze. Ale Rhymnos jest moim domem i nie wyjadę stąd, ani teraz, ani nigdy, tak więc możesz sobie czekać długo. Powodzenia.

Zawirowała batystową sukienką i wyszła, zostawiając Selenę stojącą sztywno pośrodku pięknego pokoju, który naraz stał się jej własną pułapką. A może zastawioną przez Alexisa, pomyślała nagle i zadrżała.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Lunch składał się z prostego dania z grillowanego kurczaka i sałatki greckiej. Do tego podano lekkie białe wino, a na deser świeże owoce. Selena była głodna jak wilk i zjadła swoje danie do ostatniego kęsa.

– Niezbyt wystawna uczta – zauważyła cierpko Millie, popijając gęstą i słodką grecką kawę. – A ten dom to też nie jest jakaś wielka rezydencja – dodała, obrzucając jadalnię drwiącym wzrokiem. – Nawet basen jest staromodny. Nikt by nie pomyślał, że rodzina Constantinou to milionerzy.

Selena odstawiła filiżankę, czując nagle, że brakuje jej tchu, jakby ktoś kopnął ją w żebra. Nonsens, pomyślała. Alexis jest tylko właścicielem hotelu, to wszystko. Chociaż nawet to można by uznać za wielki majątek na takiej małej wyspie.

A jednak...

Fragmenty niedokończonej układanki powoli zaczęły trafiać na właściwe miejsca. Nawet jeśli milionerzy nie zawsze samodzielnie sprzątają w spiżarni, to znajdują pieniądze na naprawę dróg lub budowę wytwórni oliwy i z powodzeniem wprowadzają nowe produkty na rynek. Przypomniała też sobie rzucone mimochodem przez Alexisa uwagi o jego kontaktach w Stanach Zjednoczonych i posiadaniu helikoptera. Poza tym uzmysłowiła sobie teraz, jak władcze ma usposobienie i z jaką łatwością kieruje

sytuacją, zakładając, że Selena posłucha rad, pozwoli mu przejąć inicjatywę i zaakceptuje jego gościnność.

To wpływowy człowiek, stwierdziła osłupiona. Przyzwyczajony do tego, żeby robić dokładnie to, co chce. Kierować innymi, oczekując, że będą mu posłuszni. Wykorzystując ich. Na wszelkie możliwe sposoby.

Przestań natychmiast, nakazała sobie stanowczo.

– Może nie lubią obnosić się ze swoimi pieniędzmi w obecnej sytuacji ekonomicznej – odparła, siląc się na obojętny ton. – Jeśli to, co mówisz, jest prawdą.

– Pewnie, że jest. Kostas mówi, że oni mają domy w Atenach i w Nowym Jorku, gdzie urodziła się Eleni, i dlatego mówi tak dobrze po angielsku. Była kiedyś pokojówką pani Constantinou i poznała Yorgosa, kiedy rodzina była na wakacjach. On nie chciał opuszczać wyspy po ich ślubie, więc został tutaj zarządcą, a Eleni gosposią. Wszystko ładnie i pięknie. Chociaż mają więcej do roboty od czasu powrotu Alexisa. Kostas mówi, że on się pokłócił z ojcem na temat planów związanych z Rhymnos. W każdym razie tak wszyscy myślą.

Selena uniosła brwi.

– Kostas to kopalnia informacji – stwierdziła chłodno.

– Wierz mi, rodzina Constantinou to ważni ludzie na tej wyspie. Tak czy owak, zamierzam wyjść za mąż i potrzebne mi świadectwo urodzenia. Nie zapominaj o tym.

– Zrobię, co będę mogła. Och, przypomniało mi się coś. – Wyjęła z kieszeni srebrną bransoletkę. – Natknęłam się na to w czasie swojej podróży.

– Zastanawiałam się, co się z tym stało – odparła Millie. – Zapięcie jest trochę luźne. Może zaniosłabyś tę bransoletkę do naprawy i przysłała mi potem razem z innymi rzeczami?

Selena dopiła kawę i wstała.

– Idę teraz się przebrać i poopalam się trochę przy basenie.

Otworzyła drzwi i w tym momencie do pokoju weszła Eleni z tacą i fartuchem, które wręczyła Millie.

– Proszę zebrać naczynia ze stołu, jeśli panienka może, i zanieść do kuchni – powiedziała gospodyni grzecznie, lecz stanowczo. – Hara, nasza kucharka, pokaże, co z nimi zrobić, a potem trzeba jej pomóc w przygotowaniu wieczornego posiłku.

Millie sapnęła.

– Przecież właśnie jadłyśmy – zaprotestowała. – I w dodatku jest upał.

– Ale trzeba będzie nakarmić zmęczonego i głodnego mężczyznę, jak wróci do domu – odparła Eleni nieustępliwie. – Musi się panienka do tego przyzwyczaić.

Selena spodziewała się głośnego napadu złości u siostry. Millie jednak opuściła ramiona, mruknęła coś pod nosem i zaczęła układać naczynia i sztućce na tacy.

– Czy ja też mogę w czymś pomóc? – spytała Selena.

– Nie, to zupełnie niepotrzebne – odparła grzecznie gospodyni. – Jest pani gościem pana Alexisa. – Przywołała gestem Millie. – No chodź, moja mała.

Selena wahała się przez chwilę, zastanawiając się, czy wrócić do pokoju, ale w końcu uznała, że lepiej nie siedzieć

tam zbyt długo, bo poczuje się jak w więziennej celi. Otworzyła drzwi na dziedziniec i wyjrzała ostrożnie, spodziewając się fali gorącego powietrza.

Przy basenie rozstawiono parasole i leżaki, które aż kusiły, żeby się na nich położyć. Przesunęła jeden z nich w cień parasola i usiadła. Spojrzała z utęsknieniem na basen, uświadamiając sobie, że nawet gdy przybędą jej rzeczy z hotelu, to i tak nie będzie mogła popływać, bo kupiony w Anglii przed wyjazdem kostium kąpielowy zostawiła jednak w domu. Pakowała się przecież na krótki wyjazd, a nie wakacje na plaży.

Czuła, że zamiast się tu wylegiwać, powinna wrócić do kraju i stawić czoło wściekłości ciotki Nory. Poza tym chciała uniknąć wszelkiej dalszej zażyłości z Alexisem. Chociaż właściwie nie było to chyba nic poważnego, zwłaszcza z jego strony.

Prawdopodobnie bawiła go ta cała sprawa, to, jak działa na zmysły takiej kobiety jak ona, zupełnie niedoświadczonej. To pewnie dla niego coś nowego. Podobnie zresztą jak dla niej.

Z jakiegoś powodu jednak – spóźnionego poczucia przyzwoitości, a może przypuszczenia, że jej niewinność nie przyniesie mu oczekiwanej satysfakcji – nie pozwolił sytuacji w grocie rozwinąć się dalej w kierunku, do jakiego zmierzała.

Dlaczego właściwie miałby to robić, skoro pewnie mógł mieć niemal każdą kobietę na świecie? Selena powinna być mu raczej wdzięczna, że się rozmyślił.

Wciąż jednak istniała szansa – choć niewielka – że Millie zacznie wątpić w powodzenie swojego związku z Kostasem, gdy ich romans zderzy się z rzeczywistością. Jej mina w jadalni mogłaby na to wskazywać.

A jeśli tak, pomyślała Selena rezolutnie, to może powinnam zostać, żeby przechylić szalę na swoją stronę. Mam tylko nadzieję, że Millie szybko odzyska zdrowy rozsądek, a w tym czasie po prostu odpocznę sobie jak na wakacjach.

Dni mijały i w końcu doszła do wniosku, że zarówno jej nadzieje, jak i obawy, okazały się płonne. Ku jej zaskoczeniu Millie szybko przestała się dąsać z powodu nowych obowiązków. Zgodziła się widywać z Kostasem tylko w jego wolne popołudnia i część tego czasu spędzać w towarzystwie ojca Stephanosa, który udzielał im religijnych pouczeń.

Jeszcze bardziej zadziwiające było to, że Millie odkryła w sobie zamiłowanie do gotowania pod kierunkiem dobrodusznej Hary, potężnie zbudowanej kucharki, stanowiącej żywą reklamę swoich umiejętności. Musaka, którą niedawno przygotowała na lunch, okazała się doskonała.

Cały plan wymyślony przez Alexisa najwyraźniej nie działał, a on sam zupełnie zniknął z pola widzenia. Niemal od trzech tygodni ani razu nie pojawił się w wilii Helios ani nie przysyłał żadnych wiadomości.

Selenie wcale nie chodziło o to, że jakoś szczególnie chciała, by się pojawił. Na początku jej się podobało, że

może się spokojnie zrelaksować przy basenie w kostiumie kąpielowym pożyczonym od Millie, ale potem zaczęła się czuć trochę osamotniona, co wydawało jej się dziwne, gdyż przywykła do spędzania czasu we własnym towarzystwie.

Cieszyła się, że może się opalać, ale trudno jej było w pełni się rozluźnić, ponieważ z każdym dniem coraz bardziej jej się wydawało, że wcale nie jest w willi mile widzianym gościem.

Eleni i Yorgos zachowywali się uprzejmie, lecz z pewną dozą rezerwy, natomiast Penelopa wyraźnie szukała okazji, żeby gdzieś czmychnąć, kiedy tylko Selena próbowała ją zagadywać.

Tak więc Selena spacerowała po okolicy i buszowała po ogrodzie, za którym odkryła hangar lądowisko dla helikoptera. Większość czasu poświęcała jednak na czytanie amerykańskich i brytyjskich powieści sensacyjnych, znalezionych w szafie w salonie i zostawionych tam, jak wyjawiła Eleni, przez panią Constantinou. Przekazaniu tej wiadomości towarzyszyło ciężkie westchnienie gospodyni, co przypomniało Selenie wzmiankę Alexisa na temat rozwodu rodziców.

Zamknęła książkę Elmore’a Leonarda, którą właśnie czytała, i postanowiła wejść do domu i się przebrać. Wkrótce miał przyjechać Kostas, prawdopodobnie z ojcem Stephanosem, a Eleni dała wcześniej wyraźnie do zrozumienia, żeby nie pokazywać się podczas tych wizyt w kostiumie bikini.

Selena postanowiła założyć z powrotem białą bawełnianą bluzkę i drelichową spódnicę, przywiezione z hotelu wraz z resztą jej garderoby, ale miała ich już serdecznie dość. Zostało jej jeszcze trochę czasu, żeby popływać, stanęła więc na brzegu basenu, szykując się do skoku do wody.

Prawdziwym luksusem w wilii Helios był właśnie basen. Wcale nie wielkie królewskie łoże ani elegancka łazienka, tylko ten cichy zakątek z turkusową wodą, zupełnie inny od zatłoczonych publicznych kąpielisk w Haylesford, gdzie trudno było przepłynąć choćby kilka metrów, nie natrafiając na przeszkody. Czuła, że będzie tęsknić za tym miejscem, kiedy stąd wyjedzie. A właściwie będzie jej brakowało wszystkiego, co tu jest. I z tą myślą wskoczyła do wody.

Przepłynęła jedną długość basenu, napawając się chłodem wody, a potem wzięła głęboki wdech i zanurkowała jeszcze raz, zanurzając się w ciszy wodnego świata, rozświetlonego słońcem.

Naraz dostrzegła jakiś cień i wynurzyła się na powierzchnię, łapiąc oddech. Chwyciła się jedną ręką brzegu basenu, a drugą odgarnęła do tyłu mokre włosy i spojrzała w górę. Stał tam Alexis, czekając na nią w milczeniu.

Poczuła naraz coś w rodzaju radości połączonej z lękiem. Ucieszyła się, że znowu go widzi, a jednocześnie przestraszyła, że zdradzi mu myśli i tęsknoty, które nawiedzały ją za dnia i w nocy od czasu, gdy poznali się w hotelu.

– Przestraszyłem cię, Seleno? – spytał.

– Trochę. Nie wiedziałam, że przyjedziesz.

– Przyjechałem bez zapowiedzi. Ale wcale nie miałem zamiaru przeszkadzać kapiącej się nimfie.

Poczuła się trochę głupio, spoglądając na niego jak złota rybka ze słoika z wodą. Postanowiła wyjść z basenu, a on pomógł jej się wydostać, chwytając pod pachy i z łatwością wyciągając na brzeg. Potem wziął ręcznik, który miał przewieszony przez ramię, i owinął nim Selenę, zatykając róg na wysokości piersi. Właściwie nawet jej nie dotknął, ale i tak poczuła dziwny dreszcz.

– Chyba musimy porozmawiać – powiedział cicho, patrząc jej prosto w oczy.

– Dobrze. Tylko pójdę się ubrać.

– Poczekam tutaj.

Wzięła szybki prysznic i wysuszyła trochę włosy, dwa razy upuszczając szczotkę ze zdenerwowania. Porozmawiamy chwilę i znowu pojedzie, to wszystko – próbowała się uspokoić. Otworzyła szafę i wyciągnęła stamtąd koronkowe majtki, ale nigdzie nie mogła znaleźć stanika. Cholera, pomyślała, pewnie znowu został w pokoju Millie. Nie miała jednak teraz czasu, żeby tam iść. Chwyciła więc białą kamizelkę z prążkowanej bawełny, dostatecznie kryjącej, założyła spódnicę i wyszła na dziedziniec do Alexisa.

– Chyba musimy porozmawiać o Millie i o tym, co robić dalej, ponieważ pierwszy plan zawiódł, a drugiego nie mamy – powiedziała bez emocji. – Czy wiesz, że kilka dni temu sama zrobiła ser feta dla Kostasa, żeby zaniósł matce? Trzeba przyznać, że jest sprytna.

– Może zdeterminowana. Podobnie jak Anna Papoulis, która liczy na spory posag żony swojego przystojnego syna. Gdyby wasza ciotka nie zamierzała nic Millie dać, może udałoby się ją namówić, żeby tu przyjechała to oznajmić. Może to podziała? Jej złamana noga chyba już się zrosła.

– Zdjęto jej gips, ale jeszcze codziennie ma fizjoterapię. Poza tym już zdecydowała, że Millie musi wrócić do domu. I nie zamierza ustępować.

– A więc rozmawiałaś z nią?

– Krótko. Chodzi na zabiegi, a przyjaciółki zabierają ją samochodem na wycieczki, żeby miała jakąś rozrywkę.

– Pewnie nie przyjechałaby na Rhymnos dla przyjemności?

– Raczej nie. Czy naprawdę myślisz, że jeśli Millie nie będzie miała pieniędzy, to matka Kostasa zmusi go do tego, żeby ją rzucił?

– Będzie próbować. Ale pewnie się przekona, że nie tak łatwo wybić komuś z głowy miłość.

– Naprawdę myślisz, że Kostasowi zależy na Millie?

– Wszystko na to wskazuje. W barze zachowuje się tak, jakby tylko sprzedawał drinki, a nie szukał kogoś do towarzystwa.

– To chyba dobrze, że tak postanowił – odparła niepewnie.

– Wydaje się szczęśliwy. Ale w tak piękny dzień ja też coś postanowiłem: chcę pokazać ci Rhymnos, jeśli zgodzisz się ze mną pojechać. Nie tylko twoja ciotka może sobie jeździć na wycieczki.

Czuła, że powinna odmówić. Wykręcić się czymś. Ale nie mogła powiedzieć, że jest zajęta, skoro zastał ją na basenie. A może jednak zaryzykować i spędzić jeden dzień w jego towarzystwie, zanim w końcu pogodzę się z porażką i wyjadę do domu? – pomyślała. Czy też miejsca uchodzącego za dom, dodała w myślach, wyobrażając sobie atmosferę, jaka w nim zapanuje po jej powrocie bez Millie.

Właściwie wcale nie musiała zostawać w Haylesford. Mogłaby sama ułożyć sobie życie, jeśli Millie uda się zadbać o siebie. Gdyby znalazła nową pracę przed rozpoczęciem następnego semestru, już teraz mogłaby się usamodzielnić.

– No to jak, Seleno? Powiedz mi, jeśli chcesz, żebym zostawił cię w spokoju.

Jak mogła odmówić, skoro myślała o nim dzień i noc, odkąd przyjechała na wyspę? Wyrzec się jego towarzystwa, wiedząc, że wkrótce będzie musiała wyjechać? Spojrzała mu w oczy z nagłą beztroską, uśmiechając się szeroko.

– Chętnie zobaczę wyspę przed wyjazdem. *Efharisto.*

– *Parakalo* – odparł uradowany. – A więc jedziemy.

I tak dokonała wyboru, który zupełnie zmienił całe jej życie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Oczywiście wtedy wcale się tak nie wydawało.

Alexis zachowuje się po prostu jak uprzejmy gospodarz, pomyślała sobie wówczas, ale miała ochotę tańczyć u jego boku, kiedy wychodzili z dziedzińca. Nawet widok zafrasowanej Eleni, zerkającej na nich przez okno z salonu, nie zdołał zepsuć jej humoru.

Ciekawe, gdzie pojedziemy, zastanawiała się, gdy wsiedli do jeepa i ruszyli. Ostatecznie objechali prawie całą wyspę, szukając Millie i Kostasa, i już niewiele zostało nieznanych miejsc. No chyba że Alexis chciał znowu zajrzeć do groty...

Na tę myśl Selena poczuła dziwny niepokój, zdumiona siłą własnych pragnień.

– To miło z twojej strony, że zabierasz mnie na wycieczkę – powiedziała, chcąc ukryć zmieszanie. – Dziękuję.

– Nie ma za co. Pomyślałem, że może zechcesz dowiedzieć się trochę więcej o tutejszych gałęziach przemysłu.

O geografii i ekonomii...

Poczuła rozczarowanie, ale odezwała się pogodnym tonem:

– Chcesz pokazać mi wytwórnię oliwek? To wspaniale.

– Nie dzisiaj. – Skręcił w prawo na wyboistą drogę prowadzącą wzdłuż wybrzeża, między morzem a kolejnymi

gajami oliwnymi na terenie, którego jeszcze nie znała. – Musimy pojechać tam, gdzie to wszystko się zaczęło.

A więc to wycieczka historyczna...

Usta bolały ją od wymuszonego uśmiechu, ale się nie poddawała. Alexis był dla niej życzliwy i należała mu się wdzięczność. Chociaż tyle mógł od niej oczekiwać w zamian. Świadomość jego bliskości wprawiała ją jednak w niepokój. Wyraźnie zarysowany profil i pewne ruchy szczupłych, silnych rąk na kierownicy przypominały chwile, kiedy czuła na skórze jego dotyk.

Odwróciła głowę i utkwiła wzrok w lazurowym morzu, sięgającym po horyzont i dalej. Wiedziała, że wkrótce musi wrócić do Anglii i czeka ją tam nieuchronne spotkanie z ciotką Norą.

– Czym się martwisz, Seleno?

Pytanie ją zaskoczyło. Nie wiedziała, że Alexis ją obserwuje, i zerknęła na niego, rumieniąc się trochę.

– Och, to tylko zwyczajne przygnębienie spowodowane koniecznością powrotu do realności.

– Rhymnos nie wydaje ci się realne?

Nie, pomyślała, ogarnięta nagłą tęsknotą. Przy tobie czuję się tu jak we śnie, z którego nie chcę się obudzić...

– Raczej nie, biorąc pod uwagę okoliczności – odparła, siląc się na beztroski ton. – Gdybym przyjechała tutaj z własnej woli, pewnie byłoby inaczej.

– A więc mogłabyś tu jeszcze wrócić?

Gdybyś mnie poprosił, zostałabym tutaj na zawsze...

– Och, może kiedyś w przyszłości, gdy nie będę już biedną studentką, tylko wykwalifikowaną nauczycielką. Kto wie?

– No właśnie, kto, *agapi mou*? – Jakaś dziwna nuta zabrzmiała w jego głosie. – A więc musimy wykorzystać dobrze ten czas, który nam pozostał.

Nagle ogarnęła ją złość. Miała ochotę zapytać: Jeśli naprawdę tak myślisz, to dlaczego tak długo cię nie było? Dlaczego zostawiłeś mnie tutaj samą przez tyle dni? I po co ta dzisiejsza wycieczka?

Nie powiedziała jednak tego głośno, ponieważ były to niebezpieczne pytania i nie miała prawa ich zadawać. Zresztą pewnie otrzymałaby odpowiedzi, których wcale nie chciałaby usłyszeć.

Zostaw to tak, jak jest, napomniała się. Zaakceptuj tę sytuację i nie licz na nic więcej.

Alexis skręcił w głąb lądu na polną drogę wiodącą pośród drzew oliwkowych o tak poskręcanych gałęziach, jakby miały tysiące lat. Nie widać było na nich owoców.

– Czy to twoje drzewa? – przerwała wreszcie ciszę. – Pewnie myślisz o zasadzeniu nowych?

– Tak, moje. Ale wcale nie zamierzam sadzić nowych. Te z pewnością wspaniale obrodzą w listopadzie.

– Naprawdę?

– Oliwki na nich są jeszcze małe, ale są.

Myślała, że Alexis się zatrzyma, by jej to pokazać, ale jechał dalej, pod górę, aż dotarli do porośniętej trawą równiny na wzgórzu. Tam zaparkował samochód pod dużym drzewem o liściach szeleszczących w świetle słońca.

Sięgnął na tylne siedzenie po plecak.

– Pójdziemy stąd na piechotę.

– Och! – Zerknęła na skaliste wzgórze, rozciągające się przed nimi. – Nie jestem odpowiednio ubrana na wspinanie się po górach.

– Nie musisz się obawiać. – Uśmiechnął się. – To niedaleko. I nie będziemy szli pod górę, tylko obejdziemy wzgórze dookoła.

Kępki trawy usiane dzikimi kwiatkami wyrastały u stóp i Alexis wziął Selenę za rękę, prowadząc drogą okalającą pagórek i omijając bardziej strome miejsca. W końcu dotarli do płaskiej skały, otoczonej połaciami szmaragdowej trawy, gdzie stały trzy wysokie kolumny z kremowego kamienia.

Od razu wydały się Selenie znajome, gdy przypomniała sobie etykiety na butelkach w supermarkecie, lecz tutaj, w swoim naturalnym środowisku, wyglądały zadziwiająco i trochę obco, jakby należały do zupełnie innego świata, starożytnego i tajemniczego.

– To filary Apollina, *agapi mou.* Wszystko, co zostało po jego świątyni. Moje prywatne sanktuarium od czasów dzieciństwa. Zawsze tu przychodzę, kiedy chcę podumać nad sensem życia. To miejsce, dzięki któremu ziściło się moje marzenie o firmie Rhymnos Oil.

Westchnęła głęboko.

– Pięknie tutaj. Ale chyba nie zawsze będzie to prywatne miejsce, skoro wszędzie tylu turystów.

– Przyjeżdżają na Rhymnos, żeby wylegiwać się na plaży i biesiadować w tawernach. Tutaj ich nie ciągnie. To nie

Delfy. Nie ma tu jaskini z wyrocznią ani posągów wciąż czekających na odkrycie. To tylko jeszcze jedna mała ruina.

– Ale dla ciebie szczególna.

– Tak. Z wielu powodów. – Przystanął, przyglądając się Selenie. – Zejdziemy tam?

Nachylenie stoku było niewielkie, ale Selena czuła się tak, jakby stała na krawędzi urwiska. Jeden fałszywy krok i spadnie cicho w przepaść.

Nie musisz być tutaj – szeptał jej wewnętrzny głos. Wiesz, co robić w życiu. Nie możesz ryzykować, zmieniając plany, zwłaszcza że twoje marzenia są niemądre i niemożliwe do spełnienia. W każdej chwili możesz się wycofać. Wysunąć rękę z jego dłoni, podać jakąś wymówkę. Oznajmić, że wyjeżdżasz jutro z samego rana i musisz się spakować. Powiedz mu coś, cokolwiek, dzięki czemu znowu znajdziesz się na bezpiecznym gruncie.

– Tak, byłoby miło – usłyszała własne słowa.

Gdy schodzili do świątyni, zapadła cisza. Jednak nie taka, jak wtedy przed burzą, lecz o wiele głębsza i bardziej intymna niż uścisk jego dłoni. O wiele groźniejsza.

U podnóża zbocza teren się wyrównał, porośnięty gęstą trawą i miękki niczym dywan.

Alexis puścił jej rękę i Selena poszła przodem, wspinając się na dwa stopnie prowadzące do świątyni. Zerknęła na skupisko kamieni pod kolumnami, gdzie pewnie kiedyś znajdował się ołtarz.

Ciekawe, ile tysięcy lat temu ludzie przychodzili tutaj składać ofiary? – pomyślała. Powiał lekki wietrzyk,

przynosząc ze sobą delikatny aromat. Czyżby oregano? Albo mięty i tymianku. Może rosną tu gdzieś dziko?

Odwróciła się do Alexisa, by zapytać, i zobaczyła, że wyciąga koc z plecaka i rozkłada go w cieniu dwóch dużych prostokątnych kamieni. Potem usiadł i napił się wody z butelki. Wyciągnął drugą, podając ją Selenie.

– Pewnie chce ci się pić po takim spacerze?

Nie było sensu zaprzeczać. Podeszła powoli, wzięła butelkę z wodą i usiadła na najdalszym skraju koca.

Ale tutaj cicho, pomyślała. Stanowczo za cicho i za daleko od wszystkiego. Czuła, że powinna coś powiedzieć, żeby zaraz zaczęli wracać do domu, póki jeszcze może. Żadna wymówka jednak nie przychodziła jej do głowy.

– Dlaczego akurat Apollin? – spytała, chcąc przynajmniej przerwać tę niepokojącą ciszę. – Myślałam, że Zeus był najważniejszym greckim bogiem.

– Och, na Rhymnos wszystko jest powiązane z Apollinem. Matka Eleni, która mnie niańczyła, kiedy byłem mały, urodziła się tutaj i często opowiadała stare legendy. O Apollinie uzdrowicielu, który był też bogiem muzyki, poezji i wróżb.

– O, to bóg o wielu talentach – odparła Selena, zadowolona, że rozmowa zboczyła na niezobowiązujące tematy. – A ja myślałam, że on tylko uganiał się za dziewczynami.

– Na to też znajdował czas, bo inaczej nie miałby synów.

– A to ważne, nawet dla boga?

– Wydaje mi się, że to ważne dla każdego. Poza tym jeden z jego synów, Asklepios, został ojcem medycyny, a Aristajos nauczył Greków rolnictwa, pszczelarstwa, hodowli zwierząt, uprawy oliwek, a nawet wyrobu sera. A więc powinniśmy być mu wdzięczni.

– To już wiem, kto tak naprawdę jest odpowiedzialny za nagłe sukcesy Millie w gotowaniu.

– Och, dziękuję. Myślałem, że mnie za to winisz.

– Nikogo nie obwiniam. Ona wydaje się mocno zdeterminowana, żeby udowodnić swoją wartość, ale nadal sądzę, że za wcześnie podejmuje się takich zobowiązań.

– A więc nie wierzysz, że czasem wystarczy jedno spojrzenie, słowo, żeby stracić dla kogoś głowę?

– Nie – odparła prowokująco.

– Powiedz mi, Seleno – powiedział niemal beztrosko – ile razy dzwoniłaś do Anglii, odkąd jesteś u mnie?

Spojrzała na niego zaniepokojona.

– Może... sześć. I oczywiście zapłacę za te rozmowy przed wyjazdem.

– Nie trzeba. Ale dzwoniłaś tylko do ciotki, a nie do swojego chłopaka.

Niech to szlag, pomyślała, zagryzając wargę. Czemu nie przyszło jej do głowy, żeby go wymyślić?

– To moja sprawa.

– Jak on znosi to, że się tak długo nie odzywasz?

– Rozumie sytuację.

– Rozumie? – powtórzył z niedowierzaniem. – Na jego miejscu przyjechałbym tu, zanim minął tydzień, i przeszukał

całą wyspę, żeby cię znaleźć.

– Jest zajęty.

– Tak bardzo zajęty, że zapomniał, jak gładką masz skórę, pachnące włosy i słodkie usta.

Zatkało ją i poczuła, że się czerwieni.

– Nie masz prawa mówić takich rzeczy.

– Mam wszelkie prawo – odparł, wyjmując butelkę z jej dłoni i odstawiając na bok – bo ja o tym nie zapomniałem. I nie zapomnę nigdy.

Poczuła się tak, jakby szybowała w powietrzu. Alexis się nie poruszył, ale dzieląca ich przestrzeń nagle się skurczyła.

Uniósł jej dłoń do ust i dotknął lekko wargami. Przymknęła oczy, by nie widzieć jego pochylonej głowy tak blisko siebie. Och, muszę go powstrzymać, pomyślała. Ale czując krew pulsującą w żyłach, wiedziała, że już za późno...

Przyłożył jej rękę do swojego ramienia. Mogła z łatwością ją odsunąć, lecz zamiast tego zaczęła gładzić go palcami po skórze pod krawędzią koszuli, a wtedy on objął ją mocno i przyciągnął do siebie.

Wsunął ręce pod bluzkę i gładził jej nagie plecy, czując, jak Selena mimowolnie wypręża się w ku niemu. Z jej rozchylonych ust wydobyło się lekkie westchnienie, jakby delektowała się jego dotykiem.

Chwilę później wpił się w jej usta, wsuwając język do środka, i objął piersi. Muskał kciukami sutki, aż poczuła rozkosz niemal tak silną jak ból. Jęknęła cicho, rozpływając się w jego dłoniach. Reagowała na jego pieszczoty tak,

jakby po to się urodziła. Miała wrażenie, że pojawiła się na świecie, by znaleźć się właśnie w tym miejscu i o tej godzinie w towarzystwie tego człowieka, nikogo innego.

Kiedy w końcu uniósł głowę, wzrok miał przyćmiony, niemal oszołomiony.

– Czy wiesz, Seleno, jaka jesteś cudowna? Uwielbiam na ciebie patrzeć.

Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami, gdy wreszcie dotarły do niej te słowa.

– Tak bardzo cię pragnę, kochana. Powiedz, że ty też mnie chcesz.

Wyprostowała się powoli. Przyłożyła mu dłoń do twarzy i przesunęła palcami po szorstkim policzku. Biorąc głęboki wdech, ściągnęła bluzkę przez głowę i odrzuciła na bok, a potem położyła się na kocu, uśmiechając się.

Pochylił się na nią i zaczął całować i ssać jedną pierś, a potem drugą. Po chwili rozpiął powoli guziki jej spódnicy i rozchylił ją ostrożnie, jakby rozpakowywał jakieś cenne dzieło sztuki, po czym powrócił do pieszczot.

Palce miał niezwykle czułe. Delikatnie gładził ją po ramieniu i znowu zajął się piersiami, a potem sunął wargami po jej ciele, płaskim brzuchu, zaokrągleniu bioder i dalej w dół, podążając za własną dłonią. Z łatwością zsunął jej majtki, obnażając ją teraz zupełnie.

– Zaufaj mi, *agapi mou* – wyszeptał. – Pozwól, że sprawię ci trochę przyjemności.

Rozsunął palcami miękkie fałdy jej ciała, docierając do źródła rozkoszy. Jego dotyk wydawał się niezwykle subtelny,

a jednocześnie świadczył o wielkiej pewności siebie, pozbawiając Selenę wszelkich wątpliwości i zyskując jej przyzwolenie. Niezmiernie ją podniecał. Czuła, że szansa na opór dawno już przeminęła.

Leżała z półprzymkniętymi oczami, poddając się jego pieszczotom. Pragnęła, by położył się przy niej; chciała poczuć na całym ciele dotyk jego nagiej skóry. Wyciągnęła ręce, sięgając do paska jego spodni.

– Och, nie, *matia mou* – wydusił, odsuwając jej dłonie. – To tylko dla ciebie, moja kochana. Tylko dla ciebie.

Pochylił się nad nią znowu. Tyle że tym razem zaczął pieścić ją językiem, przyprawiając o drżenie, aż po chwili wiła się z rozkoszy. I nagle z jej gardła wydobył się jęk, a ciało wyprężyło się w ekstazie silnej niczym ból wyciskający z oczu łzy.

Poruszona do głębi i jednocześnie zażenowana, usiadła po pewnym czasie, pocierając oczy jak dziecko. Nie miała pojęcia, jak się zachować, i w końcu doszła do wniosku, że najlepiej powiedzieć to, co czuje naprawdę.

– Nie wiem... co powiedzieć.

– Mnie chyba też brakuje słów, moja Seleno.

– Wydaje mi się, że powinnam się ubrać... chyba że chcesz...

Podał jej ubranie.

– Powiedziałem ci, *agapi mou*. To było tylko dla ciebie. – Uśmiechnął się i dodał cicho: – Ja mogę poczekać.

Wstał, odszedł parę kroków w stronę świątyni i tam, zwrócony tyłem do Seleny, czekał, aż się ubierze. Była mu

za to wdzięczna. Wciąż jednak czuła się niepewnie.

– Jestem gotowa – zawołała, a kiedy nadal tam stał, patrząc w milczeniu przed siebie, powtórzyła to jeszcze raz, tylko głośniej.

Odwrócił się natychmiast, tym razem jednak uśmiechając się z pewnym wysiłkiem.

– Przepraszam cię, Seleno. Zamyśliłem się.

Czyżby żałował tego, co zrobił? To pytanie dręczyło ją przez całą drogę powrotną do willi.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Miała wrażenie, jakby uwiodły ją jej własne zmysły. Nie wiedziała, jak inaczej nazwać to wszystko, ale rozsądek jej podpowiadał, że nie było to zwyczajne uwiedzenie.

Powrotna droga do willi minęła w milczeniu. W domu Millie na szczęście była zajęta Kostasem i pewnie nawet nie zauważyła nieobecności siostry, Selena miała więc trochę czasu na odzyskanie równowagi i uświadomienie sobie tego, co się właściwie stało.

Wkrótce znowu miała zobaczyć Alexisa, tym razem na kolacji, i wolała nie jąkać się i nie czerwienić w jego obecności. Chciała też się przebrać, żeby nie mieć na sobie tego samego stroju, który on z taką zręcznością z niej zdjął. Czuła, że to pomoże jej pozostać przy zdrowych zmysłach.

Zmiana ubrania – na inne spodnie i nijaką białą bluzkę – dała jednak niewiele. Podobnie jak związanie włosów elastyczną opaską. Te środki ostrożności okazały się zresztą niepotrzebne, ponieważ Alexisa na kolacji nie było. Pojechał do hotelu, zabierając ze sobą Kostasa.

Wydawało się, jakby po prostu odszedł. Zabawił się trochę, pozbawiając zahamowań młodą angielską dziewicę, która tak niespodziewanie wkroczyła w jego życie, i zniknął. Pewnie nie będzie już więcej tracić na nią czasu.

– Na miłość boską, Leno – zawołała zniecierpliwiona Millie. – Jesteś głucha czy w transie? Już dwa razy cię

zapytałam, kiedy wracasz do Anglii, bo naprawdę potrzebne mi to świadectwo urodzenia. A ty nic.

– Pasuje ci, jeśli wyjadę jutro?

– Jasne. – Millie spojrzała na siostrę zdziwiona. – Mam nadzieję, że ciotka nie będzie się na tobie wyżywać.

– Pewnie pogodziła się już z sytuacją. Czy mam ci przesłać ten dokument tutaj?

– Nie, do Kostasa, na adres hotelu. Ja też stąd wyjeżdżam i przenoszę się do jego ciotki Evanthi, która mieszka za miastem.

Selena uniosła brwi.

– To siostra jego matki?

– Nie, ojca. Jest zupełnie inna. – Millie zaśmiała się krótko. – Tak będzie wygodniej, a poza tym chyba obie nadużyłyśmy już gościnności w tym domu, nie wydaje ci się?

Jeśli o mnie chodzi, to raczej lepiej by było, gdybym w ogóle tu nie przyjechała, pomyślała Selena, po czym odparła cicho:

– Pewnie tak.

Pakowała torbę, kiedy do pokoju weszła Eleni z małym stosem wypranych rzeczy.

– Wyjeżdżam jutro, pani Validis – oznajmiła Selena. – Czy pani mąż mógłby mnie zawieźć na prom?

Dostrzegła błysk zdziwienia w oczach Eleni i jakby ulgę, ale gospodyni odezwała się swoim zwyczajnym tonem, uprzejmie i bezosobowo:

– Oczywiście, proszę pani. Czy chodzi o poranny prom? Powiedzieć Yorgosowi, żeby był gotowy na dziesiątą?

– Byłoby świetnie.

Eleni zatrzymała się przy drzwiach, jakby chciała jeszcze coś dodać, po czym odwróciła się i wyszła w milczeniu.

Selena westchnęła i włożyła czyste ubrania do torby, zastanawiając się nad planem podróży. Nie była pewna, na który samolot z Mykonos zdąży, ale na karcie, którą dostała od ciotki Nory, znajdowało się wystarczająco dużo pieniędzy, żeby przeczekać jeszcze gdzieś dzień lub dwa, gdyby w najbliższym samolocie nie było już wolnych miejsc.

Chciała jak najszybciej stąd uciec, od obecnej sytuacji, w której czuła się obca. Do tej pory nikt tak naprawdę jej nie pociągał. Zawsze była zbyt zajęta... albo za bardzo nieśmiała.

Aż do teraz.

Wspomnienia tamtego dnia wciąż ją prześladowały. Jak to się stało, że tak chętnie uległa? Jakby przez całe życie czekała właśnie na ten moment. Na tego człowieka.

To złudzenie, pomyślała. Jakie to żałosne.

Powinna o nim zapomnieć z taką samą łatwością jak on o niej teraz, znikając znowu bez słowa. Może po powrocie z Grecji okaże się to prostsze. Kiedy zacznie się nowy semestr i uda jej się znaleźć jakąś pracę. Wtedy te tygodnie na Rhymnos wydadzą się jak sen.

Nie mogła jednak zasnąć. W pokoju było duszno, postanowiła więc otworzyć okiennice i wpuścić trochę świeżego powietrza. Wyszła w koszuli nocnej i boso na

dziedziniec przy basenie i nagle uświadomiła sobie, że nie jest sama.

– A więc przyszłaś?

– Co tu robisz?

– Czekam na ciebie.

– Pojechałeś do hotelu.

– Miałem sprawę do załatwienia. – Patrzył na nią, zaciskając mocniej pasek szlafroka. Było boso, tak samo jak ona. – A potem wróciłem.

– Tak... ale...

– Ale co?

– Powiedziałeś, że czekasz na mnie. Ale skąd wiedziałeś, że jeszcze nie śpię i tutaj przyjdę?

– Nie mogłem zasnąć. Pomyślałem, że ty pewnie też. – Zrobił krok w jej kierunku. – I to z tego samego powodu.

– Nie wiem... o co ci chodzi.

– To nieprawda.

– Po prostu zwyczajnie niepokoję się przed podróżą – wymyśliła na poczekaniu. – Jutro wyjeżdżam. Wracam do domu.

Podszedł do niej.

– W takim razie mamy jeszcze resztę nocy.

Po tych słowach wziął ją na ręce i zaniósł przez korytarz do swojego pokoju, gdzie przy łóżku paliła się nocna lampka.

Selena czuła, że powinna coś powiedzieć lub zrobić, żeby błąd, jaki popełniła tego popołudnia, nie zamienił się w nocy w całkowitą katastrofę. Zamiast tego jednak

odwróciła się do Alexisa, czując, że jego bliskość i zapach mąci jej rozum.

Tylko raz, pomyślała, przywołując wszystkich bogów, którzy chcieli jej wysłuchać. Abym miała to jedno wspomnienie, a potem wyjadę. Wrócę do dawnego życia, ale wtedy łatwiej mi będzie sobie z nim poradzić.

Objęła Alexisa za szyję i przyciągnęła do siebie. Jego pocałunek był delikatny, ale wyczuła w nim coś jeszcze, jakąś dziwną natarczywość, siłę, która wzbudziła w niej pewne wahanie.

Uniósł głowę i spojrzał w jej szeroko otwarte oczy.

– Nie musisz się obawiać, *matia mou* – powiedział cicho, kładąc ją na łóżku. – Nie bój się mnie. Jak mógłbym skrzywdzić własną duszę? – Uśmiechnął się, gładząc ją po twarzy, po czym podszedł do okna, zamknął okiennice i zaciągnął zasłony. Potem zdjął szlafrok.

Był zupełnie nagi. Patrzyła na niego głodnymi oczami, a jej początkowa nieśmiałość i obawy gdzieś się ulotniły. Wrócił do niej, do łóżka.

– Nie patrz tak na mnie, *agapi mou*. Zawstydzasz mnie.

– Jak patrzę? – spytała szeptem, uśmiechając się, kiedy wziął ją w ramiona.

– Jak kotek na miseczkę mleka.

Znowu zaczął ją całować. W czoło, oczy, policzki, a potem powoli powrócił do jej rozchylonych i spragnionych ust. Zsunął nocną koszulę z jej ramion i zdjął ją zupełnie.

– Marzyłem, żeby zobaczyć cię nagą, *agapi mou*, z włosami w kolorze światła księżyca na mojej poduszce.

A teraz moje marzenie się spełniło.

Rzucił koszulę nocną na podłogę i zaczął gładzić piersi Seleny, prężące się pod jego dotykiem, a potem je całował i ssał, powoli i rozkosznie.

– Cudowne – szepnął z wargami przy jej skórze. – Jak świeże róże.

Powrócił do jej ust i Selena objęła go za szyję, bawiąc się kosmykami włosów na karku. Przesunął dłonie wzdłuż pleców i ujął ją za pośladki, przygarniając bliżej do siebie, by poczuła jego erekcję. Jej ciało zareagowało na to natychmiast falą podniecenia. Przyciągała do siebie Alexisa z bezwstydną zachłannością, wijąc się pod nim niespokojnie, rozpalona do granic.

– Proszę... – wydusiła, ledwie rozpoznając własny głos. – Och, proszę...

– Już zaraz – odparł szeptem. – Cierpliwości, moja kochana. Muszę zadbać o twoje bezpieczeństwo.

Sięgnął do szuflady w nocnej szafce i wyciągnął stamtąd mały pakiecik.

Chodzi o bezpieczny seks, pomyślała, zachowując resztki przytomności. Ale przecież coś takiego nie istnieje. Wiedziała o tym mimo niewielkiego doświadczenia. Seks wydawał jej się dziki, ekscytujący i groźny niczym burza ogarniająca ciało i umysł. Nigdy nie kojarzył jej się z bezpieczeństwem...

Po chwili Alexis wrócił do niej i przestała myśleć, gdy znowu zaczął jej dotykać. Pieścił jej rozgrzane i wilgotne miejsce, przywodząc ją na skraj spełnienia, a potem

przerywał na krótko, przedłużając moment oczekiwania na to, co ma nastąpić.

Całowała go gorączkowo, niemal rozpaczliwie. Aż w pewnej chwili kolejnym precyzyjnym ruchem palców wreszcie doprowadził ją do uwolnienia, wywołując spazm rozkoszy. W tym samym momencie, kiedy jeszcze drżała, oszołomiona ekstazą, uniósł się nad nią i jednym silnym i stanowczym ruchem szczupłych bioder wszedł w jej wilgotne wnętrze, patrząc prosto w oczy z taką intensywnością, że znowu zadrżała. I kiedy nie dostrzegł w jej spojrzeniu żadnego wyrazu oporu ani dyskomfortu, zaczął poruszać się powoli i rytmicznie, wnikając w nią coraz głębiej.

Oplotła go nogami, poruszając się wraz z nim. Siła wzajemnego pożądania ponownie ją pobudziła, a każda komórka w jej ciele ożyła pod wpływem kolejnej fali podniecenia.

To niemożliwe, pomyślała, żeby znowu tak szybko...

Jednak tak właśnie się działo. Porwana przez kolejną burzę wrażeń, wydała z siebie stłumiony okrzyk, szczytując po raz drugi, gdy Alexis, drżąc konwulsyjnie, odnalazł w tym samym czasie własne uwolnienie.

Leżeli spleceni, dysząc ciężko, czekając, aż oddech się uspokoi i powróci spokój. W końcu Alexis odsunął się ostrożnie, wstał z łóżka i poszedł do łazienki.

Kiedy wrócił, wziął ją znowu w ramiona, przytulając jej głowę do piersi i odgarniając włosy z czoła.

– A więc, mój aniele – szepnął. – Nie masz nic do powiedzenia?

– To było... niewiarygodne.

– Przykro mi, że tak myślisz – zażartował. – Następnym razem postaram się być bardziej przekonujący.

Zaśmiała się cicho.

– A kiedy to będzie?

– Kiedy trochę odzyskam siły. – Pocałował ją w czubek głowy. – Tylko bogowie byli wciąż gotowi i niestrudzeni w miłości. Szkoda, że nie przekazali tej umiejętności zwykłym mężczyznom.

Przytuliła się do niego mocniej.

– Niełądnie z ich strony.

– Też mi się tak wydaje. Tymczasem może chcesz się trochę pouczyć greckiego?

– Czemu nie. Co mam powiedzieć?

– Zacznijmy od *s'agapo*.

– *S'agapo* – powtórzyła posłusznie. – Co to znaczy?

– Powiedziałaś właśnie, że mnie kochasz.

– Och, ale to...

Przerwał jej pocałunkiem w usta.

– Nieprawda? Czy nadal uważasz, że nie można się tak szybko zakochać i to poważnie?

Milczała przez chwilę, po czym odparła:

– Wczoraj powiedziałabym: tak. A teraz nie wiem. I nie chodzi tylko o to. Kiedy wziąłeś mnie za rękę, nagle poczułam się taka... bezpieczna. Jak gdybym... – zawahała się.

– Jak gdybyś wróciła do domu? – podpowiedział. – Bo ja czuję się właśnie tak, *matia mou*.

– To dlaczego... znikłeś? Zostawiłeś mnie znowu samą? – Przerwała nagle, po czym dodała: – Och, to brzmi okropnie, tak jakbym czegoś potrzebowała.

– Ja też mam swoje potrzeby, moja Seleno. A teraz zapytaj mnie: *M'agapas?* Czy mnie kochasz?

– Alexis, nie musisz...

Przerwał jej kolejnym pocałunkiem.

– Zapytaj.

Uniosła głowę.

– *M'agapas, Alexis mou?*

Wziął ją za rękę.

– Tak, moja piękna. Niemal od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem. I będę cię kochał przez resztę życia. Muszę jednak wyznać, że się tego nie spodziewałem. Być może czułem, że nie ma na to miejsca w moim życiu i dlatego zachowywałem się z dystansem. Wtedy przekonałem się tylko, że myślę o tobie przez cały dzień. A kiedy wróciłem, powiedziałaś mi, że wyjeżdżasz. – Westchnął głęboko. – Nie może tak być, *agapi mou.* Nie teraz. Nie możemy się rozstać, skoro do siebie należymy.

– Ale muszę wrócić do domu. Millie potrzebuje świadectwo urodzenia i...

– Jeszcze jest na to czas. Zostań ze mną, *matia mou*, aż będę wolny, żeby pojechać razem z tobą do Anglii.

Wpatrywała się w niego.

– Ale moja ciotka...

– Razem z nią porozmawiamy. Kiedy przyjdzie na to czas...

– Ty chyba naprawdę mnie kochasz.

– Tak, uwierz w to.

Ujął jej twarz w dłonie, zbliżył usta do jej warg i pocałował tak czule i zmysłowo, że aż jęknęła z rozkoszy. Przesunęła palcami po jego piersi, a potem w dół po umięśnionym brzuchu i jeszcze niżej, gdzie znowu budził się do życia. I zaczęła go pieścić.

Opadł na poduszki, przymykając oczy i uśmiechając się lekko.

– Co robisz, moja Seleno?

– Zachowuję się jak kotek czekający na kolejną porcję mleka.

Obudziły ją promienie słońca i głos Millie:

– Wstawaj, Leno, na miłość boską. Musisz zdążyć na prom.

Usiadła, wystraszona, uświadamiając sobie nagle, że znajduje się znowu w swojej sypialni i w dodatku ma na sobie koszulę nocną, jakby nic się nie zdarzyło. Lekko obolały brzuch i zaskakująco dobre samopoczucie świadczyły jednak o czymś innym.

Pewnie Alexis przyniósł ją tu w nocy i położył do łóżka jak małą dziewczynkę. Stłumiła śmiech.

Millie wręczyła jej filiżankę z kawą.

– Tu się rozpętała jakaś awantura – oznajmiła. – Między Eleni a jej ukochanym panem Alexisem.

Selena drgnęła, niemal rozlewając kawę.

– Wiesz, o co poszło? – spytała, siląc się na zwyczajny ton.

– Skąd mam wiedzieć? Nie znam greckiego. Ale pewnie się dowiem od Kostasa. On wie wszystko, co tu się dzieje. Nie zapomnij o mojej bransoletce i udobruchaj jakoś ciotkę Norę. Może przyjedzie na ślub. Tu, na Rhymnos, wiedzą, jak się wyprawia wesela.

Po tych słowach zamknęła za sobą drzwi, zostawiając siostrę oszołomioną i zdenerwowaną. Selena wzięła szybki prysznic, ubrała się i z torbą w ręce wyszła przed dom, gdzie czekał Yorgos, żeby zawieźć ją na prom. Nikogo innego nie było.

Czyżby ta ostatnia noc tylko się jej przyśniła? Może tylko sobie wyobrażała, że Alexis wyznał jej miłość i prosił, by z nim została? Gdyby to się wydarzyło naprawdę, byłby przecież tutaj.

– Moja żona nie czuje się dobrze – oznajmił zakłopotany Yorgos, wkładając torbę do bagażnika. – Ale życzy pani udanej podróży.

Selena wpatrywała się w niego, niemal pewna, że to ona sama stała się tematem kłótni, jaka się tu wydarzyła.

– Proszę jej podziękować... że o mnie dbała.

Jechali w milczeniu. Selena biła się z myślami, a Yorgosa najwyraźniej zaprzątały własne problemy.

Gdy dotarli do nabrzeża, prom już wpływał do portu.

Wysiadła z samochodu i chciała wyjąć torbę z bagażnika, ale się okazało, że Yorgos już ją wyciągnął i trzymał teraz przy sobie z jakąś dziwną determinacją.

Serce jej zamarło. Najwyraźniej zamierzał odprowadzić ją na prom i poczekać, aż odpłynie. Poczuła się tak, jakby

miała zostać deportowana.

Wyciągnęła rękę z wymuszonym uśmiechem.

– Poradzę sobie sama z tą torbą. Nie musi pan zostawać.

Przygotowała się na sprzeciw, ale Yorgos nic nie powiedział, tylko zaniepokojony patrzył gdzieś poza nią.

Odwróciła się i zobaczyła Alexisa stojącego kilka metrów dalej, z rękami na biodrach.

– Sam się zajmę panią Blake, Yorgos – powiedział spokojnie, zdejmując okulary słoneczne. – Możesz już wrócić do domu.

Yorgos mruknął coś pod nosem, postawił torbę na ziemi, wsiadł z powrotem do samochodu i odjechał.

Nastała cisza, po czym odezwał się Alexis:

– A więc, *agapi mou*, czy naprawdę myślałaś, że pozwolę ci zniknąć z mojego życia?

Spojrzała na niego poważnie.

– Nie wiem. Millie powiedziała, że Eleni wpadła w złość. Nie chcę ci sprawiać więcej problemów.

– To była tylko wymiana poglądów. Eleni czasem zapomina, że nie jest już moją niańką. Ale nie powinnaś się tym niepokoić. No chyba że naprawdę chcesz wyjechać?

Pokręciła w milczeniu głową, a potem pozwoliła, żeby wziął ją za rękę i poprowadził z powrotem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy trzymał ją za rękę, czuła się taka uwielbiana. Bezpieczna i upragniona. Tak było przez całe dnie i noce, które potem nastąpiły.

Przede wszystkim jednak czuła się kochana w sposób, który dotąd wydawał jej się prawie niemożliwy. Wzajemne pożądanie połączone z czułością, jaką sobie okazywali, sprawiało, że pozbywała się oporów, a jej ciało rozkwitało pod wpływem dotyku Alexisa.

Rozpieszczał ją. Zabrał na zakupy do Mykonos i chociaż protestowała, nie chcąc wchodzić do najdroższych i najmodniejszych butików, stała się posiadaczką kilka kostiumów kąpielowych i chust plażowych, wspaniałych kolorowych bluzek z jedwabiu, odpowiednich do obcisłych białych spodni, oraz pięknych, zwiewnych sukienek, które zakładała na wspólne wieczory.

Większość czasu spędzali razem, jedząc świeże ryby w nadmorskich tawernach i często jeżdżąc w okolice ruin świątyni Apollina, gdzie kochali się w ustronnych miejscach w leniwe popołudnia. Często też biesiadowali wieczorami w restauracjach przy dźwiękach greckiej muzyki ludowej i tańcach, mimo że Selena na początku się przed nimi wzbraniała.

– Musisz się nauczyć tańczyć, *matia mou* – zachęcał Alexis. – Przyda ci się to na weselu siostry.

Nigdy jednak nie wracali z wycieczek po wyspie do willi, co utwierdziło Selenę w przekonaniu, że Alexis rzeczywiście pokłócił się z Eleni, co ją niepokoiło. Zamiast tego pomieszkiwali w jego hotelowym apartamencie, a jeśli nawet ludzie z obsługi nie aprobowali obecności Seleny, to nie dawali tego po sobie poznać. Szczególnie Stelios traktował ją życzliwie.

Kostas natomiast starał się jej unikać. Natknęła się na niego raz i zaproponowała, żeby Millie wpadła kiedyś do niej, poopalać się przy basenie lub na piaszczystej plaży niedaleko hotelu, ale ten pomysł nie przydał mu do gustu.

– Jesteś przyjaciółką do poduszki pana Constantinou i mielibyśmy przez to jeszcze więcej problemów z moją matką – odparł z ponurą miną. – Lepiej, żeby moja Amelia trzymała się z daleka.

Już miała mu powiedzieć, że nie ma prawa uczyć jej moralności, ale stwierdziła, że lepiej nic nie mówić i ta sprawa jakoś sama się rozwiąże. Nie była jednak tego pewna.

Została sama tylko wtedy, gdy Alexis pojechał na jeden dzień do Aten. Bardzo za nim tęskniła i nie mogła spać. Chciała z nim jechać, lecz się nie zgodził.

– Ateny to teraz przygnębiające miejsce i nie zawsze bezpieczne – wyjaśnił.

Kiedy zapowiedział, że następny jego wyjazd potrwa aż tydzień lub nawet dłużej, postanowiła pojechać do Haylesford, nie tylko w sprawie Millie, ale i własnej.

Chciała oznajmić ciotce Norze, że zmieniła plany związane z pracą i zamierza wrócić na Rhymnos.

Alexis nie był przekonany do tego planu.

– Poczekaj trochę, *matia mou,* aż będę mógł wybrać się razem z tobą.

Selena trwała jednak stanowczo przy swoim postanowieniu, czując presję ze strony Millie, której ślub coraz bardziej się zbliżał.

– Poradzę sobie z ciotką – zapewniła, choć wcale nie była taka pewna. – I wrócę jeszcze przed tobą.

– Obiecujesz? – spytał dziwnie ponuro.

– Tak.

W noc poprzedzającą jego wyjazd poznała nowe wyżyny rokoszy, ale za to potem poczuła się opuszczona i przygnębiona, zanim jeszcze się ze sobą pożegnali.

Szare niebo i deszcz, jakie przywitały ją w Anglii, nie poprawiły jej nastroju. Dotarła do domu ciotki mokra i przemarznięta. Nikogo tam jednak nie zastała.

Weszła do kuchni, wstawiła wodę, a potem zajrzała do swojej sypialni. Łóżko było świeżo pościelone, co świadczyło o tym, że ciotka dostała wiadomość i wie o jej przyjeździe. Pewnie więc niedługo wróci.

Selena przyrządziła sobie jajecznicę na toście, wypiła dwie filiżanki kawy i wybrała się do miasta, najpierw do jubilera naprawić bransoletkę Millie, a potem do agencji turystycznej, by zarezerwować bilet powrotny do Mykonos na następny dzień.

Była w drodze do domu, gdy usłyszała nagle dziewczęcy głos:

– Cześć, Seleno.

Odwróciła się i zobaczyła Daisy i Fionę, a właśnie zamierzała się z nimi skontaktować.

– Och, jak dobrze, że was spotkałam.

– Gdzie Millie? – spytała Daisy, rozglądając się wokoło, jakby oczekiwała, że siostra Seleny nagle się zmaterializuje.

– Została na Rhymnos. Szykuje się do ślubu.

– Do ślubu? – powtórzyła Fiona. – To wspaniale. Myślałyśmy, że ma już dosyć Grecji.

– A więc nie udało ci się przez cały ten czas namówić jej do powrotu – stwierdziła Daisy i się zaśmiała. – A może zostałaś tak długo, bo sama kogoś poznałaś?

Selena poczuła, że się czerwieni, ale udało jej się zachować spokój.

– Wydaje mi się, że praca to lepszy wybór. Ale ona myśli inaczej. Powiem jej, że was spotkałam.

– Niech nas zaprosi na wesele – zawołała na odchodnym Fiona.

Nie jestem pewna, czy to zrobi, pomyślała Selena. Po tym, co powiedział ostatnio Kostas, nie wiem nawet, czy mnie zaproszą.

Nazwał ją „przyjaciółką do poduszki”, co brzmiało tylko trochę lepiej niż „kochanka” lub „utrzymanka”, ale oznaczało to samo i z pewnością spotkałoby się z pogardą Anny Papoulis. To określenie zabolało Selenę także dlatego, że daleko mu było do „żony”.

O to chodzi, pomyślała z rozżaleniem. Wreszcie udało się to nazwać. Rzeczywiście Alexis przez cały ten czas ani razu nie wspomniał o małżeństwie. Nie zaproponował, by została z nim na zawsze...

Może czeka z tym, aż Millie i Kostas wezmą ślub. A może nie.

Przez chwilę odczuwała niepokój, a potem wzięła się w garść, przypominając sobie ciepłe nocy przy blasku księżyca, pieszczoty Alexisa i jego czuły szept: *S'agapo*. Kocham cię.

Czyż nie to tak naprawdę się liczy? Westchnęła. Jeśli będzie to sobie powtarzać wystarczająco często, może w końcu w to uwierzy.

Po powrocie do domu odnalazła teczkę z dokumentami na dnie szuflady w biurku ciotki i wyciągnęła stamtąd świadectwo urodzenia oraz polisę ubezpieczeniową Millie, a po namyśle wzięła również i własne dokumenty, chociaż uważała, że to niemądrze robić sobie nadzieje.

Musiała się też zastanowić na inną praktyczną sprawą, a mianowicie nad doborem garderoby. Wiedziała od Alexisa, że zimy na Rhymnos bywają chłodne i deszczowe, wiec pewnie przydadzą jej się dżinsy, swetry i polar. Resztę ubrań mogła oddać do instytucji dobroczynnej i zaczęła je pakować. Nie mogła się doczekać, kiedy stąd wyjedzie i wróci do człowieka, którego kocha, obojętnie na jakich warunkach.

Zawiązywała właśnie ostatni worek, kiedy usłyszała podjeżdżający samochód, a potem dźwięk klucza w zamku.

Ciotka Nora weszła do przedpokoju, zdejmując płaszcz deszczowy.

– A więc jesteś nareszcie – powiedziała kwaśno. – Rozumiem, że Amelia wróciła razem z tobą.

– Nie, nie wróciła. – Selena zmusiła się do uśmiechu. – Dobrze wyglądasz, ciociu. Mam nadzieję, że noga się zrosła.

– Wciąż mnie boli i muszę nadal chodzić o lasce. No i gdzie twoja siostra?

– Na Rhymnos. Zamierza wyjść za mąż. Ma nadzieję, że przyjedziesz na ślub.

Zapadła złowieszcza cisza. Po chwili ciotka odparła:

– A więc chce dalej brnąć w to szaleństwo. Jak mogłaś na to pozwolić? Wbrew moim życzeniom.

– Nie udało mi się temu zapobiec. – Selena uniosła głowę. – A teraz nawet nie chcę. Oni się kochają. I jest jeszcze coś, co powinnaś wiedzieć. Ja też kogoś poznałam i jutro wracam na Rhymnos, żeby z nim być.

– Masz śmiałość mi to mówić? – Ciotka aż trzęsła się ze złości. – Chcesz przerwać studia, odrzucić propozycję pracy, którą ci zaoferowałam, i wszystko to, co dla ciebie zrobiłam? Twoja niewdzięczność nie zna granic.

– Starałam się być wdzięczna, ale to jakoś nigdy nie działało – odparła Selena spokojnie. – Chcesz mnie wykształcić na nauczycielkę nie dlatego, żebym robiła coś pożytecznego dla innych, tylko po to, żeby zapewnić sobie tanią siłę roboczą w swojej drogiej szkole. Godziłam się na to dla dobra Millie, ale ona wybrała inną przyszłość, więc

i ja mogę teraz swobodnie decydować o sobie. I właśnie to robię. Jeśli zdecyduję się uczyć w szkole, to na własnych warunkach.

– Odważne słowa, których możesz kiedyś gorzko pożałować, kiedy lato się skończy, a twój chłopak się tobą znudzi i cię odprawi. Albo po prostu wróci do żony. Ale masz rację co do Millie. To stracona sprawa i nie chcę mieć już z nią nic wspólnego ani z tym jej greckim wieśniakiem. Ty jednak wciąż możesz mi się przydać i kiedy już się przekonasz, że popełniłaś wielki błąd, być może dam ci jeszcze jedną szansę.

– Będę o tym pamiętać – odparła Selena sztywno, ale tak naprawdę wciąż czuła zniewagę po uwadze ciotki Nory na temat żony.

Oczywiście nie wierzyła w to, żeby Alexis był żonaty, ale czasem patrzył na nią z pewną rezerwą, a innym razem wydawało się, jakby chciał coś powiedzieć, ale milczał. Gdy pytała, o czym myśli, odpowiadał zawsze: „O tym, jaka jesteś piękna, *agapi mou*”. To było miłe, jednak wciąż budziło w niej jakieś wątpliwości.

Ciotka Nora zawsze umie trafić w mój czuły punkt, pomyślała gorzko. Ale, dzięki Bogu, nie będzie już miała ku temu wielu okazji.

Gdy Selena dotarła z powrotem na Rhymnos, było pochmurnie, lecz wciąż panował upał. Dzień wcześniej wysłała wiadomość do hotelu, by wiedzieli, że wraca, ale nikt nie przyjechał po nią na prom. Szła więc mozolnie

ścieżką pod górę, przekładając ciężką walizkę z ręki do ręki.

W recepcji nie zastała nikogo, skierowała się więc prosto do windy, wyciągając klucz z torebki. Otworzyła drzwi do apartamentu i natychmiast przystanęła, czując nieoczekiwany zapach cygar. Postawiła walizkę na podłodze, a wtedy z sypialni wyłonił się wysoki, potężnie zbudowany mężczyzna w pogniecionym lnianym garniturze, o siwiejących włosach, z dymiącym niedopałkiem między palcami.

W tym samym momencie dostrzegła jeszcze jednego człowieka, młodszego i szczuplejszego, w okularach, który siedział na sofie z teczką przed sobą.

Myślała przez chwilę, że pomyliła piętra i pokoje, i już zaczęła się wycofywać, przepraszając za wtargnięcie. A wtedy mężczyzna z cygarem odezwał się z greckim akcentem:

– A więc to pani jest panną Blake.

Przyjrzał jej się krytycznie spod krzaczastych brwi, po czym zwrócił się do młodszego towarzysza:

– Całkiem ładna, Manoli. Taka uroda w połączeniu z niewinnością mogłaby skusić świętego. A jak oboje dobrze wiemy, mój syn nie jest świętym.

– Przepraszam, nie rozumiem – Selena wreszcie odzyskała głos. – Kim panowie są? I gdzie jest Alexis?

– Nazywam się Petros Constantinou, a to prawnik mojej rodziny, Manoli Kerolas. A jeśli chodzi o Alexisa... to jest

w Nowym Jorku, gdzie jego miejsce, i tam zostanie. Proszę usiąść, młoda damo. Omówimy nasze warunki.

– Wolę stać – odparła, unosząc hardo głowę, i czując, że robi jej się zimno. – Nie mam nic do omawiania.

Westchnął.

– Niech pani zrobi nam wszystkim przysługę i nie utrudnia. Proszę przyjąć do wiadomości, że zabawa skończona na dobre, ponieważ nie zobaczy się już pani z Alexisem, ani tutaj, ani nigdzie indziej.

Te słowa spadały na nią jak kamienie.

– Nie wierzę w to – odparła. – Uwierzyłabym dopiero wtedy, gdyby sam mi to powiedział.

– Tak się nie stanie. Mój syn jest dobry w rozpoczynaniu różnych rzeczy, ale, jak sama pani widzi, nie potrafi odpowiednio ich zakończyć. Woli, żeby ktoś inny to za niego zrobił. To jedna z jego słabości, takich jak skłonność do ochoczych blondynek i sentyment do tej wyspy. Wytwórnia oliwy nie potrzebuje już jednak nadzoru, a więc Alexis może się zająć swoim biznesem i sprawami rodzinnymi, które zaniedbał w Nowym Jorku. Niewątpliwie małżeństwo i obowiązki ojcowskie zachęcą go do skupienia się na tym, co w jego życiu ważne, i odwiodą od banalnych, choć atrakcyjnych, rozrywek.

– Małżeństwo? Obowiązki ojcowskie? O czym pan mówi?

– Och, nie wie pani, że Alexis miał się właśnie ożenić? – Spojrzał na nią drwiąco. – Ale po co psuć uroczy romans kłopotliwymi pytaniami?

– Niemożliwe, żeby miał to zrobić. On mnie kocha.

– Pewnie tak pani powiedział. Jak większość mężczyzn, powiedziałby wszystko, żeby tylko zatrzymać ładną kobietę w łóżku. Ale został przyrzeczony dziewczynie, którą zna od dzieciństwa, a ślub odbędzie się lada dzień. – Zamilkł na chwilę, po czym dodał: – Jak tylko załatwię sprawę z panią, panno Blake. – Przywołał gestem prawnika. – Chcąc zaoszczędzić niepotrzebnych kłopotów mojej przyszłej synowej, nalegamy, żeby pani to podpisała.

– Co to jest?

– Zobowiązanie, że nie będzie się pani kontaktować z moim synem pod żadnym warunkiem i nie ujawni nikomu szczegółów z poprzednich spotkań. W zamian za pani zgodę oferuję dwieście pięćdziesiąt tysięcy funtów, które prześlę na pani konto. Możemy to uznać za rekompensatę za pani zawód uczuciowy, choć jestem przekonany, że nie będzie pani miała trudności ze znalezieniem nowego protektora na miejsce Alexisa.

– Jak pan śmie! Niczego nie podpiszę i możecie sobie zatrzymać te swoje brudne pieniądze. Ale nie musi się pan martwić. Czy naprawdę pan myśli, że w takiej sytuacji będę chciała spotkać się jeszcze kiedyś z Alexisem? Jeśli tak, to chyba pan oszalał.

Wskazała na drzwi.

– A teraz proszę stąd wyjść.

– Ten apartament należy do rodziny Constantinou – odezwał się prawnik. – To pani powinna stąd wyjść. No chyba że chce pani zabrać jakieś ubrania lub prezenty otrzymane od Alexisa.

Chwyciła walizkę.

– Nie – odparła rozgniewana. – Możecie je sobie zatrzymać. Nie chcę od was nic, ani teraz, ani nigdy.

Odwróciła się i wyszła.

Wysiadając z windy na trzęsących się nogach, zobaczyła Kostasa stojącego w drzwiach prowadzących do baru i przypomniała sobie, po co pojechała do Anglii.

Wyjęła z torebki kopertę z dokumentami i bransoletkę, po czym mu je wręczyła.

– To dla Millie.

Odwrócił wzrok.

– Przykro mi z powodu tego, co cię spotkało – powiedział pospiesznie i zniknął za drzwiami.

Teraz wszystko stało się śmiesznie proste. Prom nadal czekał w porcie, mogła więc na niego wsiąść, a kiedy dotarła na lotnisko w Mykonos, okazało się, że wciąż jeszcze są wolne miejsca w popołudniowym samolocie do Anglii.

Wyglądało to tak, jakby los sprzysiągł się przeciwko niej, żeby stąd wyjechała. Kupiła więc bilet, zanim cokolwiek innego przyszło jej do głowy.

Wiedziała, że nie ma nic na swoją obronę. Na własne życzenie wpadła w ramiona mężczyzny, który miał zamiar ożenić się z przyjaciółką z dzieciństwa. Cynicznie wykorzystał Selenę i ulotnił się po kryjomu, a teraz nie miał nawet odwagi spotkać się z nią twarzą w twarz i powiedzieć prawdę.

Wyznał jej miłość, a ona tak rozpaczliwie pragnęła mu wierzyć...

To żadne wytłumaczenie, które przekonałoby ciotkę, pomyślała. Już sobie wyobrażała triumfujący uśmiech, z jakim powita ją Nora.

Gdy pociąg zatrzymał się na stacji Stilbury, jeden przystanek przed Haylesford, Selena pod wpływem nagłego impulsu chwyciła walizkę i wysiadła.

Poszła do miasta, poszukać taniego hotelu, i zatrzymała się tam na noc. Następnego dnia wypłaciła pieniądze z konta na zaliczkę za wynajęcie niewielkiej umeblowanej kawalerki i znalazła pracę w pubie jako kelnerka.

Nic specjalnego, ale zawsze coś. Potrzebowała tego, żeby zapomnieć o Grecji i wszystkim, co się tam wydarzyło.

I wtedy nawet wydawało jej się to możliwe.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

A teraz znowu znalazła się na promie płynącym do Rhymnos. Rozgrzana od upału barierka paliła ją przez ubranie, gdy oparła się o nią, zaciskając dłonie w pięści.

Do chwili wejścia na pokład samolotu wmawiała sobie, że wcale nie musi lecieć do Grecji i wciąż jeszcze może zmienić zdanie. Jednak szansa na pojednanie z Millie wydawała się kusząca.

Kostas powiedział, że na wyspie się zmieniło, pomyślała, i miał rację. Port się powiększył i więcej tu było teraz eleganckich motorowych jachtów niż kutrów rybackich.

Spojrzała na biały budynek na wzgórzu, mając nadzieję, że może zmienił się nie do poznania albo zburzył, grzebiąc ze sobą wszystkie związane z nim wspomnienia. Albo przynajmniej ma nowego właściciela.

W porcie czekał na nią Kostas.

– Dziękuję, że przyjechałaś. Amelia się ucieszy.

Jego tawerna znajdowała się przy dalekim końcu portu. Była czysta i kolorowa, pełna skrzynek z białymi i czerwonymi pelargoniami. Ludzie najwyraźniej często tu zaglądali, bo wszystkie stoliki stojące na zewnątrz były zajęte.

Ciekawe, skąd on wziął pieniądze na to wszystko, pomyślała. Może rzeczywiście hazard się opłaca.

Przeszli przez salę do kuchni, gdzie Anna Papoulis właśnie wstawiała do piekarnika duże naczynie z musaką, a na widok Seleny zrobiła jeszcze bardziej wrogą minę. Nie odpowiedziała nawet na grzeczne powitanie.

Tu akurat nic się nie zmieniło, pomyślała Selena, idąc za Kostasem po drewnianych schodach na pierwsze piętro.

Pokój, do którego ją zaprowadził, znajdował się na końcu długiego korytarza. Okna wychodziły na podwórze, a w środku stało jedynie małe, niskie łóżko, przykryte cienkim czerwonym kocem, w rogu widniała wąska szafa, a na byle jak zamiecionej podłodze leżał wytarty dywanik.

Nie zamierzam zostać tu długo, pocieszyła się w duchu i z nagłym niepokojem przypomniała sobie, że to samo myślała za pierwszym razem, kiedy przyjechała na Rhymnos. Ale to było dawno, a teraz jest już zupełnie kimś innym.

Kostas położył torbę na łóżku i spojrzał lękliwie na Selenę:

– Pójdziesz do Amelii?

– Po to tu przyjechałam – starała się mówić spokojnie i nawet zdobyła się na dodający otuchy uśmiech.

Przestała się jednak pocieszająco uśmiechać, gdy Kostas prowadził ją długim korytarzem do głównej sypialni, gdzie zobaczyła Amelię w ładnym niebieskim szlafroku, spoczywającą na wielkim łożu z talerzem winogron i najwyraźniej daleką od śmierci, skoro udało jej się zrobić sobie olśniewający makijaż.

– Och, więc jesteś. – Millie odłożyła czasopismo, które akurat czytała. – Już myślałam, że zmieniłaś zdanie. – Wybałuszyła oczy. – Co, do diabła, zrobiłaś z włosami?

– Ścięłam je – odparła Selena. – Jak się masz, Millie? – Przysiadła na brzegu łóżka. – Myślałam, że jesteś chora.

Millie skrzywiła się.

– Jestem. Nigdy dotąd nie czułam się tak okropnie. Nie mogę przestać wymiotować, a ta stara jędza z dołu nie ma dla mnie odrobiny współczucia. Uważa, że nadal powinnam obsługiwać gości. Ciekawe, co by zrobiła, gdybym zwymiotowała na jakiegoś klienta. Między innymi dlatego chciałam, żebyś tu przyjechała, bo czułam, że mnie zrozumiesz. A może tobie akurat się poszczęściło i nie miałaś mdłości.

W pokoju panował upał, ale Selenie zrobiło się zimno. Może tobie akurat się poszczęściło...

– Millie, chcesz powiedzieć, że jesteś w ciąży?

– Oczywiście, że tak. Kostas skacze do góry z radości, ale on nie cierpi tak jak ja. Nie mogę jeść nic innego oprócz owoców. To koszmar.

Nie, pomyślała Selena z zaciśniętym gardłem, to ja przeżywam koszmar. Jak ona może mi to robić po tym wszystkim, co się stało?

Wstała.

– Wydaje mi się, że poranne mdłości zwykle kończą się po pierwszym trymestrze ciąży, chyba że ktoś ma wyjątkowego pecha. Tak czy siak, nie jest to powód do paniki. – Podeszła do drzwi. – Mam nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze.

– Dokąd idziesz?

– Wracam do Anglii.

– Ale przecież dopiero co przyjechałaś – zaprotestowała Millie. – Poza tym nie chodzi tylko o dziecko, Leno. Mamy wielki problem i potrzebujemy twojej pomocy.

– Pewnie chodzi o pieniądze. Ale wygląda na to, że ta tawerna ma się dobrze.

– Tak. Co jeszcze bardziej pogarsza sytuację.

– Jak to?

– Zostaliśmy oszukani – odparła Millie ze łzami w oczach. – I możemy to wszystko stracić... dom, dochody... wszystko.

Po tych słowach rzuciła się z płaczem na poduszkę.

Selena podeszła z powrotem do łóżka.

– Nie denerwuj się, Millie. Musisz zachować spokój, dla dobra dziecka. Powiedz, kto was oszukał.

– Ta tawerna nie należy do człowieka, który zawarł umowę z Kostasem, a teraz prawdziwy właściciel chce ją z powrotem.

Selena spojrzała na siostrę zdziwiona.

– Wasz prawnik powinien sprawdzić, kto ma prawo własności.

– Nie mieliśmy prawnika. Wszystko załatwialiśmy sami.

– W takim razie potrzebujecie go teraz – odparła Selena, zastanawiając się, czy Kostas jest zdrowy na umyśle.

– Mieliśmy nadzieję, że nam pomożesz.

– Ale jak mogę wam pomóc. – Selena rozłożyła ręce. – Mam zamiar zostać nauczycielką. Nie znam się na greckim prawie ani żadnym innym.

– Gdybyś porozmawiała z właścicielem, może namówiłabyś go do zmiany zdania.

– A czemu, u diabła, miałby mnie posłuchać?

– Bo to Alexis Constantinou. Wrócił, jest w hotelu i chce się z tobą zobaczyć.

– A więc mnie okłamałaś. Oboje mnie nabraliście. – Zerknęła na Kostasa stojącego w drzwiach. – Jak tak można?

– Gdybyśmy powiedzieli ci prawdę, nie przyjechałabyś tutaj. Jesteśmy zrozpaczeni. Nie mamy nikogo innego, do kogo moglibyśmy się zwrócić.

– A więc nic się nie zmieniło. Nie zobaczę się z nim – odparła Selena stanowczo, po czym dodała, jakby sama sobie zaprzeczając: – Czy jest sam?

Kostas wlepił wzrok w podłogę.

– Tutaj... tak – odparł. – A gdzie indziej, kto wie?

– Czy jesteście pewni, że to on chce się ze mną spotkać, a nie jego ojciec?

– A co do tego ma jego ojciec? – spytała Millie ze łzami w oczach, podczas gdy Kostas milczał.

Wygląda niemal tak, jakby miał poczucie winny, pomyślała Selena, chociaż bycie głupcem to przecież żadne przestępstwo ani grzech.

Dlaczego jednak Alexis próbował zaaranżować spotkanie po tym, jak tak okrutnie ją porzucił? Groźba, że Kostas i Millie znajdą się w poważnych tarapatach, stawiała ją w trudnej sytuacji.

Jeśli nie zgodzi się z nim spotkać, Alexis wygra. Ta propozycja negocjacji to pewnie jego starannie obmyślana sztuczka. Wiedział dokładnie, jak Selena zareaguje, i zrzuci na nią winę za to, że Kostas i Millie zostaną bezdomni.

Nie powinna mu na to pozwolić. Niech nie myśli, że jest zbyt wystraszona, by się z nim spotkać.

– Nie płacz już, Millie – powiedziała cicho. – To niedobre dla dziecka. Zgoda, porozmawiam z Alexisem, ale niczego nie obiecuję. Z pewnością ma własne plany.

Spojrzała na Kostasa, który nadal unikał jej wzroku.

– Czy wspominał, kiedy i gdzie chce się zobaczyć?

– Jeszcze nie – odparł Kostas.

– W takim razie pójdę teraz wziąć prysznic i trochę odpocząć. Dobrze?

Oboje skinęli głowami i Selena wyszła, zostawiając ich razem.

Prysznic podziałał na nią odświeżająco, ale później nie potrafiła się już zrelaksować. Z trudem docierało do niej, co się dzieje. Jak Alexis miał czelność tak ją traktować, dolewając oliwy do ognia?

To tylko jeszcze bardziej utwierdzało ją w przekonaniu, że tak naprawdę nigdy o nią nie dbał. Okazywał jej czułość jedynie po to, by zwabić ją do łóżka dla rozrywki, a potem wrócił do swojego świata i po prostu ją zostawił.

Musiał przecież wiedzieć, jak się czuła. Czy to go bawiło, że uległa mu ciałem i duszą? A może Eleni okazywała niechęć po to, by Selenę ostrzec, zanim będzie za późno?

Zadawała już sobie te pytania tysiące razy, aż w końcu zrezygnowała z szukania odpowiedzi i postanowiła podążać dalej, na tyle, na ile się da w takiej sytuacji. Przez jakiś czas miała wrażenie, że jej się to udało.

Teraz znowu była tutaj i przeżywała katusze, widząc, że tamte rany wciąż jeszcze się nie zabliźniły. To była jedna z wielu spraw, której nie chciała mu wyjawiać, gdy się spotkają. Tak samo jak nie miała zamiaru pokazywać mu cennej fotografii, która stała teraz na rachitycznym stoliku, oparta o butelkę z wodą.

Wzięła zdjęcie do ręki i patrzyła ze ściśniętym sercem na drobną roześmianą twarz i pełne życia ciemne oczy.

– Już niebawem, kochanie – powiedziała cicho. – I będziemy razem na zawsze, obiecuję.

Pocałowała fotografię i odłożyła ją na stolik.

Nie zamierzała czekać na wezwanie. Postanowiła nazajutrz wziąć sprawy we własne ręce i iść do Alexisa. Zmęczona po podróży, położyła się wcześnie do łóżka, żeby obmyślić plan działania. Trudno jednak było się skupić przy dźwiękach buzuki dobiegających z tawerny, które przypominały jej długie biesiady z Alexisem pod gwiazdami przy winie i muzyce.

Klaskała wtedy w ręce, patrząc, jak Alexis tańczy w gronie innych mężczyzn, bardziej męski i pociągający od pozostałych, podczas gdy ona z innymi kobietami czeka, by się do nich ze śmiechem przyłączyć, wirując pośród stolików w poczuciu zwyczajnego szczęścia. A potem leżała

w jego ramionach, poruszając się już w zupełnie innym rytmie, w poszukiwaniu rozkoszy niemal tak silnej jak ból.

Uświadomiła sobie, że nawet teraz jej ciało ożywa pod wpływem tych wspomnień. Przekręciła się w łóżku na drugi bok, przyciskając twarz do twardej poduszki.

– Do cholery z nim – szepnęła do siebie. – Niech idzie do diabła.

– A więc musicie dać mi jakiś dokument – powiedziała Selena. – Coś, co świadczy o tym, że kupiliście tawernę w dobrej wierze i należy się wam odszkodowanie.

– Nie chcemy żadnego odszkodowania – odparła Millie. – Chodzi nam o to, żeby zatrzymać tawernę. Poza tym raczej nie mamy żadnych dokumentów. Kostas mówi, że to była ustna umowa.

– Mnie powiedział to samo. Muszę się dowiedzieć, co przede mną ukrywacie.

– Naprawdę nic takiego. – Millie wstała, lekko oszołomiona. – Muszę iść na zakupy, zanim zrobi się za gorąco. Potrzebne są ogórki.

– Mogę je kupić w drodze powrotnej. Zostań lepiej w łóżku i odpocznij.

– Jesteś pewna, że warto teraz tam iść? – Millie opadła z powrotem na krzesło. – Nie lepiej poczekać, aż on sam po ciebie kogoś przyśle?

– Nie. Przestań się martwić.

Selena wyruszyła wzdłuż nabrzeża do hotelu na wzgórzu tak jak pierwszy raz, kiedy tu przyjechała przed wieloma miesiącami.

Gdy weszła do środka, przy recepcji siedział Stelios.

– Pani Blake – zawołał, uśmiechając się na powitanie.

– *Kalimera,* Stelios. Gdzie szef? Muszę z nim porozmawiać. Ale jeśli jest zajęty, to przyjdę później.

– Nie jest zajęty, zobaczy się z panią teraz. – Sięgnął po telefon. – Spodziewa się pani.

Czekając wraz ze Steliosem na windę, powtarzała sobie w myślach, co chce powiedzieć. Przypominając sobie, że jest tutaj po to, żeby zmierzyć się ze swoimi demonami i w końcu je pokonać.

– Pan Alexis je śniadanie – poinformował ją Stelios, otwierając drzwi apartamentu i wpuszczając ją do środka.

– *Efharisto.* – Skinęła głową.

– *Parakalo* – odparł recepcjonista i się wycofał, zamykając za sobą drzwi.

Weszła do pustego salonu, a potem do sypialni, starając się nie patrzeć na nieposłane łóżko.

Drzwi na balkon były otwarte i zobaczyła tam Alexisa, siedzącego w białym szlafroku, podkreślającym ciemnobrązowy kolor skóry. Pił kawę, a obok na stoliku leżały resztki śniadania: owoce, świeży chleb i dżem czereśniowy.

Podeszła wolno, a wtedy się obejrzał i na nią spojrzał. Jego twarz wydawała się szczuplejsza i jakby zmęczona, a rysy bardziej wyraziste.

– *Kalimera* – powiedział, wskazując na krzesło przy stole. – Chcesz kawy?

Usiadła.

– Tu jest tylko jedna filiżanka – zauważyła.

– Czy to nie wszystko jedno, kiedy tyle mieliśmy ze sobą wspólnego?

Najwyraźniej nie miał zamiaru ułatwić jej tej rozmowy.

– To było dawno.

– Ale jesteś tu znowu. Pozwól, że wyrażę swoją radość.

– Przyszłam tylko po to, żeby ponegocjować. Nic więcej.

– Nic? Obawiam się, że musisz to jeszcze przemyśleć.

I nagle wszystko, co chciała mu przekazać, uleciało jej z głowy. Zamiast tego zadała pytanie, którego stanowczo nie zamierzała wypowiadać:

– Dlaczego mi nie powiedziałeś, że zamierzasz się ożenić?

– Miałem nadzieję, że nie będzie to konieczne. Dlaczego ścięłaś włosy?

Włosy w kolorze światła księżyca...

– Dla wygody.

– Nie – oparł. – To nie wygoda, to profanacja.

Przypomniała sobie zdziwione słowa fryzjerki: „Naprawdę chce pani je ściąć?” i srebrzyste kosmyki opadające na podłogę.

Odetchnęła głęboko.

– Porozmawiajmy o problemie z tawerną.

– Problemy twojej siostry i jej nic niewartego męża mogą poczekać. Posłużyłem się nimi tylko po to, żeby cię tutaj ściągnąć. – Jego uśmiech ją zmroził. – Musimy raczej porozmawiać ze sobą o osobistym długu.

– Jakim długu? – Pokręciła głową. – Nie rozumiem.

– Jesteś mi winna dziecko, moja Seleno. A może myślisz, że nic nie wiem?

Patrzyła na niego, z trudem oddychając, sztywna jak kołek.

Skąd o tym wie? – zastanawiała się rozpaczliwie. Jak się dowiedział, że była w ciąży? I kto mu wyjawił, co się stało z dzieckiem?

W tym samym momencie uświadomiła sobie, że to nie napięcie maluje się na jego twarzy, lecz gniew. I to na nią.

– Nie wiem, co masz na myśli.

– Nie okłamuj mnie, *matia mou.* I nie patrz tak na mnie tymi pięknymi, niewinnymi oczami, które kazały mi uwierzyć, że miłość jest możliwa, że można ci zaufać. Ale byłem głupcem. – Zamilkł na chwilę, po czym dodał: – Powiedz, czy to był chłopiec, czy dziewczynka, to dziecko, które tak beztrosko oddałaś obcym ludziom?

O Boże, jak on mógł coś takiego powiedzieć? Określić w taki sposób najtrudniejszą decyzję, jaką podjęła w życiu?

– Alexis... musisz mnie wysłuchać...

– Słucham. Czekam na odpowiedź na moje pytanie. A wiec chłopiec czy dziewczynka?

– Chłopiec. – Pochyliła głowę, bojąc się, że rozklei się przy nim i wybuchnie płaczem.

Kiedy się urodził, musieli mi dać środek na uspokojenie, bo wpadłam w histerię i nie mogłam przestać płakać, wołając ciebie... A potem, kiedy zostałam sama, musiałam się skupić na tym, żeby po prostu przeżyć, trzymać się życia, choć tak naprawdę chciałam umrzeć.

– Czy mogę już iść, skoro dowiedziałeś się tego, czego chciałeś się dowiedzieć?

– Pójdziesz, kiedy ci na to pozwolę, nie wcześniej.

Spojrzała na niego, wystraszona.

– Widzisz, Seleno – dodał. – Chcę, żebyś została tutaj do czasu, aż urodzisz mi drugie dziecko w miejsce tego, które tak łatwo porzuciłaś. I w ten sposób spłacisz w dług, jaki jesteś mi winna. Czy wyraziłem się jasno?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Zdawało się, jakby dystans między nimi się powiększył – stał się nieprzekraczalny.

– Chyba nie myślisz poważnie, Alexis. To, co było, minęło, i nie możemy tego zmienić. Musimy patrzeć w przyszłość, żyć dalej tak, jak postanowiliśmy... z wybranymi przez siebie ludźmi.

– Masz na myśli swojego chłopaka w Anglii? Jeśli wciąż go masz, to chyba nie spieszy się z ożenkiem.

– Nie, mam na myśli twoją żonę.

– Nie mam żony.

– Och, rozwiodłeś się?

– Nie było żadnego rozwodu, ponieważ nigdy się nie ożeniłem. Zerwałem zaręczyny.

– Jak to? Nie rozumiem.

– Nie wymagam od ciebie zrozumienia, moja Seleno, tylko współpracy, i chyba przedstawiłem to jasno.

Wstała.

– Przyszłam tutaj tylko po to, żeby porozmawiać o problemach związanych z prawem własności tawerny „Amelia” i spróbować doprowadzić do jakiejś ugody.

– Usiądź i posłuchaj mnie. – Poczekał, aż Selena z powrotem zajmie miejsce. – Nie ma żadnego problemu. Kostas wie, że tawerna i ziemia, na której stoi, należą do mnie. I chcę je mieć z powrotem.

Z trudem starała się opanować niepokój i zachować pewność siebie.

– W takim razie on został w jakiś sposób wprowadzony w błąd i należy mu się przynajmniej rekompensata za to, co zapłacił.

Spojrzał na nią drwiąco.

– To ty zostałaś wprowadzona w błąd, moja Seleno, ponieważ on nic nie zapłacił. A teraz jesteś tutaj, żeby wzbudzić we mnie litość i przekonać mnie do wycofania sprawy o eksmisję przeciwko niemu i jego ciężarnej żonie. Swoją drogą trzeba przyznać, że pochodzisz z płodnej rodziny.

Postanowiła zignorować tę uwagę.

– Ale Kostas dla ciebie pracował. Zachęcałeś go do tego, żeby ożenił się z Millie. Dlaczego zwracasz się teraz przeciwko niemu?

– I tu znowu się okazuje, że zostałaś wprowadzona w błąd. To raczej Kostas zwrócił się przeciwko mnie.

Stłumiła jęk. Wiedziałam, pomyślała. Czułam, że coś jest nie tak.

– Ale dlaczego to zrobił?

– Wyobrażał sobie, że żeniąc się z twoją siostrą, uzyska ode mnie jakieś wsparcie. Musiałem mu pokazać, że się myli, i postanowił się zemścić. To był wielki błąd.

– Czy mogę wiedzieć, co takiego zrobił?

– Czemu nie. Skoro to dotyczy też ciebie.

– Mnie?

– Oczywiście. Jaką mógł mieć inną broń? W jakiś sposób dowiedział się o moich zaręczynach i tym, że ojciec próbuje zmusić mnie do ślubu z tą dziewczyną.

– Twoją przyjaciółką z dzieciństwa.

– Nie. To jedno z wielu kłamstw. Widziałem ją w dzieciństwie tylko raz lub dwa. Jej ojciec, Ari Sofiakis, był kolegą mojego taty w interesach w początkowym okresie rozkręcania firmy Constantinou Corporation. Katerina to okropna, rozpieszczona i kapryśna panienka, oczko w głowie tatusia, i z upływem lat wcale się nie zmieniła. Interesowała się tylko modą, czekoladkami i chirurgią kosmetyczną. Wątpię, czy mam z nią coś wspólnego.

– To dlaczego zgodziłeś się z nią ożenić?

– Wcale się nie zgodziłem. Oznajmiono mi tylko, że taka umowa została zawarta, ale absolutnie się sprzeciwiałem. Najpierw ojciec argumentował, że to obrazi rodzinę Sofokiasa. Odpowiedziałem mu na to, że powinien wcześniej ze mną porozmawiać, zanim zaaranżował to małżeństwo. A wtedy wyznał mi prawdę. Wiele lat temu zapłacił łapówkę urzędnikom za uzyskanie lukratywnych kontraktów dla naszych firm. Ari Sofiakis wiedział o tym i moje małżeństwo z Kateriną miało być ceną za jego milczenie. Innych potencjalnych kandydatów do ożenku z jego córką odstraszyły opowieści o jej ekstrawagancjach i napadach złości, był więc mocno zdesperowany, żeby znaleźć jej bogatego męża. Warunek był taki: jeśli się nie zgodzę, mój ojciec trafi do więzienia, co byłoby katastrofą

dla całej naszej międzynarodowej korporacji i dla mnie również.

– Ale przecież to szantaż.

– Oczywiście. Przedstawiono mi dwa wyjścia, oba nie do przyjęcia. Chcąc nie chcąc, zgodziłem się na zaręczyny, żeby chronić ojca. Powiedziałem jednak, że musimy poczekać ze ślubem. Byłem akurat zajęty, starając się uchronić Rhymnos przez skutkami kryzysu. Powiedziałem rodzinie Sofiakisa, że jeśli Katerina zgodzi się na szybki i skromny ślub, to może przyjechać do mnie na wyspę. Wiedziałem, że ona nie ruszy się z Manhattanu dalej niż do Hampton lub Cape Cod i po kilku napadach histerii ślub został odłożony na później. Przed wyjazdem zatrudniłem zespół detektywów, żeby przyjrzeli się bliżej Ariemu Sofiakisowi. Nie miałem wielkich nadziei. Słynął z nieposzlakowanej uczciwości w prowadzeniu biznesu, był bardzo religijny i dawał duże datki na organizacje dobroczynne. W tym samym czasie moi prawnicy i księgowi pracowali nad tym, żebym zupełnie uniezależnił się od firmy Constantinou International.

– Czy twoi detektywi w końcu coś znaleźli?

– Tak. Kiedy już niemal straciłem nadzieję, natrafili na jedną z niewielkich organizacji charytatywnych, prowadzoną przez zakonnice, które pomagały emigrantom przystosować się do życia w Stanach Zjednoczonych, wspieraną regularnie i szczodrze przez pana Sofiakisa i kilku jego przyjaciół oraz grupę innych ważnych osobistości, do której nie należał mój ojciec. Po

dokładniejszym zbadaniu okazało się, że zakonnic już nie ma, a z emigrantów zostały tylko piękne i młode kobiety, przebywające zresztą w kraju nielegalnie. Pracowały jako wysokiej klasy dziewczyny do towarzystwa, a Ari był ich wiernym klientem. – Alexis przerwał na chwilę, po czym mówił dalej: – Zadzwonili do mnie z Aten z tą wiadomością i poleciałem prosto do Nowego Jorku, nie wiedząc, że ojciec, który znalazł się pod presją rodziny, również nie próżnował. Sofiakis zgodził się na zerwanie zaręczyn i musiał wymyślić jakiś sposób na udobruchanie żony i córki. Niemal było mi go szkoda. – Jego twarz stężała. – A wtedy ojciec oznajmił, że mój związek z tobą również jest skończony i powinienem poszukać sobie innej kobiety z naszego środowiska. Kiedy mu powiedziałem, że mam zamiar się z tobą ożenić, poradził, żebym nie tracił na to czasu. Stwierdził, że jesteś chciwą latawicą, która dała się przekupić za ćwierć miliona funtów. Jego prawnik pokazał mi nawet podpisany przez ciebie dokument i pogratulował mi, że się z tego „szczęśliwie wyplatałem”.

Selena siedziała odrętwiała.

– I ty im uwierzyłeś?

– Może nie mojemu ojcu, ale nie miałem powodu wątpić w to, co mówił Manoli. Byłem na studiach z jego młodszym bratem i uważałem jego rodzinę za przyjaciół.

– A ja byłam tylko „przyjaciółką do poduszki”, jedną z wielu.

– Jeśli chcesz, żebym przepraszał za swoją przeszłość, to spotka cię zawód.

Spojrzeli sobie w oczy i Selena pierwsza odwróciła wzrok.

– Skąd dowiedziałeś się prawdy... o pieniądzach?

– Kilka miesięcy później ojciec niezbyt mądrze zwolnił Manoliego. Odłączyłem już wtedy swoją firmę od Constantinou International i zaproponowałem mu pracę. Wyznał mi wtedy, że odmówiłaś przyjęcia pieniędzy, a mój ojciec podpisał dokument za ciebie, myśląc, że nie znam twojego podpisu i będę zbyt zaskoczony, żeby podważać jego prawdziwość. Kupiłem wtedy od razu bilet na samolot do Anglii, żeby cię odnaleźć. Poleciałem do miasta, gdzie twoja ciotka ma szkołę.

– Widziałeś się z ciotką Norą?

– Tak. Powiedziała, że odrzuciłaś jej pomoc i tak bardzo mnie nienawidzisz, że zrzekłaś się dziecka zaraz po urodzeniu. Może powinienem być wdzięczny Kostasowi za to, że pomógł mi pozbyć się złudzeń na twój temat – dodał gorzko. – Ale jakoś nie potrafię.

Po tym nowym ciosie wydawało jej się, że zaraz rozpadnie się na kawałki. Ale musiała się skoncentrować, by znaleźć jakieś wyjście z tego koszmaru.

– Posłużyłeś się jednak nim, żeby mnie tu ściągnąć.

– A czy przyjechałabyś tutaj, gdybym sam cię poprosił? Wątpię.

Czy rzeczywiście by tak było? Ile to razy wyobrażała sobie, że stoi przed nim, zadając mu te wszystkie pytania, które ją dręczyły.

– A więc muszę powiedzieć Kostasowi, że stracił dom i źródło utrzymania – odparła po chwili milczenia.

– On już chyba to wie, moja Seleno. Jego czas na Rhymnos się skończył. – Patrzył przez dłuższą chwilę na jej usta. – A teraz przejdźmy do omówienia naszych bardziej osobistych spraw.

– Nie ma tu nic do omówienia. Nie mam ochoty na taką... współpracę, jak to określiłeś. Ten pomysł budzi we mnie niesmak. I w tobie też powinien.

– Tak cię to oburza. Ale ja podchodzę do tego praktycznie. Jestem samotnym mężczyzną, który potrzebuje dziedzica, a ty możesz mi go dać. Gdybym wcześniej wiedział, że już się urodził, skłoniłbym cię do tego, żebyś mi go przekazała, zamiast tak pospiesznie go porzucać, oddając obcym ludziom.

– Wcale go nie porzuciłam. Zanim się urodził, mieszkałam w wynajętym pokoju, pracowałam na pół etatu i dorabiałam napiwkami. Długo i z trudem dochodziłam do siebie po tym, jak umieszczono go w rodzinie zastępczej.

– Nie pomyślałaś, żeby się ze mną skontaktować? Przecież jestem jego ojcem.

– Nie, bo słyszałam, że się ożeniłeś... tak mi powiedziano. Nie chciałam się wtrącać do twojego życia.

– Jakie to szlachetne. – Przyglądał jej się przez chwilę spod półprzymkniętych powiek. – Pewnie żałowałaś, że nie przyjęłaś pieniędzy od mojego ojca?

– Ani trochę, nawet przez chwilę.

– Czyli byłaś po prostu zadowolona z tego, że oddałaś dziecko?

Zadowolona? O mało nie umarła wtedy z rozpaczy.

– Byłam zmuszona do podjęcia takiej decyzji.

– Jakie to wygodne. A więc powiem ci, co postanowiłem: zostaniesz matką surogatką. Po narodzinach dziecka przejmę nad nim opiekę, czy będzie to syn, czy córka, a ty będziesz sobie mogła odejść bez żadnych zobowiązań. I oczywiście zapłacę ci za tę usługę.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem, czując narastającą złość, połączoną z żalem.

– Co za szczodrość – odparła z pogardą. – Ale mam nadzieję, że nie proponujesz kolejnych marnych dwustu pięćdziesięciu tysięcy jak twój ojciec. Moja cena zaczyna się co najmniej od dwukrotności tej kwoty.

Zapadła długa, pełna napięcia cisza. Alexis siedział bez ruchu, jedynie mięśnie na jego szczęce się poruszały, gdy ją zacisnął, przyglądając się Selenie ciemnymi oczami, jakby zobaczył ją po raz pierwszy.

– Zaskakujesz mnie, Seleno. Ale przynajmniej teraz wiemy, na czym stoimy. Zapłacę ci tyle, ile chcesz, ale wolałbym, żeby nie poniosła cię chciwość. Czy w takim razie jesteśmy umówieni?

– Nie i nigdy nie będziemy... – odparła rozedrganym głosem. – Niewiarygodny z ciebie drań. Jak w ogóle mogłeś pomyśleć, że się na to zgodzę? – Nagle zaniosła się płaczem. Odsunęła krzesło i wstała. – Jesteś podłym i niegodziwym człowiekiem. Żałuję, że cię poznałam.

Również wstał i zbliżył się, by ją uspokoić.

– Naprawdę? Chciałbym czuć to samo do ciebie, ale... nie potrafię.

Gdyby podszedł jeszcze trochę bliżej, byłaby stracona, i wiedziała o tym. Uspokój się natychmiast, nakazała sobie w myślach, i odejdź. Kiedy jednak dotarła do drzwi, Alexis podszedł i położył jej dłoń na ramieniu.

– Nie dotykaj mnie – wycedziła przez zęby.

– Wybacz mi, ale jest coś, co muszę wiedzieć. – W jego głosie zabrzmiała dziwna udręka. – Jak mój syn ma na imię?

– Alexander – wydusiła przez łzy i uciekła.

– Jak śmiałeś prosić mnie o pomoc po tym, co zrobiłeś? Zrujnowałeś mi życie?

Siedziała z Kostasem sama przy barze. Millie odpoczywała na górze, a pani Papoulis, gderając, poszła kupić ogórki.

– Byłem zły, siostro – odparł Kostas z żałosnym wyrazem twarzy – ponieważ prosiłem pana Alexisa o pożyczkę, a on mi odmówił. Powiedział, że jeśli chcę się ożenić, to powinienem pracować i oszczędzać dla żony, a nie pożyczać pieniądze, których być może nie będę potrafił zwrócić. Poniżył mnie i chciałem, żeby tego pożałował. W willi podsłuchałem, jak Eleni i Yorgos rozmawiali o małżeństwie zaaranżowanym przez jego ojca, które szykował mu w Ameryce. Mówili o tym, jaki to będzie kłopot, kiedy pan Petros się dowie, że Alexis ma przyjaciółkę do poduszki.

– A więc to ty mu powiedziałeś.

– Tak. Obiecał, że mi to wynagrodzi. Ja tylko chciałem dostać od niego te pieniądze, których odmówił mi pan Alexis, ale on dał mi tę tawernę, a potem się okazało, że nie należy do niego. Oszukał mnie.

– Chyba nie oczekujesz współczucia – odparła chłodno.

– Niczego nie oczekuję. Moje życie jest skończone. – Spojrzał na nią błagalnie. – Proszę, siostro, nie mów Amelii, że to ja jestem wszystkiemu winny. Nie mógłbym znieść tego, że się dowie.

– Wydaje mi się, że woli szczerość. A co do mnie, to chyba najlepiej by było, gdybym zdążyła na popołudniowy prom.

Na wypadek gdyby Alexis mnie szukał, pomyślała.

– Jeżeli teraz wyjedziesz, Millie będzie się zastanawiać, co się stało. Zostań trochę dłużej, dla jej dobra...

– Ale tylko do jutra – odparła lodowatym tonem. – I potem wyjadę.

– Dziękuję. – Westchnął. – Mam nadzieję, że przekonasz pana Alexisa, żeby mi wybaczył. Może wtedy spełnimy z Amelią swoje marzenia.

A co z moimi marzeniami, nadziejami, z moją stratą? – miała ochotę krzyknąć. Jaką cenę zapłaciłam za to wszystko i wciąż płacę. Mogę widzieć się z moim synkiem tylko raz w tygodniu i czasami w jakiś weekend. A teraz jego przybrani rodzice wspominają o adopcji i będę musiała walczyć o to, żeby go odzyskać.

– Chyba będziecie musieli po prostu przyłożyć się do pracy i zacząć od początku... gdzieś indziej. – Wstała z krzesła. – Zobaczę, czy Millie zasnęła.

Siostra spała jak zabita, Selena poszła więc do swojego pokoju i przysiadła na brzegu łóżka, wpatrując się w przestrzeń. Wciąż czuła się roztrzęsiona po wizycie u Alexisa. Ciekawe, czy łatwiej by jej było, gdyby spotkali

się w jakimś bardziej neutralnym miejscu, a nie w jego apartamencie, wciąż wzbudzającym wspomnienia.

Okna tamtejszej sypialni wychodziły na trawnik i morze w oddali, falujące we własnym rytmie. Nocą przyglądała się tam srebrzystemu sierpowi księżyca, odbijającemu się w wodzie. W tym właśnie pokoju w pewne złociste popołudnie poczęło się ich dziecko...

Przebudziła się wtedy z poobiedniej drzemki i zobaczyła, że miejsce obok niej w łóżku jest puste. Wstała nago i poszła poszukać Alexisa.

Był w łazience. Wyszedł właśnie spod prysznica z wciąż jeszcze wilgotnymi włosami i stał przy umywalce z ręcznikiem owiniętym wokół bioder, kończąc golenie. Zobaczył ją w lustrze i się uśmiechnął.

Podeszła do niego, objęła go w pasie i przyłożyła policzek do nagich pleców, a potem rozsupłała ręcznik, pozwalając mu opaść na podłogę. Przesunęła dłonie w dół i zaczęła pieścić Alexisa. Jęknął cicho, opierając się dłońmi o umywalkę. Po chwili się odwrócił i uniósł Selenę tak, by oplotła go nogami, jakby była lekka jak piórko. I wtedy wszedł w nią jednym gładkim ruchem.

Przywarła do niego całym ciałem i wpiła się w jego usta, podniecając go tym jeszcze bardziej. Rozkosz, jaką wtedy przeżyli niemal jednocześnie, była tak silna, jak nigdy dotąd. A kiedy później znaleźli się ponownie w łóżku, Alexis oparł się na łokciu, gładząc ją po włosach, i powiedział, jakby trochę do siebie:

– Nie miałem takiego zamiaru.

Spojrzała na niego pytająco.

– Żałujesz?

– Nie, mój piękny aniele – odparł i pocałował ją znowu. – Niczego nie żałuję. Ale chcę zachować zdrowy rozsądek dla dobra nas obojga.

Zaledwie kilka tygodni później, kiedy poczuła pierwsze poranne mdłości, uświadomiła sobie, że tylko wtedy kochali się bez zabezpieczenia. I przyszło jej zmierzyć się z najtrudniejszą sytuacją w życiu, zupełnie samej...

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Idź i porozmawiaj z nim jeszcze raz, proszę cię, Leno. Powiedz cokolwiek, żeby tylko cię wysłuchał. – Millie wyglądała strasznie, była blada i miała podpuchnięte oczy. – Przecież kiedyś szalał za tobą. Wszyscy to widzieli.

Selena przygryzła wargę. Uzgodniła z Kostasem, co powie Millie: że próbowała dogadać się z Alexisem, ale pozostał niewzruszony.

– Trzeba się z tym pogodzić, Millie – powiedziała. – W sali na dole jest pełno gości czekających na kolację. A więc popraw makijaż i idź obsługiwać klientów, zanim twoja teściowa wpadnie w szał.

– A właściwie po co? – odparła Millie zrezygnowana. – Skoro i tak to wszystko stracimy.

Selena wstała.

– Ponieważ będziecie zaczynać od nowa i potrzebny wam każdy grosz, łącznie z napiwkami. Tak jak mnie kiedyś.

Kiedy następnego dnia zeszła na dół, zaspany Kostas zamiatał podłogę. Na widok jej torby podróżnej zrobił smutną minę.

– Naprawdę wyjeżdżasz?

– Tak jak powiedziałam.

– Ktoś z hotelu przyniósł to dla ciebie. – Podał jej kopertę. – Może to od pana Alexisa z informacją, że zmienił zdanie.

– Wydaje mi się, że pora cudów już minęła. – Wzięła od niego kopertę i wyszła na zewnątrz, żeby przeczytać wiadomość, świadoma, że Kostas przygląda jej się niespokojnie, stojąc w drzwiach.

List był krótki: „Moja propozycja jest już nieaktualna i nie będę Ci już więcej zawracał głowy. Wszystkiego dobrego. A.”

– Czy on chce się znowu z tobą zobaczyć? – spytał Kostas.

– Nie – odparła. – Chciał tylko przekazać słowa pożegnania.

A więc wszystko skończone i jestem wolna, pomyślała.

W takim razie czemu nie skakała z radości? Dlaczego poczuła się nagle taka zagubiona... i wystraszona?

Czeka mnie ciężki okres, pomyślała. Musiała poszukać jakiegoś niedrogiego dwupokojowego mieszkania do wynajęcia, gdzie dozwolone są dzieci, znaleźć pracę na cały etat i przekonać odpowiednich urzędników, że Aleksander nie musi już przebywać w rodzinie zastępczej, tylko może być z nią, swoją matką. I tak już zbyt dużo straciła z jego dzieciństwa... Zresztą nie tylko ona.

Nie mogę tak po prostu odejść, pomyślała, i zostawić Alexisa z niczym, bez względu na to, co o mnie myśli.

Złożyła liścik i wsunęła go do torebki.

– Czy mogę zostawić tu swoje rzeczy, Kostasie? Muszę jeszcze zrobić coś przed wyjazdem.

Stelios stał na tarasie przed hotelem, rozmawiając z parą starszych ludzi. Kiedy odeszli, zwrócił się do Seleny oficjalnym tonem, bez uśmiechu:

– W czym mogę pomóc, pani Blake?

– Muszę się z nim zobaczyć. Proszę mu powiedzieć, że to ważne.

– Nie ma go tutaj, proszę pani. Wczoraj wieczorem pojechał do domu, a dziś ma wyjechać do Aten. Nie wiem, kiedy wróci na Rhymnos.

– Czy w takim razie mogłabym zamówić taksówkę do jego willi?

Spojrzał na nią zdumiony.

– Na wyspie jest tylko jedna taksówka. Należy do Takisa, a on jest dziś na pogrzebie wuja.

– Rozumiem. To trudno – odwróciła się bezradnie.

– Jeśli to ważne, to może ja panią zawiozę.

– Nie chcę robić kłopotu.

– Ależ nie ma problemu. Sam to zaproponowałem.

Kiedy dojechali do willi Helios, Selena zobaczyła, że helikopter wyprowadzono z hangaru i stoi teraz na lądowisku.

– Za późno – powiedziała jakby do siebie.

– Nie – odparł pocieszająco. – Panayotis wciąż jeszcze robi przegląd, proszę zobaczyć. Mamy czas.

Drzwi otworzyła Eleni z zaczerwienionymi oczami.

– Pana Alexisa tu nie ma – odpowiedziała na natarczywe pytanie Steliosa. – Pojechał na spotkanie. Nie wiem, kiedy wróci.

Selena zrobiła krok do przodu.

– Eleni, widzę, że jest pani zdenerwowana. Co się dzieje? Czy coś się stało z Penelopą?

– Moja córka jest w Nowym Jorku z panią Constantinou. Kiedy zamkniemy tutaj dom, dołączymy do niej razem z Harą.

– Wyprowadzacie się? Myślałam, że Alexis się tu urodził i zawsze mi się wydawało, że chciałby tu zostać.

– To prawda, proszę pani, i jego matka będzie bardzo rozżalona, że zdecydował się na coś takiego. Ona uwielbia ten dom i miała nadzieję, że jej wnuki się tu urodzą. Tyle razy mi to powtarzała.

– To dlaczego Alexis to robi?

– Mówi, że powinien mieszkać teraz w Ameryce, bo nic tu po nim. To zmienny człowiek, panno Blake.

– Na to wygląda.

– Czy mam odwieźć panią do miasta? – spytał Stelios.

– Tak chyba będzie najlepiej – odparła, po czym zwróciła się z powrotem do Eleni. – Gdzie Alexis może mieć to spotkanie?

– Nie mam pojęcia. Po prostu wsiadł do jeepa i pojechał.

Myśli wirowały jej w głowie, gdy szła za Steliosem do samochodu, próbując znaleźć jakiś sens w tym, co usłyszała. Likwidują dom, Alexis opuszcza Rhymnos na dobre. Przypomniała sobie wszystko, co działo się między nimi, niczego nie ukrywając. I nagle ją olśniło, jakby wiedziała, dokąd Alexis mógł pojechać.

Stelios niechętnie skręcił na polną drogę, którą mu wskazała, wiodącą przez gaje oliwne.

– Tu jest zupełnie pusto, pani Blake. Proszę iść do świątyni Apollina, jeśli pani chce, ale ja zaczekam tutaj.

Ruszyła ścieżką sama. Może się mylę, pomyślała, ale przynajmniej sprawdzę. I wtedy zobaczyła jeepa zaparkowanego w tym samym miejscu, co kiedyś.

Niemal biegła przez całą drogę, aż w końcu zatrzymała się na krawędzi urwiska i spojrzała w dół. Alexis stał tam, oparty o jeden z filarów. Wpatrzony w morze. Jego ciemna sylwetka ze zwieszonymi ramionami była wyraźnie widoczna w świetle słońca.

Zaczęła schodzić po zboczu, nie wiedząc, co właściwie chce mu powiedzieć. Tak bardzo był zamyślony, że zauważył ją dopiero wtedy, gdy zawołała go po imieniu.

– Jeśli przyszłaś się pożegnać, to niepotrzebnie. Chyba wyraziłem się jasno w swoim liście – jego głos zabrzmiał ostro.

– Tak – odparła. – Ale doszłam do wniosku, że również muszę coś wyjaśnić. Nie chcę, żebyśmy się tak rozstawali, kiedy nadal jest jeszcze coś do powiedzenia.

– Chcesz, żebym cię przeprosił za to, że złożyłem tamtą propozycję? Słusznie. To było podłe. Czy to chciałaś usłyszeć?

– Nie. Chociaż nie spodobała mi się twoja propozycja, to rozumiem, że mogłeś wpaść na taki pomysł po tym, co usłyszałeś. – Pokręciła głową. – Nie wiedziałam, że ciotka aż tak bardzo mnie nienawidzi.

– Chcesz powiedzieć, że skłamała?

– Tak. Ani razu nie kontaktowałam się z nią po powrocie do Anglii. Być może to było tchórzostwo, ale nie zniosłabym tego, co miałaby mi do powiedzenia. Zresztą zawsze

chciałam się od niej wynieść. Przeprowadziłam się do większego miasta o kilka mil dalej, gdzie nikt mnie nie znał. Ale pewnego wieczoru, kilka miesięcy później, jej znajoma z Haylesford jadła kolację w restauracji, w której pracowałam, i powiedziała ciotce, że mnie widziała, że wyglądam dobrze i przytyłam. Wtedy Nora przyjechała. Siedziała przy stoliku w rogu i obserwowała mnie przez cały wieczór. Kiedy wyszłam z pracy, czekała na mnie na ulicy i wtedy przeszła do ataku. Słownego, nie fizycznego. Krzyczała, wyzywając mnie od najgorszych. Powiedziała, że ja i Millie jesteśmy obie wstrętnymi dziwkami. Zupełnie straciła kontrolę. Oskarżyła nas, że zszargałyśmy jej dobre imię i że wyhodowała żmije na własnej piersi.

– To raczej ona jest groźna dla żmij, a nie odwrotnie – powiedział. – Mów dalej.

– Jacyś ludzie akurat przechodzili ulicą i jeden człowiek zapytał mnie, czy wszystko w porządku i czy ma wezwać policję. Wtedy ona trochę się uspokoiła. Powiedziała, że wciąż jeszcze mogę przerwać ciążę. Zaproponowała mi prywatną klinikę w Londynie, obiecując, że za wszystko zapłaci. Potem będę mogła wrócić na studia, skończyć je i nauczać w jej szkole, tak jak zaplanowała. Chyba już wolałam, jak na mnie krzyczała. Kiedy oznajmiłam, że nie mam zamiaru przerywać ciąży i chcę urodzić to dziecko, ucichła i stała się bardzo chłodna. Powiedziała, że mam dobę na odzyskanie zdrowego rozsądku, a jeśli nie zmienię zdania, to gorzko tego pożałuję. Zerwie ze mną kontakt, a ja razem ze swoim bękartem będziemy zdychali z głodu

w rynsztoku. Zagroziła też, że zmieni testament, żebyśmy z Millie nic po niej nie dostały.

– Ale zignorowałaś tę groźbę.

– Tak. Millie była wściekła, kiedy się o tym dowiedziała, i przestała się do mnie odzywać. Najwyraźniej uznała, że powinnam się poddać aborcji. Ale teraz sama oczekuje dziecka i pewnie rozumie.

– Ale ja nie rozumiem. Jeśli miałaś wybór, dlaczego czekałaś, aż dziecko się urodzi, żeby się go pozbyć?

– To nie tak. Po porodzie byłam w złym stanie psychicznym. Miałam załamanie nerwowe i lekarze razem z pracownikami socjalnymi stwierdzili, że w takiej sytuacji nie potrafię zadbać o siebie, nie mówiąc już o dziecku. I pewnie mieli rację. Zgodziłam się więc na umieszczenie go w rodzinie zastępczej do czasu, aż dojdę do siebie, znajdę przyzwoitą pracę i odpowiednie mieszkanie. Chociaż potem nigdy już nie widziałam się z ciotką Norą, to ona w jakiś sposób musiała mieć mnie na oku i dowiedziała się o tym wszystkim. – Selena spojrzała Alexisowi prosto w oczy. – Kiedy więc do niej przyjechałeś, uznała to za dobrą okazję, żeby się na mnie zemścić.

Zapadła cisza.

– Mój Boże – odezwał się w końcu cicho. – Nie mieliśmy oboje szczęścia w naszym związku, moja Seleno. Czy Alexandrem opiekują się dobrzy ludzie?

– Tak, dobrzy i życzliwi. Państwo Tablotowie. Trzymają się ustalonych zasad moich wizyt i bardzo go kochają. Może nawet za bardzo, bo będzie im ciężko, kiedy w końcu go do

siebie zabiorę. Ale mnie jest o wiele trudniej bez niego przez cały ten czas. Nie widzę, jak rośnie, uczy się nowych rzeczy, uśmiecha i wypowiada pierwsze słowa. – Sięgnęła do torby i wyciągnęła stamtąd zdjęcie. – To dla ciebie. Przyszłam tu między innymi po to, żeby ci to dać.

Spojrzał w milczeniu na fotografię.

– Zamierzasz wziąć go z powrotem? – spytał cicho. – Żeby był z tobą?

– Zawsze tego chciałam. Muszę tylko dowieść, że potrafię utrzymać stałą pracę, którą akurat mam, i zapewnić sobie przyzwoite miejsce do mieszkania. Właśnie się o nie staram. A kiedy mi się to uda, będę miała dla ciebie propozycję. Chciałabym, żebyś miał kontakt ze swoim synem, prawo do widywania się z nim, gdziekolwiek będziesz, żebyś mógł decydować o jego edukacji i przyszłości... po prostu był jego ojcem.

Zapadła długa cisza, po czym Alexis się odwrócił.

– Jesteś bardzo wspaniałomyślna, ale nie mogę się na to zgodzić.

– Nie chcesz się z nim widywać? Nie rozumiem.

– Kiedy się poznaliśmy, opowiedziałem ci o rozwodzie moich rodziców. Byłem przez nich rozrywany, każde ciągnęło mnie w swoją stronę. Raz spędzałem czas z matką, innym razem z ojcem. Pamiętam, jak matka płakała, kiedy przyjeżdżał po mnie samochód i musiałem się z nią pożegnać. Bała się, że pewnego dnia ojciec postanowi zatrzymać mnie przy sobie i spróbuje odebrać jej prawo do

opieki nade mną. Przyrzekłem sobie wtedy, że nigdy nie zrobię czegoś podobnego swojemu dziecku ani jego matce.

– Nie jesteś taki jak twój ojciec. Wiem, że mogę ci zaufać...

– Skąd to wiesz? – Odwrócił się do niej z powrotem, niemal gwałtownie. – Skoro zataiłem przed tobą prawdę, uwierzyłem w niebotyczne kłamstwa na twój temat i złożyłem ci bezczelną propozycję, która była ohydną zniewagą? Na miłość boską, ja ledwo znam sam siebie.

– Pomyślałam, że może spróbowalibyśmy o tym zapomnieć i zacząć od nowa. Dla dobra Alexandra.

– Powiedz mi coś. – Podszedł do niej i położył jej ręce na ramionach, patrząc prosto w oczy. – Dlaczego nie zgodziłaś się przerwać ciąży?

– Nie wiem... Po prostu wydawało mi się to złe. – Spróbowała się odsunąć. – Proszę, zostaw mnie.

– Nie. To wybieg, a ja chcę poznać prawdę, bo inaczej nie ma dla nas nadziei.

– Och, skoro jesteś taki uparty, panie Constantinou – odparła z nagłą goryczą – to powiem ci prawdę, obojętnie, co się stanie. Do diabła z tobą! – Łzy zaczęły spływać jej po twarzy. – Nie przerwałam ciąży, ponieważ myślałam tylko o tym, że to dziecko, które we mnie rośnie, jest częścią ciebie. Jedynie to mi po tobie zostało. Nie mogłam znieść tego, że zostanie mi to odebrane. A kiedy Alexander się urodził, chciałam umrzeć z rozpaczy, wiedząc, że nigdy go nie poznasz... – głos jej się załamał – ani nawet nie ukołyszesz.

Objął ją i przyciągnął do siebie.

– Nie płacz – szepnął z ustami w jej włosach. – Moja kochana. Mam cię z powrotem i już nigdy więcej nie pozwolę ci odejść.

– Ale przecież wyjeżdżasz – łkała na jego ramieniu. – Likwidujesz dom i jedziesz do Ameryki.

– Miałem taki zamiar, bo nie mogłem tu zostać bez ciebie. Wszystko mi się tu z tobą kojarzy. Próbowałem przestać cię kochać, *agapi mou*. Wmówić sobie, że mogę rozstać się z tobą bez emocji. Kazać ci cierpieć. Kiedy jednak wczoraj przyszłaś do mnie na balkon, uświadomiłem sobie, że to niemożliwe. Ale myślałem, że mnie nienawidzisz. Przyjechałem tu dzisiaj, żeby po raz ostatni pożegnać się z tym miejscem. Zacząłem się zastanawiać i przyszło mi do głowy, że to imię, które wybrałaś dla naszego syna, może oznaczać, że wciąż chociaż trochę ci na mnie zależy i nie powinienem tracić nadziei.

– Nie mogłam zrozumieć, dlaczego zmieniłeś zdanie, pozwalając mi odejść. Musiałam się dowiedzieć. A więc potraktowałam to zdjęcie jako wymówkę, żeby cię poszukać.

– I oczywiście wiedziałaś, gdzie będę.

– Tak. – Nagle sobie coś przypomniała. – O rany, przecież Stelios czeka na mnie przy drodze.

– Wątpię. Pewnie pojechał do willi, żeby im powiedzieć, że zostaję tu na dobre... kiedy już wrócimy z Anglii z naszym synem. Czy więc złamiesz swoje zasady, *matia mou*, i zamieszkasz ze mną, zanim ojciec Stephanos da nam ślub?

– Myślę, że tak. – Oczy miała zamglone, ale uśmiech promienny. – *S’agapo*, Alexis. *M’agapas*?

– Będę cię kochał do końca życia, moja Seleno. – Pochylił głowę, całując ją lekko i delikatnie, a potem śmielej i bardziej obiecująco, aż w końcu ze śmiechem osunęli się bez tchu na trawę, padając sobie w ramiona.

EPILOG

To było wspaniałe przyjęcie, pomyślała Selena, spoglądając z rozmarzeniem przez okno w salonie na gęstniejący mrok.

W ogrodzie wciąż stały stoliki, gdzie jeszcze niedawno goście tańczyli przy muzyce i biesiadowali. Niemal całe Rhymnos zebrało się tutaj, żeby świętować nie tylko pierwszą rocznicę ślubu Seleny z Alexisem, ale też wypić za zdrowie i pomyślność ich drugiego dziecka, które wkrótce miało się urodzić.

Nie wszyscy jednak byli obecni. Brakowało Anny Papoulis, natomiast Kostas pojawił się tylko na chwilę, żeby przywieźć Millie i małego Dimitriego, a potem zabrać ich z powrotem.

Chociaż Alexis pozwolił im zatrzymać tawernę i zostać na wyspie, Kostas najwyraźniej czuł się niezręcznie w towarzystwie wpływowego szwagra. Millie natomiast wcale nie żałowała, że na przyjęciu nie było jej teściowej.

– Stara jędza – powiedziała. – Wierz mi, Leno, ona jest okropna. Tak rozpuściła Dimitriego, że nie mogę sobie teraz z nim poradzić.

Na przyjęcie przyjechała też Maria Constantinou, matka Alexisa. Siedziała spokojnie z Alexandrem na kolanach, czytając mu bajki.

Selena była cała w nerwach, gdy Alexis zabrał ją pierwszy raz do Ameryki, do wielkiego domu na Long Island, żeby poznała jego matkę. Okazało się jednak, że nie ma się czego bać, ponieważ pani Constantinou przyjęła ją serdecznie jak własną córkę.

Alexander szybko się przyzwyczaił do tego, że wysoki, młody mężczyzna, który nosi go na rękach i cierpliwie uczy pływać i grać w piłkę, to „tata". A „mama" przestała być smutną i cichą dziewczyną, odwiedzającą go w innym domu raz w tygodniu, i jest teraz roześmiana i szczęśliwa, gdy go przytula.

Pogrążona w myślach, uniosła rękę i dotknęła eleganckiego wisiorka z brylantem, który Alexis zawiesił jej na szyi przed kilkoma godzinami jako prezent na pierwszą rocznicę ślubu.

– Niech to będzie pamiątka po naszym pierwszym wspaniałym roku – powiedział.

Tylko raz posprzeczali się ze sobą, gdy Selena zaproponowała, żeby zgodnie z tradycją nadać nowemu dziecku imię dziadka – Petros – jeśli urodzi się chłopiec. Alexis sprzeciwił się temu stanowczo.

– Ojciec uzna to za oznakę słabości z naszej strony – stwierdził.

– Ale nadal jest twoim ojcem. Bez względu na to, co zrobił, z pewnością nie chcesz przez cały czas trzymać go na dystans – odparła. – Poza tym gdy zrobimy pierwszy krok, to może on też się zmieni.

– Wątpię. Ale i tak czuję, że to będzie dziewczynka.

Oboje zgodzili się nazwać ją Maria, co sprawiło, że pani Constantinou popłakała się ze szczęścia.

Selena drgnęła, otrząsając się z zadumy, gdy Alexis stanął za nią i delikatnie objął jej zaokrąglony brzuch.

– Nicos kazał ci odpoczywać.

– Chciałam się trochę zrelaksować. I poczekać na wschód księżyca.

– Poczekamy razem.

– Czy doktor Nikos wciąż jest tutaj?

– Tak, pije kawę z mamą. Zapytał Alexandra, czy chciałby mieć siostrę, czy brata, a on powiedział, że woli małego osiołka.

Selena zaśmiała się.

– To może kupimy mu osiołka i powiemy, że to prezent od dziecka, które ma się narodzić.

– A jak ono się czuje?

– Wyjątkowo spokojnie. Chociaż wydaje mi się, że właśnie zmieniło pozycję. Ale plecy zaczęły mnie boleć, więc chyba rzeczywiście za długo jestem na nogach. Przydałby mi się później masaż.

– Z przyjemnością cię pomasuję.

Pocałował ją w czubek głowy i stali przez chwilę w milczeniu, objęci, kiedy Selena poruszyła się naraz niespokojnie.

– Co się stało? – spytał Alexis.

– Oj, to chyba nie jest zwykły ból pleców. Muszę się położyć. Powiedz Nicosowi, że chyba zaczęły się skurcze.

– O rany...

Wziął ją ostrożnie na ręce i zaniósł do sypialni.

– To nie powinno wydarzyć się tutaj. Szkoda, że się nie uparłem, żebyśmy zostali w Ameryce, gdzie miałabyś najlepszą opiekę.

– Nicos jest świetnym lekarzem, a poza tym chcę, żeby to dziecko urodziło się tutaj, w Gracji, gdzie jest wszystko, co kocham.

– Och, *matia mou* – powiedział Alexis i pocałował ją w czoło.

Ten wyjątkowy dzień zakończył się niezwykle: na świat przyszło dziecko poczęte tego magicznego popołudnia, gdy wczesnojesienne słońce oświetlało kolumny świątyni, zamieniając je w słupy ognia.

Nasza kochana, mała Maria, ale ostatecznie mógłby być też Petros. Trzeba mieć zaufanie do Apollina Uzdrowiciela, pomyślała Selena i na jej twarzy zagościł uśmiech.

Tytuł oryginału:
The Innocent’s Shameful Secret

Harlequin Mills & Boon Limited, 2017

Tłumaczenie:
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2017 by Sara Craven
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327640611

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.